

# **Dell Ethel Mary**

## *Wasal 01*

### **Jej wasal**

**Janet była dziewczyną, której wielu zazdrościło urody, wdzięku, inteligencji, a przede wszystkim majątku. Jedyna i ukochana córka wielkiego, angielskiego bankiera, mogła sobie pozwolić na przebieranie wśród licznych wielbicieli, z których najwytrwalszym, ale też najbardziej przez pannę lekceważonym był Buck Watherby. W rocznicę dwudziestych pierwszych urodzin Janet ojciec przekazał jej ogromną fortunę, wyprawiono wielki bal, na którym miały zostać ogłoszone jej zaręczyny. Jednak wszystko ułożyło się inaczej...**

## LADY VARLEIGH „NIEZWYCIĘŻONA”

— Moja droga — rzekła Lady Varleigh z naciskiem — posłuchaj mojej rady, która jest oparta na poważnym doświadczeniu, nie odwlekaj zanadto sprawy! Równie dobrze można się bawić po ślubie jak i przed ślubem. Zupełnie inna byłaby historia mego życia, gdybym była wcześniej wyszła za męża. W ciągu dziesięciu lat rozwiodłam się z dwoma mężami nie dlatego, że taka jest obecnie moda, ale po prostu, ponieważ zanadto mnie nudzili.

Lady Varleigh westchnęła. — Nuda to najgorsza rzecz, kochanie. Gorsza od wstrzemięźliwości, o wiele gorsza. Przypomina mi to, że obiecałam dzisiaj otworzyć dyskusję w Instytucie, ale na jaki temat, zgadnij? Otóż, jak powstrzymać mężczyzn z dala od szynków. Nie mam pojęcia, co o tym mówić, tym bardziej, że i kobiety tego słuchają. Poczciwy Sir Filip będzie przewodniczył. Pomyśl tylko! Serce mnie boli, że go zgorszę, ale cóż robić? Tak, śmiejesz się Janet ale gdy wyjdiesz za jakiegoś wiejskiego magnata, zrozumiesz co to znaczy!

— Droga pani — rzekła Janet — co panią mogło skłonić do poślubienia Sir Filipa?

Lady Varleigh zaśmiała się wesoło.

— Co skłoniło go do ożenienia się ze mną, byłoby właściwszym zapytaniem, moja droga. Jestem najbrzydszą kobietą jaką kiedykolwiek widział. — Otrzymał ode mnie co najmniej pięć razy kosza, zanim nareszcie dałam nurka i wyszłam za niego. Tak, odmawiałam mu Janet — głównie dlatego, że okropnie kaszłał, a ja obawiałam się, że to chroniczna choroba. Teraz już mu to przeszło, kaszle przynajmniej

tylko wtedy, gdy mu się coś nie podoba w moich poglądach, ale przywykłam już do tego i nie drażni mnie jego chrząkanie.

— Jakże jednak śmie? — zagadnęła Janet.

— Ani trochę się mnie nie boi — odparła Lady Varleigh. — Zachowuje się zawsze jak mężczyzna i władca i nawet czasami muszę podziwiać biedaka. Wyobraża sobie bowiem, że robi na mnie wrażenie, a ja nie mam serca pozbawić go tej ułudy. Widzisz on jest tak różny od innych mężczyzn, tak prosty Janet. Dlatego nigdy mnie nie nudzi. Dobra utarczka z Sir Filipem warta jest zachodu. Bez żadnego trudu można go wyprowadzić z równowagi. To takie zabawne!

Zaśmiała się znowu, poruszając niedbale swymi szerokimi plecami i całą twarzą o grubych rysach, które miały w sobie wiele komizmu.

Dziewczę, siedzące obok niej ulepione było zupełnie z innej gliny. Drobną kształną jej postać była dziwnie pociągająca. Brwi miała proste i wąskie, a siwe oczy, błyszczące i bardzo bystre, posiadały niezwykle wyraz z powodu dłuższych rzęs dolnych od górnych. To nadawało jej twarzyczce tajemniczy wygląd, który Lady Varleigh uważała za „niebezpieczny”. Nosek Janet był mały i cienki, usta były ładnie wykrojone, pełne spokoju, lecz bardzo ruchliwe, gdy mówiła lub uśmiechała się. Zęby miała krótkie, szerokie i równe, brodę małą, nieco ostrą. Twarz jej była pełna wyrazu: niektórzy nazywali ją tragiczną, chociaż nikt w tych czasach nie wiedział o żadnej tragedii, związanej z osobą Janet Wyngold. Królowała w swoim małym państwie i wielbicieli miała bez liku.

Pomimo wrodzonej uprzejmości, jej zachowanie było nieco wyniosłe i robiła wrażenie osoby nieprzystępnej. Przyjaciółka jej Lady Varleigh była jedyną osobą, która odważała się strofować ją niekiedy, ale krytyka Lady Varleigh wypływała z miłości i Janet nigdy nie gniewała się za szczerze nieraz słowa. Słuchała cierpliwie jej rad i wskazówek, chociaż nie miała zamiaru do nich się stosować.

— Żałuję, że nie znałam pani, gdy była pani w moim wieku — rzekła nagle. Jestem przekonana, że byłybyśmy z usposobienia do siebie podobne.

Lady Varleigh roześmiała się na samą myśl o tym, wesołym, niedbałym śmiechem. — Ani trochę, kochanie, ani troszeczkę — rzekła. — Ja byłam brzydką kobietą całe swoje życie, trzeba o tym pamiętać

i musiałam wywalczyć sobie miejsce. Nie cierpiałabyś mnie, a ja ciebie. Byłybyśmy najsroźszymi nieprzyjaciółkami i nie zdaje mi się, aby nasz mały świat mógł nas razem pomieścić.

— Co za absurd — wykrzyknęła Janet — ale jej delikatna twarzyczka zaróżowiła się lekko, bo dostrzegła w tym, co mówiła Lady Varleigh, prawdę.

— Zupełny absurd, bardzo rozsądnie powiedziałaś — przyznała Lady Varleigh — bo na nasze szczęście byłoby to niemożliwe. I dlatego nie musimy ze sobą rywalizować, lecz każda w swoim kole będzie rej wodziła, mam nadzieję do końca życia.

— Czy pani zawsze brylowała? — zapytała Janet. Naturalnie, przecież nie darmo jest pani „niezwyciężona”!

— Jak dotąd tak — odparła Lady Varleigh — nie spotkałam kobiety, której nie mogłabym pobić, a tylko jednego mężczyznę.

Oczy Janet zabłyśły na chwilę: Sir Filipa? zapytała.

Szerokie barki Lady Varleigh potrzęsnęły się ze śmiechu. — Moje drogie dziecko! Sir Filip! zaczynasz mnie szalenie bawić, czuję, że dostanę ataku śmiechu! Sir Filip! O droga moja! Wytarła łzy z oczu. — Chcesz jeszcze herbaty Janet? Nie? No to pójdziemy do ogrodu.

Wstała, śmiejąc się ciągle i podała rękę swej towarzysze.

— Przynieść pani może narzutkę? — zapytała Janet

— Nie, nie! Lecisz jak ptaszek dziecinko. Co to znaczy być młodą! Używaj tej młodości w pełni!

— Nie uważa pani, że ja to robię? — zapytała Janet.

Lady Varleigh przystanąła na chwilę, a smagła jej twarz o ostrych rysach nagle spoważniała.

— Powinnaś wyjść za mąż, kochanie — rzekła.

— Ale dlaczego? — mówiła Janet — mam masę czasu jeszcze.

— Skąd wiesz? — pytała Lady i objęła ramieniem delikatną, drobną postać dziewczęcia, patrząc przenikliwie w szare oczy młodszej przyjaciółki.

— Czy dotąd jeszcze nie spotkałaś wymarzonego mężczyzny?

— Nie — odparła krótko Janet

— I jutro kończysz dwudziesty pierwszy rok — mówiła Lady Varleigh.

— Cóż mogę począć? — rzekła Janet.

— Ludzie mówią, że w ostatnich dwóch latach więcej miałaś oświadczyń, aniżeli którakolwiek panna w całym hrabstwie.

— To prawda — odpowiedziała Janet z miłym uśmiechem, który krył w sobie trochę cynizmu.

— Moja droga — mówiła Lady Varleigh. — Żaden mężczyzna nie ośmieliłby się prosić o twą rękę, gdyby cię nie kochał.

— O wierzę w to, że każdy z nich mnie kochał, ale jest mi dobrze z tym co mam. Nie spotkałam zaś dotąd człowieka, którego mogłabym porównać z moim ojcem!

— Pewna jesteś, dziecko? — pytała znowu Lady Varleigh. Janet zrobiła ruch zniechęcenia.

— On jest jedynym człowiekiem na świecie, który mnie naprawdę zna i kocha.

— Dziwne to — rzekła Lady Varleigh.

— Tego jednego jestem pewna — mówiła Janet. Wszyscy inni widzą we mnie pannę przystojną, ogromnie popularną, niezwykle bogatą, mądrą, szykowną i cóż dziwnego, że są zakochani.

Lady Varleigh kiwnęła głową. — Tak, ja byłam w lepszym położeniu od ciebie, przyznaję. Nigdy nie niepokoiły mnie takie obawy. Zawsze chcieli mnie samej, a nie mego bogactwa, bo go nie miałam. Ani mojej urody, bo była i jest zawsze problematyczna. Ani też mego rozumu nie podziwiali, bo miałam zawsze tyle rozsądku, aby go ukryć. Zalety zaś moje nigdy nie były błyskotliwe. To wszystko jednak jest bez znaczenia, bo jeżeli trafisz na człowieka, którego pokochasz, nic się nie liczy. W życiu ma się nieraz wiele grubych i drobnych przeszkód, póki jedna wielka namiętność nie nadejdzie i nie zdmuchnie wszystkich. Ów przeznaczony ci nie patrzy, czy jesteś księżniczką, czy też żebraczką. I to jest miłość moja kochana, ona usuwa z drogi wszystkie przeszkody.

— Czy naprawdę? — pytała Janet — ale wzrok jej zdradzał wątpliwości — jak się ją poznaje?

Lubię twoje oczy — mówiła Lady Varleigh, zmieniając zupełnie temat — są tajemnicze, ktoś pokocha cię kiedyś dla samych tych oczu. Pociągniesz go jak magnes i będzie szedł za tobą, ścigał cię, aż nareszcie uwięzi cię i rozkocha w sobie.

— Zdaje mi się, że nie jestem do tego zdolna — odparła Janet marszcząc się lekko.

Wesoły śmiech Lady zaskoczył ją.

— To dopiero cynizm! Czy mam ci powiedzieć prawdę moje dziecko, co jest z twoim sercem? Oto za wielu masz adoratorów, stałaś się w tak młodym wieku sceptyczką. Sama sobie szkodzisz, Janet, bo w takim razie nigdy nie wyjdiesz za mąż.

— Czy to mi co szkodzi? Właściwie mam bez małżeństwa wszystko, dlaczego większość kobiet wychodzi za mąż?

— Ach, co ty wiesz, dziecko, o życiu! — rzekła Lady Varleigh.

— Wszystko to, co chcę wiedzieć — odparła Janet zdecydowanie.

— Nawet podstaw nie znasz — rzekła Lady Varleigh. — A co się tyczy dzieci? Lubisz je.

— Dostyc — odpowiedziała Janet krótko — ale nie na tyle, aby ze względu na dzieci pragnąć małżeństwa.

— Cieszy mnie to. A jednak pomyśl kochanie, co za radość musi dawać macierzyństwo.

Janet poruszyła się niespokojnie. — Potrafię być szczęśliwa bez tego!

— rzekła.

Lady Varleigh westchnęła. — Nigdy tej radości nie doznałam, życie moje byłoby inne, miałoby sens. Janet nie chciałabym, aby twoje było podobne do mojego.

Proste brwi Janet podniosły się do góry. — A przecież pani wychodziła za mąż trzy razy — rzekła.

Lady Varleigh uśmiechnęła się i ciężko westchnęła powtórnie.

— Tak, ale gdybym miała dzieci, byłabym miała tylko jednego męża. Nie podejrzewasz chyba, droga, że kochałam się w tych osobnikach? Nie

— nie! Było to z obawy przed samotnością, nic innego.

— Ach! Więc dlaczego mówi pani o miłości?

— Bo ty jesteś inna — rzekła Lady Varleigh. Jesteś młodą dziewczyną i świat przed tobą leży otworem. Tak zawsze nie będzie i dlatego chcę, abyś wykorzystała ten czas. Sama jeszcze może nie kochasz, ale musi być ktoś z wielu twych wielbicieli, który pragnąłby, żebyś go pokochała. Minie wiosna życia Janet, także lato, wtedy przyjdą ciemne dni i długie zimne noce. Wówczas będziesz siedziała samiutka i dumiała o tym jak mogło by być inaczej. I żadna z tych rzeczy, które były przyjemne i łatwe dla ciebie dawniej, nie będzie już wchodziła w rachubę. Zaznasz tylko bólu samotności i pustki życia, wszyscy zapomną o tobie.

Twoi obecni zaś wielbicielę będą wówczas szczęśliwymi małżonkami, wśród swoich rodzin, otoczeni gromadką dzieci. Nigdy już o tobie nie pomyślą Janet, chyba przelotnie z uczuciem litości lub żartem na twój temat.

— Cóż mnie to może obchodzić! — zawołała Janet z błyszczącymi oczyma.

— Ale słuchaj dziecko, to nie wszystko. Wśród tych wielu może być jeden, który byłby potrafił obudzić twoje serce, gdybyś mu była w tym dopomogła. Ten będzie myślał o tobie częściej, kochanie. Zostaniesz niespełnionym marzeniem jego życia. I on będzie tęsknił za tobą, podczas gdy ty będziesz opuszczona, sama w swoim pustym domu.

— Co za tragiczny obraz! — zaśmiała się Janet. — Jakoś nie wydaje mi się, aby mógł się urzeczywistnić. Znajdzie się zawsze coś lepszego do zrobienia, jak siedzenie samej przy kominku.

— To prawda — rzekła Lady Varleigh, — może będziesz musiała zarabiać na życie. Na świecie nie ma reguł i fortuna kołem się toczy. W dzisiejszych czasach nic pewnego nie ma. Tym bardziej więc nie trzeba namyślać się za długo.

Przy tych słowach wzięła Janet pod rękę i wprowadziła na słoneczną werandę; która rozciągała się wzdłuż południowej strony domu. Ciepłe jesienne promienie słoneczne złościły wzgórza parku Varleigh'ów, po których tu i ówdzie biegały króliki i w przestworzu krakały wrony.

— Tak, piękniej tu jest jak w Starfields — rzekła Janet — gdybym miała taką posiadłość, chciałabym żyć wiecznie.

— Człowiek przyzwyczaił się tutaj — westchnęła Lady Varleigh. — Bóg jeden wie jednak, jak życie jest trudne w tych ciężkich czasach.

— Ciekawa jestem, jak odczuwa się biedę — wyszeptała Janet. Czasami zdaje mi się, że trwonię pieniądze. Rada bym sama je zdobywać i walczyć z przeciwnościami.

— Poczekaj moja droga, może przyjdzie chwila, gdy będziesz musiała to czynić. Słowa te Lady Varleigh wypowiedziała, mimo woli, poważnie i smutno. — Zapewniam cię, że ubóstwo nie posiada żadnego uroku.

— O ja inaczej myślę — dodała Janet — rzuciłabym chętnie wszelkie wielkopańskie zachcianki.

— Tak łatwo to się mówi, moje dziecko — rzekła Lady Varleigh,  
— ale trudno wyzbyć się rodowych nawyków i ciężko byłoby ci, Janet, na świecie, samej i biednej. Wyjdź za mąż dziecko, wyjdź za mąż i nie myśl o tych głupstwach.

Janet roześmiała się.

— Wygląda pani zupełnie przerażona tą możliwością. Ale jeżeli wyjdę za mąż, stosując się do rady pani, kto mi zapewni, że nie będę żałować tego kroku, że małżeństwo moje będzie szczęśliwe?

— Wszelkie szanse ku temu są — mówiła Lady Varleigh — człowiek staje się wybredny, drobiazgowy dopiero z wiekiem. Wierz mi, Janet, lepiej jest wyjść za mąż, gdy się jest młodą. Później, później... — urwała przyciskając silnie ramię Janet. — Więc przestrzegłam cię, kochana

— rzekła cichym głosem.

Janet spojrzała na nią, a młoda jej twarzyczka nabrała wyrazu uwielbienia a zarazem współczucia dla swojej starszej towarzyszki. — Droga Lady Varleigh, „niezwyciężona” — wyszeptała niemal pokornie.

— Dziękuję ci kochanie — odparła Lady Varleigh. — A teraz zachodzi pytanie, który z tych wielu ma zostać wybranym?

## DECYZJA

— Który z wielu? — powtórzyła Janet machinalnie i roześmiała się. — Mówię pani Lady Varleigh, że nie ma nikogo — nikogo dla kogo porzuciłabym mego ojca.

— Tere fere — rzekła Lady Varleigh. — Nie chcę tego słuchać. Załóżmy, że jesteś teraz na chwilę przeciętną panną z przeciętnym ojcem, tak moja droga, zupełnie zwyczajnym skromnym człowiekiem. Wszyscy bowiem są jednakowi, bez względu na to czy ubóstwiamy ich, czy też nie. Zamiast więc małej cyniczki postaraj się czuć tak, jak młoda zdrowa dziewczyna czuje, taka, której wszystkie pragnienia nie są na zawołanie zaspokojone.

— Następnie, dajmy na to, że nigdy nie figurowałaś w gazetach jako piękna Miss Wyngold, córka najbogatszego bankiera w całej Anglii. Nie byłaś przedstawioną też u dworu. Bal myśliwski w zimie i turniej tenisowy w lecie to granica twoich rozrywek. Posiadasz dwie suknie na cały sezon i na zmianę je wkładasz. Para bucików musi ci starczyć przynajmniej na rok.

— Tego bym nie chciała, — zawołała Janet.

— Wierzę, ale wyobraź sobie, jaką radość miałabyś, kupując nowe pantofelki.

— Co do twego zewnętrznego wyglądu, nie jesteś wcale piękna i nikt cię za taką nie uważa. Najwyżej można powiedzieć: „zwracająca uwagę”. Masz w sobie tę tajemniczość, która zaciekawia mężczyzn. Głupiec tobą się nie zajmie, ale łotr poszedłby za tobą, aż na szubienicę.

— I to coś warte! — wykrzyknęła Janet.

— To raczej niebezpieczne — rzekła Lady Varleigh. Gdybyś nie była tak opancerzona i odgradzona bogactwem, bałabym się o ciebie. Ale mniejsza o to!

— Wiem, co lubię i czego chcę — odparła Janet.

— Tak kochanie. I to pożyteczne, przyznaję. Mało z nas może to o sobie powiedzieć. A to ułatwia życie. Zestawmy teraz listę tych, którzy skłonni byliby kochać cię dla ciebie samej, gdybyś im tylko na to pozwoliła. Pierwszy przede wszystkim to młody Wetherby — zacny młodzieniec, wierny jak pies i nie głupi także. Uważam, że go nie doceniasz. A jednak.

— Proszę pani — przerwała Janet z wielką stanowczością — Buck Wetherby posiadać może wszelkie zalety, ale wcale nie jest na liście i nigdy na niej nie będzie.

— Nie lubisz go? — zapytała Lady.

— Nie cierpię — odparła Janet.

— Czasami stanowi to dobrą podstawę — mówiła szeptem Lady Varleigh. — Czy nigdy tak nie myślałaś?...

— Często, często — przerwała znowu odruchowo Janet — Pani powiada, że nie jest głupi, a ja twierdzę, że jest, skoro może sobie wyobrazić, choćby przez jedną chwilkę, że istnieje taka kobieta, która by się na niego popatrzyła, nawet gdyby tylko on jeden był na świecie.

— Zdaje mi się, że jesteś za ostra dla Bucka — zaprzeczyła Lady Varleigh.

— Wcale nie — odpowiedziała Janet — codziennie godzinami mogę rozmawiać ze Skittlesem, Bandym, ale z Buckiem ani przez pięć minut.

— Ciekawe! — szepnęła — Lady Varleigh. — Mimo to, jego jedynie z całego tłumu uważam za człowieka, który pożąda ciebie tylko dla ciebie samej.

Twarzyczka Janet oblała się rumieńcem.

— Gdyby był jedynym mężczyzną na świecie jeszcze bym go nie chciała!

— To gentleman — mówiła w dalszym ciągu Lady Varleigh.

— Tak, wiem o tym. Ale taki realista, taki cnotliwy, a przy tym arogant. Niech pani go wyobrazi sobie, jak będzie miał pięćdziesiątkę! Ale to okropna wizja. Przedstawia najnudniejszy typ młodego człowieka, jakiego kiedykolwiek znałam. Nigdy w życiu nie mogłabym go poślubić.

— No, trudno! — westchnęła Lady Varleigh — ale pamiętaj, że możesz wybrać gorzej. W Punch'u czytałam raz niezły aforyzm: „dobrzy ludzie są zwykle nudni”. Zostawmy jednak już Bucka w spokoju i przejdźmy do drugiego. Przypuszczam, że ani Skittles ani Bandy nie ośmieliliby się sięgnąć po twój majestat?

— Nie miałabym nic przeciw Skittlesowi, gdyby był o dziesięć lat starszy — rzekła Janet.

— Nigdy dziecko nie wychodzi za mąż, za człowieka, któremu nic nie masz do zarzucenia — zawołała Lady Varleigh

— nazywa się to szukaniem sobie kłopotu, domem budowanym na piasku. Zresztą Skittles nie chciałby ciebie bez pięknych piór. Bandy tak. Ale Bandy jest Bandy! Czyż nie?

Janet zacisnęła nieco usta. — Lubię Bandy'ego — rzekła.

— Coraz gorzej! — oznajmiła Lady Varleigh. Zanim skończyłyby się miodowy miesiąc nie cierpiałabyś go więcej aniżeli Bucka.

— Niemożliwe! — zawołała Janet.

— Zapewniam cię kochanie, że zniecierpiałabyś go. Buck potrafiłby sam pozyskać cię i zdobyć twój szacunek. Bandy nie, dąsałby się, a potem zostawił cię.

— Dobrze, wobec tego dajmy im wszystkim dymisję! — rzekła Janet. — Nie mam dla nich żadnego uczucia, chyba dla Skittlesa, który tańczy bosko i z nim byłabym, gdybyśmy nie mieli na zawsze razem pozostać.

— Nie bądź głupiutka — mówiła Lady Varleigh. — Pamiętaj, że łatwiej jest wpaść w małżeństwo aniżeli z niego wydobyć się. Z Wether-byami załatwione, oni są więc po za nawiasem. A teraz co z czcigodnym Jackiem?

— Kapitan Friar? — Janet zrobiła mały grymas. Jest doskonałym sportsmenem — dodała uprzejmie. — Mam nadzieję, że nie kłócilibyśmy się. Ale niech pani pomyśli o jego matce! Nie, nie zdaje mi się, abym mogła zdecydować się na niego.

— Ja również — przyznała Lady Varleigh. — Tym bardziej, że jego matka to osoba, która żyła będzie wiecznie. A więc następny kandydat! Twój sąsiad Major Sterne. Co powiesz o nim?

— Miękki jak ciasto — rzekła Janet — sądzi pani, że chciałby mnie bez pieniędzy?

— Mam wrażenie, że ogromnie podobasz mu się — odparła Lady Varleigh. — Ale on biedak, nie jest dostatecznie bogaty. I poślubił właściwie swoje kury. Chyba nigdy dotąd nie oświadczył ci się?

— Nie — rzekła Janet — ale dał mi do zrozumienia niejednokrotnie, że jedno słowo z mojej strony byłoby wystarczające. Uważam, że miłszy jest od wielu innych, ale znacznie będzie szczęśliwszy z Audrey Wilmot aniżeli ze mną. Szkoda wielka, że nie widzi, jak ona jest ślepo w nim zakochana.

— Prawdopodobnie podoba mu się, ale on nie czuje się na siłach ze względów finansowych.

— Nie wyobrażam sobie, by Audrey była tak bardzo wymagająca. Jest tylko córką lekarza — mówiła Janet.

— Nie mając nic prócz nazwiska. Taka ładna dziewczyna — rzekła Lady Varleigh ze współczuciem. — To tylko dowodzi —

— Nie, niczego nie dowodzi — przerwała Janet z nagłą energią. — Jeżeli ona naprawdę podoba mu się, to świństwo z jego strony myśleć

o kimś innym.

— Ale i ty jesteś ponętna, kochanie — zauważyła Lady Varleigh.

— Nic mi na tym nie zależy. Audrey jest kochanym stworzeniem, a on jest łajdakiem, że śmie ją lekceważyć, dlatego że jest biedna. — Głos Janet załamał się z oburzenia.

— Moja droga, wiesz jaki to rodzaj mężczyzny. Pewnie ożeni się wreszcie z nią, ale dopiero, jak ostatecznie dostanie kosza od ciebie.

i w ten sam sposób Skittles ożeni się z Walerią West, a Bandy zdobędzie Dafne Somers. A wtedy tak będzie, jak mówiłam, wszyscy twoi dawni wielbicielowie pożenią się, wszyscy prócz jednego. A nawet może i On z czasem to zrobi, chociaż nigdy nie zapomni o tobie i na tym będzie polegało jego piekło. Zawsze w życiu jest jedno marzenie, którego nie można zapomnieć.

— Nie wierzę, aby Skittles ożenił się kiedy z Walerią — powiedziała Janet.

— Ożeni się, zapamiętaj moje słowa. I będą stanowili bardzo szczęśliwą parę. Ty chyba podkochujesz się w Skittlesie. Wyjść jednak za niego nie możesz Janet. Nie wytrzymałabyś z nim. Nigdy by cię nie zadowolił. Przemięły kochanek, przyznaję, ale dokuczliwy jako mał-

żonek. Walerii nie będzie to szkodziło. Ale ty nie, nie ty kochana. Pozwól mi zobaczyć, kto jest następny na liście. Cóż z Lordem Conister? Janet uśmiechnęła się.

— Co o nim powiesz? — powtórzyła Lady Varleigh. Dziewczyna zaczęła się śmiać. — Nic! Nadzwyczajny.

Przypuszcza

pani, że zstąpiłby ze swego piedestału, aby prosić córkę bankiera, by została Lady Conister of Culverly?

— Czemu nie? Mógłby być szczęśliwy, gdyby cię zdobył — oświadczyła Lady Varleigh z entuzjazmem. — Ale to jest zimny arystokrata. Nie jestem pewna co do niego. Podoba ci się?

— Tak — odparła Janet swoim stanowczym tonem. — Bardzo. Gęste brwi Lady Varleigh podniosły się. Otworzyła szeroko oczy.

— Kochasz go?

— Nie wiem — odparła.

— Moja droga — zawołała Lady Varleigh — to byłoby wspaniałe.

— Nie wiem — rzekła znowu Janet

Lady Varleigh klasnęła w dłonie. — Widzę cię już kochanie jako Lady Conister of Culverley. On jest Radcą Królewskim. Pomyśl, możesz podejmować króla u siebie.

Oczy Janet zabłyśły. — Jednak z miłości do króla nie wyszłabym za mąż za Lorda Conister — zawołała.

— Naturalnie, że nie, ale przecież on ci się podoba. Jak to dobrze Janet! Tak się cieszę. Ciekawa jestem, czy oświadczy ci się jutro. Jeżeli tak, to go przyjmiesz, prawda?

— Nie wiem — odpowiedziała po raz trzeci Janet. — Zresztą może się nie oświadczy.

— Moje dziecko, jestem przekonana, że się oświadczy. Przyjmiesz go więc. Obiecuj mi. To takie ważne i naprawdę będzie to wielka partia dla ciebie. To wprawdzie nie gra roli. Ale przyjemnie ci będzie, kochana, przyjmować króla u siebie? Pozwolisz mi może wtedy przyjechać i pomagać w czynnościach gospodyni. To sympatyczny człowiek ten Lord Conister. Może nieco milczący, ale silny, zdecydowany. No choć Janet obiecuj, że powiesz „tak”, gdy się oświadczy.

— To zależy — rzekła panna Wyngold.

— Od czego, kochanie? — pośpiesznie zapytała jej przyjaciółka.

— Od tego w jaki sposób się oświadczy — odpowiedziała Janet.

— Ach, żaden mężczyzna nie wypada korzystnie w tym momencie. Nie możesz więc za wiele oczekiwać. Postaraj się tylko, aby się oświadczył, to najważniejsze i obiecaj mi, że nie odmówisz mu jak dojdzie do oświadczyn?

— Ach nie, nie odmówię mu, ale i przeboleję zawód o ile się nie oświadczy.

— Co za dziwna z siebie dziewczyna Janet — wykrzyknęła Lady Varleigh. — Kocham cię jednak i to bardzo! Wszystko więc załatwione, prawda? Chcę usłyszeć teraz o przygotowaniach na jutrzejszą uroczystość!

## NORMAN WYNGOLD

Przygotowania, w których Lady Varleigh brała żywy udział, zatoczyły szeroki krąg i były prowadzone na wielką skalę.

Pełnoletność Janet Wyngold, córki znanego bankiera, stało się wypadkiem o pewnym znaczeniu w Bentbridge i okolicy.

Wszystkim było wiadome, że bankier ubóstwia swoją jedynaczkę i fakt, że była jedyną dziedziczką jego wielkiej fortuny wystarczał sam, aby wyrobić jej odpowiednią pozycję i zainteresowanie. Młodość i osobisty wdzięk otoczyły ją dodatkowo atmosferą romantyzmu. Chociaż przed dwoma laty była przedstawiona u dworu nie weszła w towarzystwo londyńskie. Nie dbała o Londyn, a jego rozrywki stanowiły dla niej słaby powab. Więc trzymała się z dala od uciech stolicy. Pomimo to jej wdzięk osobisty nie przeszedł bez uwagi i stała się przedmiotem ogólnego zainteresowania.

Zaraz w pierwszym sezonie swego bywania miała kilka propozycji zamążpójścia odmówiła jednak. Niektórzy twierdzili, że przywiązanie do ojca było tego powodem. Inni utrzymywali, że pieniądz ją popsuł i że ambicja skłaniają szukać męża z tytułem. Mało zaś było takich którzy jak Lady Varleigh rozumieli, że ociąganie się jej należy tłumaczyć umiłowaniem niezależności, której ona, jak mało kto, mogła w całej pełni używać.

Jakikolwiek byłby powód, na każde oświadczenia odpowiadała, „nie” i teraz w wilię swoich urodzin w dalszym ciągu była samotna i niezależna.

Uroczystości urodzin miały się zacząć wielkim balem i trwać parę dni z rzędu, a zakończyć się widowiskiem, w którym wszyscy goście ze

Starfields jako też mieszkańcy miasta mieli wziąć udział. W całym domu rojno było od przybyłych gości. Janet sama grała rolę gospodyni. Była to rola, którą lubiła i doskonale ją spełniała. Nikt nie mógł zarzucić, że nie dba o wszystkich i o to, by się dobrze bawili. Wszyscy też uczestnicy tej uroczystości czuli się zadowoleni i byli w wesołym nastroju. Każdy przychodził i wychodził, kiedy chciał i mało kto dostrzegł ile trudu zadawała sobie Janet, aby zapewnić im wygodę i radość.

Najlepiej zdawał sobie z tego sprawę Norman Wyngold. Uznawał zdolności swojej córki i pełen dumy cieszył się jej powodzeniem.

Było jego życzeniem, aby uroczystość urodzin Janet przybrała okazałe rozmiary.

Cała posiadłość Starfields przystrojona została na cześć dziedziczki. Drogi były udekorowane i iluminowane, miasteczko tonęło w kwiatkach, a jezioro miało wieczorem stanowić centrum święta.

Po przeźroczyściej tafli posuwały się z wolna liczne ukwiecone gondole. Dom już był pełen gości, a orkiestra grała na brzegu wody. Cudowna wrześnie pogoda sprzyjała uroczystości. Norman Wyngold spoglądał na to przez okno swego pokoju, a na twarzy jego malował się raczej smutek aniżeli radość. Patrzył zatroskany na widok, roztaczający się przed jego oczyma, bo Janet pojechała do Varleighów, a on oczekiwał jej niecierpliwie.

Pragnął, aby już była z powrotem. Ostatnimi czasy zawsze czuł niepokój, gdy przebywała z dala od niego. Na gościach zapełniających jego dom nie zależało mu ani trochę. Wszystkie uczucia koncentrował na córce.

Nie narzucał jej nigdy swej woli, nie nakłaniał do zamążpójścia, pragnął tylko, aby uczyniła dobry wybór. Ale od chwili, gdy się przekonał, że powodzenie nie wypacza jej charakteru, wierzył, że ten, którego wybierze będzie godny jej miłości. Janet odziedziczyła po ojcu spryt do interesów z czego był także bardzo rad. Da sobie radę, myślał, a jeżeli szczęście ją ominie, nie będzie to ani jej, ani jego winą, ale zrzędzeniem losu.

W takich pograżony myślach czekał powrotu córki owego jesiennego popołudnia, sam w pokoju, do którego żaden gość nie zaglądał.

Wyngold karierę swoją rozpoczął jako młody adwokat. Mnóstwo prawniczych dzieł zgromadził w szafie bibliotecznej. Obok poroz-

kładane, były księgi bankowe. Lubił je przeglądać w wolnych chwilach.

Teraz jednak nie myślał o nich. Stał wpatrzony w okno, spoglądając na drogę, którą miała wracać jego córka. W czasie oczekiwania niepokój pogłębił bruzdy na jego twarzy, nadając jej znużony wyraz. Wreszcie na zakręcie dojrzał samochód, który ofiarował Janet dwa lata temu i który zawsze sama prowadziła.

Uśmiech złagodził ponury wyraz twarzy Wyngolda. Dotrzymała więc obietnicy!...

Cofnął się od okna i zapalił papierosa.

Gdy parę minut później Janet weszła siedział zagłębiony w skórzanym fotelu z gazetą w ręku.

Wstał, by ją przywitać. — Obawiałem się, że wrócisz później.

— Dlaczego? — odparła, siadając na szerokiej poręczy fotela.

— Potrzebowałeś mnie tato — zapytała.

Spojrzał na nią już spokojnie i łagodnie. — Byłaś u Lady Varleigh?

Pochyliła się i ucałowała go. — Nikogo prócz mnie tam nie było. Lady Varleigh tak serdeczną była dla mnie.

Miałyśmy bardzo przyjacielską rozmowę.

— O czym? — zapytał Wyngold.

— O małżeństwie — odparła Janet.

— Aa? Czy zachęcała cię do niego?

Janet roześmiała się. — Duże ma doświadczenie pod tym względem, prawda? Tak, ogólnie biorąc namawiała mnie, wychodząc z założenia, że lepiej chorować na miłość w młodym wieku, aniżeli w późniejszym. Przypuszczam, że uważa, iż więcej jest szans za młodu znieść ewentualne niepowodzenie.

— Tak, to jest dość słuszne rzekł Wyngold spokojnie. — Dzięki Bogu, jesteś w tej sytuacji, że możesz być niezależna. Jeżeli zachorujesz na miłość, czuję, że nigdy z niej się nie wyleczysz.

Janet pochylając się, przytuliła głowę do jego twarzy.

Otoczył ją ramieniem. — Córeczko, jutro minie dwadzieścia jeden lat od chwili, kiedy jedyna istota, na której mi zależało odeszła ode mnie, a ty zajęłaś jej miejsce. Odtąd ty jesteś zawsze na pierwszym planie. Twoje szczęście jest moim jedynym celem.

— Wiem o tym — szepnęła Janet poważnie.

— Zawsze tak będzie, jak długo będę żył — mówił dalej. Ostatnimi czasy nieraz przychodziła mi myśl, że moje życie może być już krótkie. O ile wiem, na nic nie jestem chory, ale zdrowie jest rzeczą niepewną, a ty nie masz bliższej rodziny, która by mnie zastąpiła. Wielką więc ulgą byłaby dla mnie pewność, że jest na świecie ktoś, kto by się tobą zaopiekował, gdy mnie nie stanie. Nie chciałbym cię zostawić samej, dziecko drogie. Dla samotnych kobiet, nawet bogatych, życie jest trudne. A ty — ty możesz mieć więcej problemów, aniżeli przypuszczasz.

— Nie obawiam się niczego — odparła.

— Tak dziecko, ale nie znasz powodów moich obaw. — Ojciec mówił przytłumionym głosem. — Lady Varleigh jest rozumna i jeżeli tylko to możliwe, mam nadzieję, że przyjmiesz jej radę. Wielki ciężar spadnie mi z serca.

Siedzieli przez chwilę bez ruchu. Powoli zachodziło słońce i mrok zapadał w pokoju.

— Jak ty posiwiłaś, tatusiu! To chyba nie żadna troska? Wstał. — Troska? Nigdy w świecie! Wiesz co ja tu mam? Nigdy byś

nie zgadła, nawet gdybyś całą noc myślała.

— Nie będę więc próbowała zgadywać, dbam o nocny wypoczynek. Powiedz mi lepiej od razu!

Podniósł ku niej twarz, badając ją oczyma podobnymi do jej oczu w swoim wyrazie. Pokazał jej papiery, które trzymał w ręku.

— Oto zawartość skarbonki mojej córki — rzekł. — Oszczędności dwudziestu lat, które staną się twoją własnością od jutra.

— Ojcze! Ale co to znaczy? — zawołała zdziwiona.

Usiadł. Oczy mu błyszczały. Mówił spokojnie, ale z dziwnym drżeniem w głosie, które długo potem pamiętała.

— To znaczy, Janet — odparł Norman Wyngold — ni mniej ni więcej, jak sto tysięcy rocznie od dnia twoich urodzin.

— Mój drogi ojciec — powtórzyła Janet. Przycisnął ją bliżej do swych piersi. — Jesteś zadowolona? — zapytał.

— Nie wiem — lekko się zmarszczyła. — W każdym razie to nadzwyczajne z twej strony. Po co jednak, ojciec to wszystko mi dajesz?

— Ponieważ chcę czuć, że jesteś bezpieczna, moja mała. Jutro wszystko to będzie oficjalnie twoją własnością i nikt nie będzie mógł ci

tego odebrać. Za mąż możesz wyjść za kogo zechcesz, a nikt nie będzie mógł pary z ust wypuścić, że nie jesteś dość dobrą partią. Pamiętaj o tym kochanie, byś wybrała dobrze.

— Ojczy, dlaczego jesteś dzisiaj tak poważny? — zapytała córka. Milczał.

— Czy nie powiesz mi? — nalegała. — Uroczystości jutrzejsze przypominają ci może moją matkę i to jest powodem twego smutku?

— Nie mogę ci odpowiedzieć, możliwie, że w tym tkwi przyczyna.

— A gdybym wyszła za mąż? — ciągnęła Janet i nagle przerwała. — Wiesz ojczy, co dzisiaj odpowiedziałam Lady Varleigh?

Kiwnął przecząco głową.

— Powiedziałam jej — mówiła — i powiedziałam zupełną prawdę, że na całym świecie nie ma człowieka, który mógłby się równać z moim ojcem.

Poruszył się znowu nerwowo. — Nie jesteś, kochanie, bezstronnym sędzią — rzekł.

— A teraz słuchaj ojczy! Jak wyjdę za mąż, jeżeli w ogóle wyjdę, to, aby ciebie zadowolić. Chcę jednak, żebyś wiedział, iż nie należę do panien sentymentalnych. Mężczyzna niepotrzebny mi do życia. Bez ciebie jednak, ojczy, nie mogłabym się obejść i ktokolwiek by został moim mężem, musiałby to zrozumieć.

Pogłaskał jej rękę. — O tym pomówimy, jak przyjdzie czas.

— Czas może nadejść niebawem — odparła.

— Ach tak? — Popatrzył na nią uważnie. — Nareszcie więc uszczęśliwisz młodego Bucka Wetherby'a?

— Nie jego — odpowiedziała z nagłym zniecierpliwieniem. — Dlaczego wszyscy staracie się narzucić mi Bucka? Nic mnie nie nakłoni do poślubienia tego człowieka i on chyba zdaje sobie sprawę z tego.

— Taaak? — Badał poważnie jej zacietrzewioną twarzyczkę. Myślałem, że on cię interesuje. Ale...

— Nie przypuszczałeś chyba, że kocham się w nim! — zawołała.

— Nie, moja droga, nigdy nie myślałem, że się w kimś kochasz. Buck jednak to porządny człowiek i sądziłem, że z czasem zdobędzie twoje uczucie. Nie myśl, że chcę cię za niego wydać. Sama wybierzesz.

— Dzięki ci za to, ojczy — rzekła. W każdym razie Buck nie zalicza

się do kandydatów. Uważam, że jest to najnieznośniejszy osobnik, jakiego kiedykolwiek spotkałam, gorszy, o wiele gorszy od innych.

Norman Wyngold uśmiechnął się. — Zdaje mi się, że jesteś dla niego trochę za ostra. Jak powiedziałem, nie nalegam wcale, abys go poślubiła. Możesz mierzyć wyżej, chociaż jego rodzina bardzo jest stara i dobra. Kto jest więc tym szczęśliwcem, Janet? Powiedz mi na ucho!

Całą odpowiedzią był uśmiech córki, pełen pobłażliwości.

— Umiesz wszystko tak dobrze zgadywać, zostawiam ci więc ojciec do rozwiązania i tę zagadkę. Jestem pewna w każdym razie, że będziesz zadowolony. Całe to bogactwo, które mi ofiarowujesz odłóż do jutra. Wyobrazić sobie nie mogę, że to wszystko dla mnie. Jesteś wprost cudownym człowiekiem!

Schyliła się znowu, aby go pocałować.

— Dziękuję ci, ojciec. Przytulił ją na chwilę do siebie.

— Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił, moje dziecko. Wszystko, co czyniłem w tych ostatnich latach, było z myślą o tobie. Miałem także swoje marzenia, ale doszedłem do przekonania, że jedyną rzeczą, na której mi zależy, to twoje szczęście. Pragnę tego, jak niczego innego w życiu.

Mówił z mimowolnym wzruszeniem z twarzą przytuloną do niej tak, że nie mogła go widzieć i przysunęła policzek do siwej głowy ojca.

— Nie martw się mną, ojczulku! — rzekła—będę szczęśliwa, jestem tego pewna. Inaczej po tym wszystkim, co mi ofiarowałeś, byłabym niewdzięcznicą.

— Pieniądze nie dają szczęścia — odparł. — Czasami pomagają tylko w uzyskaniu go. Ty jednak będziesz szczęśliwa, Janet. Jesteś młoda, ładna, zdrowa, bogata i masz charakter. Jak już raz wyjdiesz szczęśliwie za mąż, jestem przekonany że wszystko dobrze pójdzie.

— Muszę więc już konkretnie o tym pomyśleć — odparła. — A teraz pójdę zobaczyć, co goście porabiają. Podniosła się i stali przez chwilę obok siebie oświetleni słabym światłem lampy. On o ramionach lekko przygarbionych, o twarzy wyrażającej zmęczenie. Ona zaś pełna młodzieńczej, urody, wyprostowana dumnie. Niezwykle do siebie podobni, stanowili wybitny kontrast.

Nagle spostrzegła jego zmęczenie. — Ojciec jesteś tak przygnębiony Musisz trochę wypocząć z dala od interesów. Koniecznie tego potrzebujesz.

Westchnął i przyciągając ją do siebie, pocałował czule: — W najbliższych dniach postaram się o dłuższy urlop, córeczko.

## JEJ DWÓR

Po nocy cieplej jak w lecie, nadszedł cudowny jesienny dzień. W dniu tym Norman Wyngold i jego córka wydali wielki obiad, który poprzedzał zabawę na jeziorze, na którą cała młodzież z sąsiedztwa była proszona.

Janet przyjmowała gości w wielkim salonie. Miała na sobie niebieską ze srebrnym suknię, która nadawała jej niewinny wdzięk nie przystający do jej hardej postaci. Kasztanowe włosy, uczesane gładko, odkrywały zgrabne uszka, a na skroniach zwijały się falisto w małe loczki, nadając jej niemal dziecięcy wygląd. W całej jej postawie nie znać było nieśmiałości, ale i zarozumiałej pychy. Była jedynie sobą, młodą, ładną i pewną swej urody dziewczyną dla wszystkich tych, którzy dzisiaj zebrali się by złożyć jej życzenia.

— Jak to zrobiłaś? — szepnęła Audrey Wilmot, córka doktora, witając się czule nieoczekiwanym pocałunkiem. — Wyglądasz wprost cudownie.

Każda z nas czasem lepiej lub gorzej wygląda — odparła Janet. — Po czym na znak uznania kiwnęła młodszej przyjaciółce głową i zwróciła się do nowego przybysza.

Audrey była o wiele ładniejsza w ogólnym tego słowa znaczeniu, aniżeli Janet, która uznawała to bez zazdrości. W każdym razie zawiść nie leżała w jej naturze, bo wcale jej nie posiadała. Czowała się zbyt pewnie wśród swoich wielbicieli, aby obawiać się porównań, albo, aby mogło jej na współzawodnictwie zależeć.

Zwróciła się teraz z uśmiechem i radą do obok stojącego młodzieńca, aby zapewnił sobie w gondoli towarzystwo Audrey i nie dał się komu innemu pod tym względem uprzedzić.

— Liczyłem na pani towarzystwo — odparł major Sterne, przytrzymując przez chwilę jej rękę. — Czy to jest bardzo śmiało z mej strony? — zapytał.

Uwolniła natychmiast swoją dłoń. — Oczywiście — nie, ale radzę przyjąć moją propozycję, bo może pan zostać na łodzi, a wtedy proszę nie przypisywać winy mnie.

— Wszystkiemu winna jest pani — odpowiedział na pół żałośnie na pół wesoło.

Wzruszyła ramionami. — Ach proszę tak nie żartować, nie chcę tego słuchać. Dałam panu w każdym razie rozsądną radę i nie będzie to moja wina, gdy pan jej nie usłucha.

Odprawiła go niedbałym ruchem, zwracając się do następnego gościa.

Widok dobrodusznej, okrągłej, czerwonej twarzy sprawiał jej widocznie przyjemność.

— O! kapitanie Friar, przyszedł pan więc — mówiła, podając mu rękę.

— Mogłaby mnie pani nazywać Jackiem, chociaż przez dzisiejszy wieczór.

Oczy jej błysnęły, a ironiczny uśmiech zakwitł na jej ustach. Tonem jednak przyjacielskim odrzekła: — Dobrze, więc będziesz na dzisiejszy wieczór Jackiem. Powinieneś jednak znaleźć sobie towarzyszkę. Gdybym była tobą, odebrałabym Walerię West Skittlesowi.

— Aha, a tobie mam oddać Skittlesa — rzekł Friar.

Wzrok jej pobłądził w dal. — Żaden z was by tego nie zrobił

— odrzekła.

— Hallo, Skittles! Gdzie jest Bandy? — zawołała.

— Gdybym był Bandym, pytałabyś pewnie, gdzie jest Skittles?

— mówił młody człowiek, ściskając jej rękę.

O ile zależałoby mi na tym, możliwe, ale tego nie mogę sobie wyobrazić — odparła.

Skittles zupełnie nie obrażony śmiał się.

— Powinnaś wreszcie dać się prowadzić uczuciu, uznałabyś wtedy życie za bardziej interesujące. Pomogę ci w tym, jeżeli chcesz.

Czarne jego źrenice zmierzyły się z jej wzrokiem i dlatego może powstrzymała się od złośliwej repliki. Uśmiechnęła się tylko uprzejmie: — Dziękuję ci Krzysztofie za dobre rady, może kiedyś z nich skorzystam, ale nie dzisiaj. Mam za wiele obecnie obowiązków.

— Odczuwam prawdziwą przyjemność, patrząc na Ciebie, jak zbierasz hołdy dworzan i podejmujesz tak sympatycznie swoich gości — rzekł Skittles. — I w tym mógłbym ci pomóc, gdybyś mi zezwoliła. Piękna jego smągła twarz uśmiechnęła się do niej z czarującą bezczelnością.

— Jestem przekonana, że okazałbyś się w tym, jak we wszystkim innym, ogromnie zdolnym wykonawcą, więc gdy będę potrzebowała twojej pomocy dam ci znać.

— O kochana Walerciu — zawołała — nie widziałam cię dotąd, jakże się ma pułkownik West? Czy lepiej? Panienska, do której się zwróciła była miłym stworzeniem z uśmiechem na ustach, o włosach koloru słoneczników. Powitanie Janet, przyjęła z przymilnym uśmiechem pokornej wielbicielki.

— Tatuś ma się dobrze, dziękuję ci Janet. Właściwie chcę powiedzieć lepiej. Bardzo nerwowy biedak, wiesz zresztą, ale nikt nie zwraca już na to uwagi. Mogę zostać tu przy tobie, pytała. Jesteś taka śliczna dzisiaj. Zachłannie niemal zbierała komplementy, którymi zasypywano Janet, tak, jak gdyby one do niej samej się odnosiły. Skittles przeważał ją „dumą dworu” i pokpiwał z jej stosunku do Janet.

— Zabawi się pani o wiele lepiej, gdy pójdzie ze mną — odezwał się wesoło.

Jasne dziecinne oczy Walerci spojrzały lękliwie na niego. — Nie, dziękuję, na razie zostanę jeszcze z Janet, to jest tak długo, jak mi pozwoli.

Skittles uśmiechnął się i odszedł. Lubił ładniutką Walercię na swój sposób. Mała była bez znaczenia w porównaniu z Janet, ale stanowiła bardzo sympatyczny przystanek w drodze jego zabiegów o pannę Wyngold.

— Ach Janet — szepnął cichy głosik za jej plecami — widziałam właśnie Lorda Conister, stoi w hallu i rozmawia z Buckiem. Wygląda

tak wspaniale. Widywałam go zawsze konno, nigdy z bliska. Raz, gdyśmy się spotkali, ukłonił mi się, pewnie przez pomyłkę. Wyobrażam sobie, co za przyjemność byłoby z nim rozmawiać. Czy ciebie ta myśl nie podnieca?

— Ani trochę — odparła Janet — oto nadchodzi z moim ojcem, wygląda dostojnie.

Rzeczywiście takie wrażenie robił Lord Conister. Miał wyniosłą postać, ruchy człowieka światowego, arystokraty, pewnego siebie. Ogolona twarz nosiła szlachetne piętno starej rasy. Z naturalną swobodą zbliżył się do Janet.

Zauważył ogólne zainteresowanie swoją osobą, uważał to jednak za zupełnie słuszny objaw.

Janet pobladła trochę na jego widok. Zachowała jednak przy tym zupełną swobodę, nie zdradzając ani nieśmiałości, ani też większego zadowolenia za jego wyróżniającą uprzejmość.

Podawała mu rękę z uśmiechem. — Jak się pan ma, Lordzie Conister, mam nadzieję, że nie uważa pan nas dzisiaj za ludzi nadto lekkomyślnych?

— Lubię lekkomyślność czasami — odparł żartobliwie.

— Czy to nie za wcześnie składać pani teraz moje najlepsze życzenia?

— Może wstrzyma się pan do jutra?

— A ja chciałbym je wyrazić dziś wieczór — odparł Lord Conister. Tymczasem mała Walercia myślała... Jaki on nadzwyczajny! A Janet

— Janet chociaż wszystko co robiła było bez zarzutu, lecz teraz nie zdaje sobie sprawy z zaszczytu jaki na nią spada. Uważa go za równego sobie. Ale czyż to nie naturalne? Wszak jest partią, dyktującą prawa poddanym! Nagle oryginalna myśl strzeliła Walerci do głowy. — Jak świetnie byłoby, gdyby Lord Conister z nią się ożenił. Co za dobrana byłaby z nich para.

Łowiła każde ich słowo. Prosił Janet, by była jego partnerką w zabawie na jeziorze. To był należny obowiązek każdego z gości, zwrócić się najpierw z tą propozycją do solenizantki. Czy przyjmie go jednak?...

Tam Buck czekał na swoją kolej! Jego wzrok spotkał się z uśmiechem radosnego powitania. Bardzo lubiła Bucka. Jaka szkoda, że on i Janet. — Ale nie, Janet i Lord Conister stworzeni są dla siebie. Buck musi pozostać wraz z innymi na uboczu!

Buck tymczasem stał w pobliżu, nie okazując najmniejszej niecierpliwości. Ubrany był nadzwyczaj starannie, ale powierzchowność miał zupełnie przeciętną. Jego twarzy dodawał interesującego wyrazu krótki ciemny wąsik i stalowe szare oczy, które wydawały się patrzeć gdzieś w dal poza ludzi.

Nie okazał najmniejszego niezadowolenia, gdy usłyszał, że Janet przyjęła towarzystwo Lorda Conister na cały wieczór, Walercia jednak dobrze wiedziała, jak głęboko to odczuł.

Dopiero gdy Lord Conister oddalił się podszedł do Janet.

— Po tym co słyszałem, zbyteczne jest, abym wystąpił z moją kandydaturą, miss Wyngold. Wobec tego proszę tylko o trzy ostatnie tańce jutro?

To było typowe dla Bucka, kiedy nie udało mu się w jednym punkcie, kierował swoje usiłowania w innym kierunku. Wytrwałość jego imponowała Walerci, ale wprost przeciwne wrażenie wywierała na Janet; po prostu drażniła ją. Ze swoją zwykłą więc wobec Bucka złośliwością — odpowiedziała: Nie wydaje mi się, abym mogła panu ofiarować aż trzy tańce.

— Nie? — powtórzył. — Na który więc z tańców mogę liczyć?

— Ostatni — odparła Janet, zwracając się szybko do innego gościa. Buck przystąpił do Walerki. — Mam nadzieję, że pani jutro zlituje się nade mną — odpowiedział spokojnie.

— Naturalnie — powiedziała serdecznie.

— Dziękuję — rzekł z uśmiechem. — Mogę więc zapewnić sobie u pani trzy pierwsze tańce?

Buck miał sympatyczny uśmiech podobny do Skittlesa, ale bez drwiącego wyrazu.

— Naturalnie — odparła Walercia.

— Czy na dzisiejszy wieczór jest już pani zajęta? — Ach tak — spostrzegł bowiem jej wzrok wędrujący niemal nieświadomie w kąt pokoju, gdzie częsty śmiech Skittlesa zdradzał jego obecność. — Poproszę panią później.

— Dziękuję — szepnęła Walercia.

Odmówiła niedawno Skittlesowi ze względu na Janet, ale nie mogła oprzeć się nadziei, że Skittles do niej wróci. Zwykle wracał, gdy nie udawało mu się pozyskać względów Janet.

— Walerciu zwróciła się niespodzianie Janet — zdaje mi się, że kapitan Friar ciebie szuka, nie zna tutaj wielu osób, zaopiekuj się więc nim w moim imieniu.

— Dobrze — odpowiedziała Walercia.

Brzmiało to jak rozkaz, chociaż z żalem — posłusznie go przyjęła. Kapitan Friar był bardzo miły, ale lepiej czuła się z Wetherbyami, bliskimi jej sąsiadami, aniżeli ze znajomym Janet z Londynu.

W oddali spostrzegła wesołą czerwoną twarz kapitana i z uśmiechem żegnając Bucka, poszła w jego stronę.

Janet rzuciła przelotne spojrzenie na Bucka, spojrzenie, które wyrażało lekceważenie.

On odwzajemnił jej się pełnym spokojem uśmiechem.

— Co za bajeczne widowisko! Bawi to panią?

— Ta część nie specjalnie — odparła Janet i raptownie odwróciła się od niego, aby móc przywitać jakiegoś rudego młodzieńca.

— Jak się masz, Bandy? Uważałam cię już prawie za straconego. Biegałeś gdzieś?

— Cały dzień — odparł Bandy — o mały włos, a byłbym wcale nie przyszedł, nie zostanę też, o ile nie będę miał prespektywy cieszenia się twym towarzystwem.

Janet roześmiała się. — Stawianie w ten sposób kwestii, nazywam domaganiem się przywileju specjalnego. Jeżeliś pragnął mego towarzystwa, trzeba było przyjść wcześniej.

— Wszyscy pragnęliśmy — bąknął Buck za jej plecami. Bandy jednak zawsze wszędzie zjawia się ostatni, na zasadzie, którą pani zna!

— Na pogrzeb zdążam na czas, czego nie można powiedzieć o tobie, Buck.

— Jeżeli chcecie bracia sprzeczać się, to idźcie gdzie indziej, boja nie mam czasu was rozsądzić.

— Buck nigdy nie sprzecza się, przedstawia to za wiele trudu dla niego.

— Nie widzę żadnej potrzeby — odparł Buck.

## LORD CONISTER

— Czy mogę mieć przyjemność prowadzenia pani do stołu? — zapytał Lord Conister, gdy młoda gospodyni powitawszy ostatniego gościa stanęła na chwilę przy nim.

Odwróciła się doń ze swoim specjalnym uśmiechem. — Lordzie Conister, odrzucimy na dzisiaj wszelką ceremonię i każdy sam niech sobie wybierze towarzyszkę przy stole.

— Ja więc wybieram panią — rzekł, kłaniając się.

— Wszyscy mnie już prosili — odparła Janet i dlatego każdy musiał zrobić ponowny wybór.

— Czyja mam się do tych „wszystkich” zaliczyć? — zapytał Lord Conister.

— Co się tyczy obiadu, niestety tak! — odpowiedziała. — Później...

— Później jest pani przeze mnie zajęta. A czy mogę zapytać na kogo spadnie łaska pani przy stole?

Było pewne podrażnienie w jego głosie, które ubawiło Janet. Odpowiedziała mu jednak poważnie.

— Na kogoś, kto ma większe prawo do tego, aniżeli ktokolwiek inny na świecie.

— Doprawdy? Nic o tym nie wiedziałem — rzekł Lord Conister.

— Wie pan o tym, Lordzie Conister i zawsze pan wiedział — przerwała krótko. — Do obiadu prowadzi mnie mój ojciec.

— Ach! — zawołał Lord Conister — to co innego — śmiał się teraz — gratuluję pani, Miss Wyngold. Byłem już niemal zazdrosny.

— Byłabym z tego dumna — żartowała Janet. — Nie cierpiał pan nigdy chyba na tę dolegliwość?

— Nigdy poważnie — przyznał.

— W takim razie pańskie wykształcenie nie było kompletne — rzekła niedbale. — Ktoś musi pana, Lordzie usidlić.

— Mam nadzieję, że ktoś to niebawem uczyni — odparł spokojnie. Udała, że nie słyszy tych słów i nawet ojciec jej nie spostrzegł, co

czuła, gdy podchodząc doń z uśmiechem, podała mu ramię.

Ojciec patrzył na nią z dumą i cieszył się urokiem, który roztaczała. Mała jego Janet była jak królowa wśród swoich dworzan.

Obiad nie był zbyt ceremonialny. Wszyscy byli w dobrym humorze i panowała miła atmosfera.

Janet siedziała obok ojca, a goście sami wybierali sobie miejsca. Jedno jednak krzesło po jej prawej stronie, dziwnym zbiegiem okoliczności zostało wolne dla Lorda Conister, który zajął je jako ktoś mający doń największe prawo.

Oboje z Janet gawędzili na różne tematy i rozmowa swobodnie płynęła.

Po obiedzie Lord nadal jej towarzyszył i kiedy wszyscy zebrali się we wspaniale iluminowanym ogrodzie, przysunął się do Janet bliżej, tak że biała narzutka, którą się otulała, otarła się o jego ramię. Wówczas Janet cofnęła się.

— Dajmy wszystkim wyjść przed nami.

Zatrzymali się. Goście tymczasem śpieszyli wesoło na brzeg jeziora, gdzie oczekiwały ich oświetlone gondole.

— Czy zaczeka pan tutaj, Lordzie Conister? — zapytała Janet — muszę powiedzieć coś ojcu.

— Naturalnie — odparł uprzejmie — jak długo pani każe. Podziękowała mu spojrzeniem i pobiegła ku domowi, powodowana

nagłym, niewytłumaczalnym niepokojem.

Zostawiła ojca w hallu, ale teraz go tam nie było. Udała się więc do jego gabinetu.

Drzwi były zamknięte. Miała przywilej wchodzenia bez pukania. Otworzyła też drzwi i przystanąła przestraszona.

— Ojczy! — zawołała.

Kłęczał przy biurku, plecami zwrócony ku niej, z głową spuszczoną,

cała jego postać wskazywała na cierpienie, którego dotąd nigdy nie widziała.

Na odgłos otwierających się drzwi wzdrygnął się, a zanim zdołała znaleźć się przy nim, stał już wyprostowany.

Twarz miał trupio bladą i chociaż uśmiechał się do niej, nie mógł ukryć ponurego cierpienia, które go przytłaczało.

Ojczulku drogi! — rzekła — co się stało?

Poklepał ją po ramieniu. — Nic, kochanie, nic! Sądziłem, że jestem Nam i... miałem dużo do myślenia dzisiaj.

Patrzyła na niego błagalnie. — Ojczy proszę cię, wyznaj mi, co cię trapi. Wiesz przecież, że możesz mi zaufać.

Machnął przecząco ręką. — Nie pytaj mnie o nic, Janet. Mówiłem ci, że nie mam żadnego powodu do zmartwienia.

Czy ty, ze swoim delikatnym serduszkim tego nie rozumiesz? Westchnął.

Przygarnęła go do siebie. — Tak drogi, rozumiem. Nie wątp w to ani przez chwilę. Nie mogę cię zostawić tutaj samego, grzebiącego w starych papierach. Tego nie powinieneś robić, naprawdę.

Głos dziewczyny drżał, zdradzając rzadkie u niej wzruszenie. Norman Wyngold pochylił się i ucałował ją serdecznie.

— Wszystko będzie dobrze, Janet. Skończyłem swoje grzebanie. Biegnij do swego wielbiciela i bądź szczęśliwa, dziecko!

Przytuliła głowę do jego piersi tak, że słowa jej były przytłumione.

— Ojczy, ja nie mogę cię zostawić. Nie mogę!

— Ach głupstwo, kochanie! Głupstwo, wracaj do swoich gości, ja mam pilne zajęcia.

Przez chwilę trwali jeszcze w uścisku. Ona drżała z nerwów.

— Ojczy, czy rzeczywiście chciałbyś, abym wyszła za Lorda Conister? Uśmiechnął się do niej, a ona zauważyła, że wzrok ma już

normalniejszy i ból minął.

— Tak kochanie, tak, chciałbym was widzieć jak najprędzej poślubionych.

Uwolniła się z objęć. — Ale mimo to, zawsze będę należała przede wszystkim do ciebie. On będzie to musiał zrozumieć, mój mąż — rzekła odchodząc.

— Na twoim miejscu nie stawiałbym swemu wybranemu za dużo warunków — odparł ojciec ze słabym uśmiechem.

Kiwnęła mu głową z progu. — Niebawem przyjdę, bądź więc grzeczny.

— O, będę grzeczny! — odpowiedział Norman Wyngold. Zamknęła drzwi i wybiegła szybko do ogrodu. Zastała Lorda

Conister spacerującego tam i z powrotem w alei, gdzie się z nim rozstała. Gdy się przybliżyła, nie mówiąc ani słowa, odrzucił papierosa.

— Niechaj wszyscy się rozmieszczą a dopiero potem my pójdziemy nad jezioro. Mówiła Janet nieco szybko, bo milczenie jego drażniło ją.

Odezwał się poważnym, uprzejmym tonem: — Gdzie pani rozkaże, abyśmy poszli?

— Chodźmy do altany na wzgórze — odpowiedziała.

— Chętnie.

Mimo woli ogarnęło ją znowu zdenerwowanie a jego milczenie stworzyło ciężką atmosferę z której nie można się było wydobyć.

Szli wśród zarośli wąską ścieżką, która prowadziła do jej ulubionego miejsca, owego wzgórza, z którego widać było całe Starfields. Tam znajdowała się altana, gdzie Janet lubiła szukać schronienia.

Powietrze wieczorne było łagodne i ciepłe, jakby przed deszczem. Małe chmurki, spoza których od czasu do czasu wyzierał księżyc, ciągnęły po niebie.

Janet nie starała się przerwać milczenia. Po prostu nie mogła się na to zdobyć. Myśli jej wracały uporczywie do ojca, którego zostawiła. Nie mogła się pozbyć okropnego przeczucia przed jakąś tragedią, wiszącą w powietrzu.

Dlaczego on tak klęczał, jakby opanowany rozpaczą? Z pewnością nie przez pamięć dla swojej matki. Po tylu latach niemożliwe czuć boleść tak wielką! A więc może ja sama jestem powodem jego troski? Ale i to nie, na pewno nie.

Dlaczego więc? Dlaczego?... Była, jak ktoś idący po omacku w ciemność i szukający daremnie wyjścia. Jakieś wyjaśnienie musi nastąpić. Nie czuła się tylko na siłach by zrobić to odkrycie.

Cichy głos przerwał jej rozmyślenia.

— Czy pani się martwi ojcem? — zapytał Lord Conister. Wzdrygnęła się. Pytanie zaskoczyło ją i w tej samej chwili instynkt

samozachowawczy nakazywał jej ukryć swoje obawy, chociaż dlaczego — znowu nie wiedziała i nie mogłaby tego wytłumaczyć.

— Nie — odparła. — Czemu pan o to pyta?

— Z prostej ciekawości, wydawało mi się bowiem, że pan Wyngold wyglądał dzisiaj nie najlepiej.

— Zanadto pracuje — odparła Janet. — Liczę jednak, że niebawem weźmie urlop i wtedy chciałabym z nim pojechać w zimie za granicę.

— Dopiero pani powróciła, nie możemy panią puścić znowu.

— Takie są moje plany — mówiła Janet — a mogą się naturalnie nie spełnić.

Przez chwilę Lord Conister milczał, po czym zaczął: — Nie pogniewa się pani, gdy tym razem powiem, że mam nadzieję, iż plany pani nie urzeczywistnią się?

Janet roześmiała się.

— Może pan mówić, co się panu podoba, Lordzie Conister, ale zwykle udaje mi się wszystko przeprowadzić.

— Pragnąłbym to samo móc powiedzieć o sobie.

— A czyż panu nie udaje się? Chcę powiedzieć, czy wszystko nie zależy od pana samego?

— Niezupełnie — odpowiedział.

— Z pewnością jednak w znacznej mierze — utrzymywała Janet.

— Nawet tego nie mogę przyznać.

— Ale tam, gdzie jest wola, jest i droga.

— Czy tak? — pytał z powątpiewaniem. — Nieraz się nad tym zastanawiałem ostatnimi czasy i muszę przyznać, że i pod tym względem nie mam pewności.

— Jaki pan miękki — zauważyła Janet. Zesztywniał nieco, wnet jednak znowu złagodniał.

— Widzi pani, Miss Wyngold, nie jestem panią, której wystarczy wyciągnąć rękę po coś, aby już to mieć.

— Pan uważa, zdaje się, że to całe moje zajęcie!

— Nie, uważam tylko, że wszystko łatwo pani przychodzi — odparł.

— Ale nie samo z siebie — rzekła Janet.

— Nie? — Głos jego miał dziwny ton. — Ciekaw jestem czy mogę panią o coś spytać?

Sądzę, że tak — odparła szybko, tylko zastrzegam sobie prawo odmowy.

— Naturalnie. Chciałbym więc wiedzieć, czego by pani pragnęła najbardziej w świecie.

— Co za niezwykle pytanie, nie mogę absolutnie odpowiedzieć nań tak od razu.

— Nie? — Znowu głos jego miał tę dziwną wąpiącą nutę. — Mam więc pani wyjawić? Zajmie to panią? Wyjawić jej, co jest moim największym pragnieniem w tej chwili?

— Nie wiem — rzekła Janet — jeżeli... jeżeli pan chce, to proszę mi powiedzieć, a potem dopiero dowie się pan, czy mnie to zainteresowało.

Nagle jąkanie się, samą ją zdziwiło, nie doświadczyła dotąd nigdy niepokoju i była niemal przerażona, że serce jej tak szybko bije.

Ze wszystkich oświadczeń, które kiedykolwiek słyszała, te najgłębiej ją poruszyły. Doświadczała dziwnego uczucia, które nigdy przedtem jej nie ogarniało, pragnienia ucieczki lub przynajmniej opóźnienia chwili decyzji.

Zdawało się jej, że już ją powzięła, a tymczasem z przykrością przekonywała się teraz, że nie jest jej pewna. Coś ciągnęło ją wzdłuż nieznannej drogi. Co on powie, co zrobi, gdy go przyjmie? Na tę myśl doznawała lęku przestraszonego dziecka.

I wtedy to, zanim się spostrzegła, ręce jego chwyciły jej dłonie i przemówił bardzo poważnie:

— Tak, powiem pani — rzekł — że spróbuję szczęścia wraz z innymi. Moim największym pragnieniem, Janet, jest zdobyć twoją miłość i uczynić cię moją żoną. Zdaje mi się, że wiedziałaś już o tym przedtem i dałaś mi sposobność wypowiedzenia się, ponieważ masz zamiar przyjąć mnie przychylnie. Wierzę, że potrafię uczynić cię szczęśliwą i na pewno dołożę wszelkich starań, abyś nie pożałowała swego kroku.

Wszystko to było wypowiedziane poważnie i pewna dostojność przebijała z jego słów.

Na Janet zrobiło to sympatyczne wrażenie, słyszała już bowiem tyle oświadczeń, że miło jej było spotkać się z kimś, kto nie tracił głowy w krytycznej chwili.

Stała przed nim milcząca i zasłuchana, ale wydało jej się że czegoś brakuje w jego wyznaniu, że spodziewała się czegoś więcej...

Przeczekał chwilę, po czym, bardzo łagodnie mówił dalej:

— Czy nie odpowiesz mi, Janet? — Nie zaskoczyłem cię przecież moim wyznaniem? Z pewnością domyślałaś się...

— O tak, przypuszczałam — przerwała — ale to nie to, nie to...

— Chcesz powiedzieć, że jeszcze się nie zdecydowałaś — zapytał.

— Pozwolisz, to ci dopomogę.

— O nie, zdecydowałam się już przedtem — zawołała, chwytając oddech.

— Że nie dasz mi kosza? — dorzucił.

Milczała. Czekała ciągle, ciągle, ale sama nie wiedziała na co.

— Janet! — rzekł.

Pytanie i wymówka brzmiały w jego głosie. Ręce jej trzymał w uścisku, nie starając się jednak przyciągnąć jej do siebie.

Zrobiła nagły ruch, jak ktoś budzący się ze snu i zaczęła mówić szybko, nerwowo, ze zwykłą sobie żywiołowością.

— Czy bardzo zmartwiłby się pan koszem?

— Bardzo — odpowiedział Lord Conister.

— Chcesz mi więc dać odprawę, Janet? — zapytał.

Przy bladym świetle księżyca starała się czytać w jego twarzy.

— Ciekawa jestem, dlaczego pan chce się ze mną żenić? — rzekła nagle.

— Drogie, moje dziewczę, czyż nawet tego nie wytłumaczyłem? To takie proste, kocham cię!

Uściskał silniej jej dłoń. — Jestem pewny swego uczucia. Czy ty w nie wątpisz?

W głosie jego brzmiała szczerść, chociaż nie wyzbywał się pewnej powściągliwości.

Miała wrażenie, że nie chce za daleko się posunąć, aby w razie odmowy jego ambicja nie ucierpiała.

Równocześnie więc jej serce kobiety bolało nad tym, a praktyczny umysł podziwiał jego ostrożność i przezorność.

— Czy wątpisz w moje uczucie, Janet? — powtórzył pytanie.

— Nie chciałabym tego — odparła Janet. Ale pan nie dość jasno się wyraził. Wiem naturalnie, że mnie spotkał wielki zaszczyt. Oceniam go należycie. Nie wszystkie jednak atuty w pana ręku. I ja nie jestem byle kim!

— Ty zabawna dziewczynko! Żeby też z tej strony rzecz brać. Kiwnęła przecząco głową. — Nie, wcale nie jestem zabawna, tylko

posiadam zdrowy rozsądek. Skoro dwoje ludzi decyduje się pobrać,

powinni patrzeć na sprawę rozumnie. Nie wyszłabym za mąż za pana dlatego jedynie, że pan jest Lordem Conister i ma dostęp do dworu. Także i ja nie chciałabym tego, aby pan żenił się ze mną, bo jestem córką Normana Wyngolda, magnata bankowego. Musi nas coś więcej łączyć.

— Tak! — Rzekł Lord Conister.

— Nie udając więc sentymentów, co naturalnie nie odpowiadałoby naszej naturze powinniśmy mieć to głębokie przekonanie, że w małżeństwie będzie nam razem dobrze.

— No, ale skoro kochamy się, moja droga — powiedział spokojnie.

— Niech pan pozwoli — rzekła — mnóstwo ludzi kocha się, a przynajmniej tak im się zdaje przed ślubem, ale potem

— westchnęła lekko — dochodzą do przekonania, że to był tylko sentyment, a nie prawdziwe uczucie, nie miłość.

Następuje rozczarowanie, a potem separacja lub rozwód! Tego bym nie chciała. Jak wyjdę za mąż, to raz na zawsze.

— Jesteś Janet wprost zdumiewająca.

— Nie, jestem tylko rozsądna. Nie zniosłabym męża, którego nie lubię. A pan?

— U nas jednak nie będzie to miało miejsca. Czyż prosiłbym o twą rękę, gdybym nie przypuszczał, że choć trochę mnie lubisz?

— Bardzo to rozsądnie — odparła Janet z ulgą. — Tylu bowiem mężczyzn wcale się nie troszczy o moje uczucie. A ja uważam, że to niezdolne kochać kogoś bez wzajemności.

— Obiecuję ci więc, Janet, że tylko w tym wypadku zechcę się z tobą ożenić, gdy odpłacisz mi miłością. Przyznaję bowiem, że wzajemność to jedyna pewna droga do porozumienia się. Postawiwszy jednak raz jasno tę sprawę, mam wrażenie, że mamy wszelkie szanse do trwałego szczęścia. Jestem twego zdania, musi ono być stałe. Honor mego nazwiska jest dla mnie bardzo cenny i żaden skandal nie może go zadraskać.

Janet zachmurzyła się. — Nigdy go nie splamię — rzekła dumnie.

— Ależ nie, wiem o tym. Niepotrzebnie o tym wspomniałem, bardzo żałuję — rzekł Lord Conister, pokornie.

Gdybym nie miał do ciebie zaufania, nie chciałbym, abyś mi była dopomogła stać na straży mego honoru i nazwiska. Chodź kochanie,

dostatecznie już chyba omówiliśmy ten temat? Jak długo będę jeszcze trzymany w zawieszaniu?

— Ach, nie wiem — westchnęła Janet — nie wiem... ja... ja...

— Wiem — odparł bardzo spokojnie i stanowczo, próbując, pomimo jej pewnego ociągania się, przyciągnąć ją do siebie. — Nie odmówiłaś mi, wobec tego uważam swoje oświadczenia za przyjęte!

Trzymał ją silnie w ramionach i Janet nie opierała się dłużej. Ogarniała ją jednak dziwna nieśmiałość i chowała przed nim twarzyczkę, starając się uciszyć bicie serca i zagłuszyć okropne uczucie.

Był wobec niej tak cierpliwy, łagodny i powściągliwy, nawet swoje poglądy przedstawił ze spokojną wytrwałością, nie dając jej czasu na dalsze rozważania.

W tej chwili wiedziała, że gdy podniesie głowę, nie uniknie jego pocałunku.

— Nie bój się moja mała dziewczynko — mówił do niej. — Nie jestem jednym z tych twoich łowców posagu.

Pragnę cię dla ciebie samej. A ty lubisz mnie choć trochę, Janet?

— Tak, lubię pana — szepnęła. — Ale pan rozumie, nie leży to w mej naturze, aby się szalenie zakochać. Spostrzegł pan to przecież?

— Tego nie wymagam, moja droga, bo sam tego nie ofiarowuję. Nie musisz się naprawdę niczego obawiać!

To uspokoiło ją, chociaż z drugiej strony wywołało u niej niemiłe uczucie. Podniosła twarz ze swego ukrycia. —

Jeszcze jedna rzecz, wyjdę za pana za mąż, Lordzie Conister, jeżeli pan tego chce, ale nie mogę opuścić mego ojca. Muszę być zawsze przynajmniej blisko niego.

— Cenię cię tylko za to i szanuję — odpowiedział. — Twoje życzenia zresztą w tym lub innym kierunku będą zawsze dla mnie rozkazem. A teraz mogę cię pocałować, Janet?

Podążyła mu ustami, ale nie oddała pocałunku. Wolałaby, aby bez pytania wziął to czego pragnął. W umyśle jej panował chaos rozbieżnych wzruszeń, a nad tym wszystkim górowała ciekawość. W uszach dźwięczały jej słowa Lady Varleigh: „To jest silna, milcząca osobowość, która jednych niepokoi, a drugich irytuje”. Pragnęła wiedzieć, jak na nią działa.

## DAWNI WIELBICIELE

Spodziewała się zaznać przynajmniej uczucia triumfu, tymczasem nie czuła żadnej dumy. Może była to reakcja po niepokoju minionych godzin. Jedna myśl pochłaniała ją obecnie, a to, aby się znaleźć jak najprędzej z powrotem przy ojcu.

Lord Conister zdawał się rozumieć jej nastrój. Schodząc ze wzgórza mówili mało, chociaż zażenowania między nimi nie było.

Dopiero, gdy śmiejące się głosy rozbawionych gości dały się słyszeć, odezwała się nagle:

— Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, Lordzie Conister, jeżeli prócz ojca, nikomu nie powiemy o naszej tajemnicy aż do jutra?

— Nawet wolę, byśmy dzisiejszy wieczór zatrzymali wyłącznie dla siebie, kochanie.

Coś wzruszyło ją w jego głosie, wyciągnęła doń rękę. — Myśli pan, że będziemy szczęśliwi? — zapytała poważnie.

Uścisnął serdecznie jej dłoń. — Tak, droga moja, jestem tego pewny.

Wchodząc do domu, Janet poprowadziła go do pokoju ojca. Przy drzwiach zatrzymała się jakby niepewna.

— Pozwoli pan, że wejdem sama na chwilę.

— Naturalnie — odparł, ze swoją zwykłą uprzejmością. Janet weszła cichutko.

Norman Wyngold siedział w swoim klubowym fotelu z głową pochyloną nad papierami, które trzymał w ręku. Obok na stoliku stała lampka rzucająca blask na siwą głowę. Jakiś ból córkę ścisnął. Zostawiła za sobą drzwi otwarte i podeszła ku ojcu.

Popatrzył na nią z uśmiechem.

— No, co Janet? Przyszłaś znowu?

Uklękła przy nim. — Ojczy! — rzekła, właśnie przyrzekłam poślubić Hugona Lorda Conister. Przyszłam, przyszliśmy prosto do ciebie z tą wiadomością.

Objął ją ramieniem i przycisnął do serca, całując czule jej twarzyczkę.

— Moje kochanie, niech Bóg cię błogosławi.

Przyłgnęła do niego. — To nie znaczy, że cię opuszczę, ojczulku

— szepnęła. — Powiedziałam mu to i zrozumiał.

— Niech Bóg cię błogosławi! — powtórzył.

Oczy Janet napełniły się nagle łzami. Aby je ukryć, odwróciła szybko głowę. Ojciec jej robił teraz wrażenie tak przygnębiające. Nachylił się nad nią. — Janet, jesteś szczęśliwa?

— Zupełnie. Tak, zupełnie — odpowiedziała, opanowując się z wysiłkiem. — Jest dobry. Mam uczucie, że oboje będziemy szczęśliwi. Zostawiłam go na korytarzu. Czy mogę go wezwać?

— Naturalnie — rzekł Wyngold. Zerwał się z fotela, podnosząc ją równocześnie i zwrócił się ku otwartym drzwiom.

— Przyprowadzę go — rzekła Janet.

— Jestem już — odezwał się Lord Conister, wchodząc. Popatrzył na dziewczę wsparte na ramieniu ojca i łagodny wyraz

odbił się na jego twarzy, gdy do nich podszedł.

On zaś nigdy nie wydał się Janet bardziej pociągający jak w tej chwili.

— Nie przyszedłem odebrać ją panu — rzekł — tylko prosić o udział.

— W każdym razie lwia część będzie pańska, odparł Wyngold, wyciągając rękę. — Nie będę jednak panu zazdrościł. Zdobyłeś pan nagrodę, Lordzie Conister i ufam, że potrafisz pan ją ocenić.

— W zupełności może pan na mnie polegać, panie Wyngold. Ujął silnie rękę bankiera, patrząc mu prosto w oczy.

Zapanowało

krótkie, nieco naprężone milczenie, które Janet przerwała śmiechem.

— Nie róbmy jednak tragedii — zawołała — bo nabiorę lęku przed małżeństwem. Chodź teraz z nami, ojczulku, nad jezioro!

— Nie, nie! — rzekł Wyngold. — Nigdy w świecie, idźcie sami z moim błogosławieństwem i bawcie się dobrze.

Jestem dzisiaj bardzo zajęty.

— Nie zamięczaj się tak — prosiła Janet.

— My nie jesteśmy tacy egoiści, jak przeważnie narzeczeni. Nie chcemy być ciągle sami, prawda? — Tu zwróciła się do Lorda Conister.

Uśmiechnął się. Zapłoniona jej twarzyczka roztaczała niezwykły urok. — Naprawdę nie wiem, jaką mam dać odpowiedź. W każdym razie trudno mi opowiadać się za rozłąką, skoro mogę panią mieć przy sobie.

Zwrócił się do ojca. — Na pewno zechce pan ze mną porozmawiać? Jestem do pańskich usług o każdym czasie, teraz i w przyszłości.

— Jutro — odparł bankier. — Nie będę pana dzisiaj sprowadzał na ziemię, chociaż jestem pewny, że nasza rozmowa pozostawi tylko miłe wrażenie. Niech się pan cieszy więc chwilą obecną, Lordzie Conister, ja jestem niezmiernie rad ze względu na moją córkę i na siebie.

— Bardzo to uprzejmie z pana strony — rzekł Lord Conister.

— Czy pójdziemy więc już kochanie?

Ona jednak ociągała się jeszcze przez chwilę. — Ojczy, nikomu nie będziemy mówili o naszych zaręczynach aż do jutra. Nie chcę, aby nas cały tłum nudził gratulacjami.

— Jutro więc będzie wielki dzień — rzekł Wyngold. — Kiedy więc ogłosimy tą radosną wieść?

— Nie przed wieczorem — odparła Janet. Może ojciec powie przy kolacji. Czy zgadza się pan? — Zwróciła się znowu do narzeczonego.

— Na wszystko, czego sobie życzysz — brzmiała jego odpowiedź.

— Rano pojedę konno i będę szczęśliwy, jeśli zechcesz mi towarzyszyć.

— Może — uśmiechnęła się Janet. — Do widzenia więc, ojczy! Uważaj na siebie. Niebawem znowu do ciebie zagładnę.

Z progu rzuciła ojcu ręką pocałunek i odeszła z narzeczoną.

— Teraz chodźmy nad jezioro — rzekła.

Szli przez ogród, pełen latarni, świateł i muzyki, aż doszli do brzegu jeziora, gdzie czekała na nich ostatnia gondola.

— Królewska barka! — rzekł Lord Conister, podając jej rękę. Roześmiała się wesoło. Czar nocy i szumiąca woda rozmarzyły ją.

Usiedli obok siebie i mała motorowa łódź pomknęła naprzód. Lord Conister ujął rękę Janet i zatrzymał ją w uścisku. Sternik dla nich był częścią motoru i nie brali pod uwagę jego obecności.

— Szczęśliwa? — szepnął narzeczoną.

— Tak — odpowiedziała.

Ręka jej spoczywała biernie w jego dłoniach. Oczy badały ciemne głębie wody. Zdawało jej się, że śni.

— Janet — mówił - po ślubie pojedziemy do Wenecji. Popłyniemy prawdziwą gondolą, słuchając śpiewu przewoźników i dzwonów św. Marka. Bedzie ci sie to podobało, moja mała królowo róż?

Drgnęła i z lekką przekorą odpowiedziała: — Nie wiem, zdaje mi się, to wolałabym Egipt!

— Ach tak, kraj pomarańcz i złota. Dobrze, pojedziemy i tam. Kiedy wiece Janet?

- Nie wiem — odpowiedziała znowu. — To zależy... Od czego? zapytał.

- Od tego, kiedy będzie nasz ślub — rzekła Janet.

— Naturalnie — odparł lekko zniecierpliwiony — o to mi właśnie chodziło.

-- Aaa? — wykrzyknęła Janet.

Chcesz mnie drażnić? — zapytał, zdziwiony.

- Nie mam tego zamiaru — odrzekła Janet. Niezadowolenie jego minęło i uśmiechnął się znowu. — Lepiej więc nie rób tego. Powiadają, że podrażniony, złośliwie kąsam!

— To zabawne! — zawołała Janet. — Czy łatwo pana można wyprowadzić z równowagi?

— Nie tobie, kochana, nigdy nie mógłbym się gniewać na ciebie.

— Jakie to nudne! — westchnęła Janet.

Nachylił się ku niej. — Nudzisz się dziecko? Prędko cię z tego wyleczę.

— Nie, nie teraz — rzekła szybko. — Zaczekajmy do jutra! Nie chcę już mówić o przyszłości i robić dzisiaj plany.

— Ach tak! Masz już dosyć, rozumiem, terażniejszość wystarczy nam na razie!

— Dziękuję panu — rzekła Janet z prostotą.

Pograżyli się w milczeniu i znowu dziwne uczucie nierzeczywistości ogarnęło Janet. Czy naprawdę była zaręczona i nareszcie uwięziona, ona, która tylu innym się wymknęła! Czy naprawdę przyrzekła sobie temu obok niej siedzącemu człowiekowi? Co z tego wyniknie? Obawiała się nad tym rozmyślać. Nie wiadomo dlaczego, ale przyszłość dzisiaj nie

pociągała jej. Skierowała swoje myśli w inną stronę i zaczęła wspominać dawnych wielbicieli, jak ich nazwała Lady Varleigh.

Był więc Buck Wetherby z Hallu, ten bezbarwny młodzian, który jawnie złożył swoje serce u jej stóp dwa lata temu i z rozpaczliwą wytrwałością pozostał wierny jej do dzisiaj. Ciekawa była, czy przynajmniej teraz zmieni taktykę gdy się dowie, że jest zaręczona, choć trudno jej było dojrzeć swoją następczynię.

Wszyscy inni pocieszą się prędko. Ale Buck — nie, Buck będzie niepocieszony, tego była pewną. Nie dlatego, aby naprawdę ją kochał, nie leżało w jego naturze głęboko kogoś pokochać. Była tego pewną. Jedynie więc brak inicjatywy powodował, że przez tak długi czas pozostał jej wierny.

Dwaj jego bracia, Krzysztof i Bartłomiej, ogólnie przezwani Skittles i Bandy wręcz byli odmienni. Oni także zaliczali się do jej wielbicieli, ale była pewna, że nie spodziewali się, by ich brała na serio. Było to dwóch wesołych młodych ludzi, jej oddanych, którzy brali życie z wesołej strony i bawili się wszystkim, co im się przydarzyło.

Skittles był niepoprawnym flirciarzem. Dobrze o tym wiedziała, że gdy jej nie widział, to i nie myślał o niej, ale nieraz rozważała możliwość poślubienia Skittlesa. Jego pogoda wywierała na nią miły wpływ. Na pogodę byłby wesołym towarzyszem, ale w czasie burzy nie można by na nim polegać. Co do Bartłomieja, zawsze go lubiła i nie starała się tego ukryć. Prawdziwy Anglik, sportowiec i taki szlachetny.

Podobał jej się także Jack Friar i ma nadzieję, że nie straci jego przyjaźni przez swoje małżeństwo. Mogła się z nim zaręczyć i wszystko byłoby inaczej... Raz prawie go przyjęła, ale cofnęła się na czas. Lady Burnholm, bowiem, matka Jacka, była jedną z tych apodyktycznych nieznośnych osób, które chcą wszystkim rządzić i swoje zapatrywania każdemu narzucać.

Poddać się matce Jacka nie leżało w charakterze Janet, a że syn był kompletnym niewolnikiem tej okropnej damy, doszła do przekonania, że nie byłaby w stanie dzielić tego niewolnictwa. Obdarzyła go więc jedynie swoją przyjaźnią, niczym więcej. Ciekawa była, czy będzie się czuł dotknięty.

Lekka zmarszczka wystąpiła na jej czole. Z gestem zniecierpliwienia zwróciła się do swego towarzysza. — Teraz już jestem chętna do zabawy, proszę o papierosa.

## BUNTOWNIK

— Zupełnie to podobne do Bucka — mówiła Janet do siebie — że znajdzie się na brzegu, aby jej pomóc przy wysiadaniu. Zawsze był tam, gdzie go nie chciano.

I nie pomyliła się. Wśród mnóstwa rozmawiających i śmiejących się gości. Buck wysunął się pierwszy, aby przytrzymać gondolę i podać jej rękę.

Przyjęła jego pomoc bez widocznej niechęci. Ostatnimi czasy ciężko pracowała, aby go odepchnąć i drażniło ją to, że wszystkie jej wysiłki zostały zignorowane. Jeśli nie była wprost niegrzeczna wobec niego, zdawał się na nic zwracać uwagi.

I tak teraz pozostał przy niej, dając do poznania, że jego kolej nadeszła. Pragnęła go oddalić, ale coś ją powstrzymało. Da mu nauczkę, skoro on sam tego chce.

— Był pan na jeziorze, panie Wetherby? — zapytała.

— Nie — odparł Buck.

— Nie mógł pan znaleźć towarzyszki?

— Wcale się o nią nie starałem.

Zapragnęła znowu powiedzieć mu coś złośliwego, lecz wstrzymała się.

— No, skoro wszyscy mają już dosyć jeziora, chodźmy do domu — rzekła.

Muzyka przygrywała w altanie po drugiej stronie wody i goście w tym kierunku śpieszyli instynktownie.

— Mogę pani towarzyszyć? — zapytał Buck.

— Lord Conister idzie ze mną — odpowiedziała Janet.

— Ale to niesprawiedliwie, już dość długo cieszył się panią—mówił Buck żartobliwie.

Lord Conister zaśmiał się.

Obydwaj z Buckiem siedzieli w jednej ławce szkolnej, teraz sąsiadowali, poza tym, mało jednak mieli ze sobą wspólnego.

— Czy pozwoli mi pani, bym ustąpił miejsca panu Wetherby?

— zapytał Lord Conister.

Janet rzuciła mu zdziwione spojrzenie. — Zobaczę pana jednak jeszcze — odpowiedziała. — Tymczasem niech pan pójdzie się trochę orzeźwić jakimś napojem.

To powiedziawszy, odeszła wraz z Buckiem.

Od czasu do czasu dolatywała ich uszu muzyka, mieszając się z ciepłą mgłą nocy.

— Jak to łaskawie ze strony nieba, że deszcz nie pada — zauważył Buck. Uwagi Bucka zawsze były banalne. Janet szła w milczeniu i nie słuchała jego słów.

Parę sekund minęło, po czym tym samym tonem jakim mówił o pogodzie — odezwał się znowu. — Czy mam pani gratulować?

Janet drgnęła, nie spodziewała się u niego w tej kwestii takiego spokoju. Jakim sposobem ten człowiek potrafi uderzyć zawsze w fałszywą nutę — on, który jest dla niej niczym, mniej jak niczym.

Opanowała się w jednej chwili, aby móc się z nim zmierzyć. — Jeśli pan chce, może pan gratulować — odparła chłodno.

— Tak sądziłem — rzekł Buck. Po czym przerwał na chwilę i dodał:

— Życzę pani wszelkiego możliwego szczęścia. Wstrząsnął nią dreszcz gniewu. Czy to ironia? — pomyślała.

— Jest pan bardzo uprzejmy, ale trochę przedwcześnie.

— Pani jest z nim zaręczona, tak czy nie?

— Ogłoszone to będzie jutro — odpowiedziała.

— Taak? — rzekł Buck i znowu po krótkim namyśle dodał:

— Proszę mi wybaczyć, jeżeli zbyt wcześnie wystąpiłem z życzeniami.

— Wcale nie wcześniej — odparła Janet. — Prawdą jest bowiem, że Lord Conister oświadczył mi się i przyjął go.

Nie chcę tego jednak rozgłaszać przed jutrem, oto wszystko!

— Taaak? — powtórzył — i czuje się pani szczęśliwą?

— Bardzo — odpowiedziała Janet zuchwale. — Czemu pan pyta?

— Pragnąłem wiedzieć — odpowiedział po prostu. — Nie szkodzi to chyba pani?

Sama nie wiedziała, dlaczego poczuła się wzruszona. Pobił ją.

— Ma się rozumieć, że nic mi to nie szkodzi, a z pana strony bardzo uprzejmie, że go to zajmuje.

— Jestem do tego zmuszony, pani o tym dobrze wie.

— Nie rozumiem dlaczego — odparła Janet.

— Jestem zniewolony — powtórzył znowu — sam nie mogę temu zaradzić.

— Traci pan na darmo czas — rzekła Janet a w głosie jej była pewna skrucha.

— Co? Kochając panią? Tak pani uważa. Ja nie uważam tego za stratę czasu. Zawsze panią kochałem i zawsze kochać będę — rzekł z naciskiem.

— Dziękuję panu — mówiła Janet, a przepojona była pokorą jakiej przedtem nigdy nie odczuwała. W tej chwili niemal lubiła go.

— Nie ma pani za co mi dziękować — powiedział Buck. — I nie potrzebuje pani mnie żałować. Niektórzy uważają miłość za chorobę. Ja kocham panią, jest mi z tym dobrze i jestem z tego rad. A że w obecnych warunkach nigdy pani za mnie za mąż by nie wyszła, o tym wiedziałem. Która kobieta uczyniłaby to?

— Znowu poczuła lekkie wzruszenie.

— Doprawdy nie wiem, czemu pan tak mówi, zdaje mi się, że mógłby pan niejedną z kobiet uszczęśliwić.

— Ale nie dziewcziczkę — rzekł Buck z przekonaniem. Roześmiała się sztucznie. — Niewysokie ma pan wyobrażenie o nas, prawda?

— Najwyższe o pani — odpowiedział.

— A mimo to, uważa pan, że nie wyszłabym za biednego człowieka — odparła Janet.

— Nie, tego nie powiedziałem. Poprawił ją spokojnie. Miałem na myśli tylko, że kobiety mająte, jak pani, mają tak wielu konkurentów do wyboru, że trudno zdobyć ich łaski.

Znowu słowa Lady Yarleigh, zadźwięczały jej w uszach: „Za wielu

do wyboru!" I przypomniała sobie obawę Lady Varleigh, że może stracić najlepszą część w życiu z tego właśnie powodu.

Buck jednak nie miał prawa mówić w tym tonie. Jest zarozumiały. Pomyślała znowu.

— Nie zgadzam się z panem — rzekła — pan myśli, że to niemożliwe, aby będąc bogatą, nie mieć przewrócone w głowie.

— Ale ja tego nie powiedziałem — tłumaczył się Buck. — Zawsze panią miałem za bardzo zrównoważoną.

— Dziękuję — rzekła, zastanawiając się, dlaczego wyraz ten w jego ustach brzmi tak nieprzyjemnie.

— Powiadam tylko, że gdyby pani miała mniej starających, szanse moje mogłyby być lepsze — ciągnął dalej.

— Zupełnie się pan myli — przerwała mu Miss Wyngold.

— Kiedy to jest logiczne — odpowiedział.

— Może być logiczne — odparła — ale nie prawdziwe. Są mężczyźni, którzy mi nie odpowiadają i w żadnych warunkach nic by nie zyskali.

— A ja jestem jednym z nich? — zapytał spokojnie.

Serce zabiło jej mocniej. Czemu jest taki zarozumiały... Musi otrzymać nauczkę.

— Tak — rzekła z naciskiem.

Zatrzymał się. Oboje stali w cieniu drzew i nie mogła dojrzeć jego twarzy.

— Pani to mówi, aby mnie zranić — odezwał się poważnie.

— Nie — odpowiedziała.

— Przepraszam, ale to prawda.

— Jak pan śmie! — oburzyła się.

— Tak, pani się gniewa — mówił Buck swoim spokojnym, sędziowskim tonem — a mam pani powiedzieć, dlaczego panią to irytuje?... Wstydzi się pani samej siebie i ma pani rację. Nie postąpiła pani wobec mnie szlachetnie. Żadnego z nas nie potraktowała pani jak należy. Gdyby pani kochała tego człowieka — Conistera, byłoby zupełnie co innego. Ale pani go nie kocha i wiem o tym. W tym tkwi zło.

— Jak pan śmie? — powtórzyła Janet.

— Dlaczego nie miałbym się odważyć mówić prawdę. Nie mam nic do stracenia. Jestem buntownikiem w pani obozie i mam odwagę przyznać

się do tego, że zawsze nim byłem. Zdawałem sobie sprawę z innych pani zalet i dlatego potrafiłem być pobłażliwy. Nie, źle się wyraziłem. Kochałem panią do tego stopnia, że musiałem być wyrozumiały i, chociaż pani mnie nie cierpiała, moje uczucie nie uległo zmianie. Wiem bowiem jaka pani jest naprawdę! Ach, Janet, gdybyś choć raz mogła być sobą — bez tej przeklętej pompy i maski — jak wspaniała, jak piękną byłaby wówczas pani kobietą. Głęboka nuta szczerości dźwięczała w jego głosie. Janet wstrząśnięta oburzeniem, poczuła jednak dla Bucka szacunek, taki jaki tylko ojciec w niej wzbudzał.

Tłumiła w sobie gwałtownie to uczucie, ale pomimo to drzemało ono podświadomie na dnie jej serca. Stała zupełnie bez ruchu przez parę sekund, aż skończył mówić. Tym razem nie była to zwykła utarczka. Z rozwagą więc musiała wybrać broń do walki.

Znieważyc go było błahostką, zignorować niemożliwością. Nareszcie z lodowatą dumą odpowiedziała.

— Jakąkolwiek jestem i jakąkolwiek bym była, nigdy nie będę dla pana czymś więcej jak w tej chwili. Przypuszczam więc, że próżna jest nasza dysputa co do moich błędów. — Wracajmy — rzekła.

Atak z jego strony był tak niespodziany, że za jedyne wyjście uważała, usunąć się z placu boju.

Skierowała więc swe kroki w przeciwną stronę, podrażniona i niezadowolona.

Buck szedł koło niej w milczeniu, dopóki przed oczyma ich nie zarysowała się tafla jeziora w barwnym oświetleniu lampionów. Orkiestra grała romantycznego walca i niektóre pary zaczęły tańczyć.

Nagle Buck powiedział

— Janet chcesz abym ci powiedział, jak wyobrażam sobie ciebie w swoich marzeniach, gdy siedzę sam w starym Hallu, tam za drzewami i dumam o tobie! Nikomu jeszcze o tym nie mówiłem. Czy znanadto jesteś rozgniewana, aby posłuchać?

Jego spokój i wytrwałość wprawiały ją w osłupienie. Po tym wszystkim co powiedział, śmie znowu zaliczać się do jej przyjaciół!...

Nie dała żadnej odpowiedzi, nie znajdowała odpowiednich słów.

On mówił więc dalej, bardzo poważnie, spokojnie, jak gdyby głośno rozmyślał. — Jesteś dla mnie jedynym marzeniem mego życia i nigdy go nie zapomnę, jesteś taką dziką ptaszyną. Czasami wyobrażam sobie, że przychodzisz do mnie szukać schronienia przed burzą. Chociaż nigdy byś tego nie zrobiła Janet, prawda? Chyba ostateczność zmusiłaby cię do tego?

— Ostateczność — powtórzyła głucho Janet.

— Tak sądziłem — rzekł Buck.

## DOWÓD MIŁOŚCI

— Przyjęłaś więc go kochanie! Jak szczęśliwie — rzekła Lady Varleigh. — Gratuluję ci z całego serca!

— Ale nikt o tym nie ma wiedzieć przed wieczorem! — dorzuciła Janet.

— Jestem jak studnia — zapewniła Lady Varleigh. — Chodź tutaj, niech się na ciebie popatrzę. Poczciwie z twojej strony, żeś do mnie przybyła w dniu twych urodzin i to z tak radosną wieścią. Wynagrodzę Cię za to! Ach Janet, Janet, jak mądrze zrobiłaś i jaka będziesz zadowolona!

Przyciągnęła dziewczę do siebie i czule ucałowała.

— Takiego doznaję dziwnego uczucia — odparła Janet.

— Czy masz jakieś wątpliwości? Jeżeli tak, powiedz mi o nich. Lady Varleigh patrzyła na nią ze zwykłą przenikliwością i dobrocią.

— Moja mała jaskółka — rzekła — próbuje swoich skrzydeł do dalszego lotu. Czy się go obawia? Powiedz swojej starej przyjaciółce.

Janet wahała się przez chwilę, po czym postanowiła być szczerą.

— Właściwie nie boję się niczego — mówiła — ale to ważny krok w życiu, czy nie? Rozmawiałam wczoraj z Buckiem Wetherby, nie była to miła rozmowa. Okropnie mnie rozgniewał, chociaż rozumiem go dobrze.

— Ach biedny Buck! — westchnęła Lady Varleigh — nie powinnaś się na niego gniewać.

— Nie gniewam się i nic on mnie właściwie nie obchodzi. Ale nie ma prawa krytykować moich czynów. Przeciw temu oponuję.

— Ach! — wykrzyknęła Lady Varleigh. — Co za odważny młody człowiek! Co ty zrobiłaś, moja droga? Czy udzieliłaś mu odprawy. Pewna jestem, że potrafiłabyś tego dokonać.

— Ja nie żartuję — rzekła Janet z lekką zmarszczką. — Nie mogę oprzeć się uczuciu, że było w tym coś prawdy — w tym, co powiedział. Ciągle o tym myślę i gnębi mnie to.

— Jakie zwycięstwo dla Bucka! — rzekła Lady Varleigh. — No, usiądź więc i opowiedz mi wszystko po kolei. Chcę usłyszeć całą historię.

Posadziła Janet na jej ulubionym stołeczku i trzymając jej rękę badała ją dociekliwie.

— Opowiadaj więc — powtórzyła.

— Buck uważa, że postępuję źle — rzekła Janet.

— Co za absurd! — zawołała Lady Varleigh.

— Wiem, że to absurd — ociągając się przyznała Janet — ale pomimo to częściowo ma rację i dlatego tak mnie to rozgniewało.

— Cóż więc powiedział? — nalegała Lady Varleigh.

— To, że nie kocham Lorda Conister, wobec tego postępuję nieuczciwie i czynię krzywdę wszystkim, wychodząc za niego za mąż.

— Co za głupstwo! — zawołała Lady Varleigh. — Masz przecież prawo wybrać kogo ci się podoba.

— Właśnie o to chodzi, a Buck zakwestionował to w dość dziwny sposób. W gruncie rzeczy, zapatruje się podobnie jak i on na tę sprawę

— mówiła pośpiesznie Janet.

Nie znoszę zaś tego uczucia, które mi powiada, że postępuję nieszlachetnie wobec kogokolwiek. Prawdą jest, że nie jestem specjalnie zakochana w Hugonie. Powiedziałam mu to jednak.

— A co Lord Conister odpowiedział? — zapytała Lady Varleigh pośpiesznie.

— Jak sobie przypominam, powiedział, że i on nie należy do sentymentalnych typów. Janet roześmiała się — myślę, że dlatego lubimy się jeszcze więcej.

— Dziwne — zawołała Lady Varleigh.

— Bynajmniej, pani także wyszła za mąż trzy razy bez zakochania

— oskarżała ją Janet.

— Tak — odparła Lady Varleigh — ale oni biedacy kochali się we mnie, to stanowi różnicę, moja droga.

— Sądzę, że i Hugo i kocha mnie na swój sposób — tłumaczyła Janet — zapewnia, że żeni się jedynie dla mnie samej i to już coś znaczy.

— Naturalnie, kochanie! — mówiła Lady Varleigh serdecznie. Po krótkim czasie zobaczysz, jak stanie się twoim niewolnikiem.

A gdyby nawet było inaczej, to Bucka nic to nie obchodzi.

Z pewnością, bo w żadnym wypadku nie wyszłabym za niego i to mu powiedziałam.

— Słusznie zrobiłaś, a co on odpowiedział?

Delikatna twarzyczka Janet zaczerwieniła się. — Dał mi do poznania, że uważa mnie za szlachetny charakter, zepsuty jedynie bogactwem i zbytkiem, jest więc tak wspaniałomyślny, że kocha mnie pomimo wszystko. Byłam wściekła naturalnie, ale zastanawiam się, czy jest w tym coś prawdy. Jak pani myśli?

— Ja, kochanie? Myślę, że jesteś najmilszym stworzeniem na świecie i gdybym mogła mieć ciebie za córkę, cofnęłabym się wstecz i wyszłabym za męża powtórnie za nich wszystkich po kolei. Naturalnie, że Buck kocha cię! Zawsze będzie kochał. Dziwiłam się wczoraj dlatego. Ach prawda, nie chcesz, nie będziemy więc poruszać tego tematu. Głupi młodzieniec, ale oni wszyscy tacy.

— Gdybym była tobą, nie trapiłabym się Janet. Dokonałaś wyboru i nie przypuszczam, abyś później tego żałowała. Za tydzień będziemy czytać we wszystkich dziennikach: Piękna Miss Wyngold poślubia para... Pomimo że nie jesteś piękna. To takie zwyczajne i banalne słowo. Jesteś tajemnicza, czarująca, ale oni mają jedno tylko określenie na wyrażenie tych wszystkich przymiotników. Cóż na to powiedzieć, kiedy i mnie niegdyś nazwali „piękną”. Wyobraź sobie! — wybuchnęła swym wesołym śmiechem — było to przed moim ślubem z młodym Beachrofd.

— Powtarzam ci jeszcze raz, Janet, nie trap się. My wszystkie, albo prawie wszystkie przechodzimy przez okres wewnętrznych wahań, taka już kobieca natura, przeczulona. Ale to przejdzie. Będiesz najszczęśliwszą żoną i zaprosisz mnie na herbatę z królem! Chodź i obiecaj mi to!

— Wszystko, co w mej mocy, zrobiłabym dla pani — rzekła Janet, ściskając serdecznie jej rękę. — Pani wie o tym, Lady Varleigh.

— Niech Bóg cię błogosławi dziecko! A teraz wróćmy do bardzo ważnej rzeczy, twoich urodzin. Mam mały podarek dla ciebie. Miałam

go przywieźć dziś wieczór, ale skoro rano przyszedł do mnie, co bardzo pocziwie z twojej strony...

— Musiałam przyjść — przerwała Janet.

— Chodź więc na górę, moja droga, tam prywatnie wręcę ci tę drobnostkę. Sir Filip jest w swoim gabinecie. Chce się także z tobą widzieć, ale on może poczekać.

— Nie powinna mi już pani niczego dawać. Więcej mam, aniżeli zasługuję.

— Nie bądź śmieszna dziecko, cała przyjemność leży po mojej stronie — rzekła Lady Varleigh — no chodźmy!

Wsunęła rękę pod ramię Janet i poprowadziła ją wzdłuż starego domu na szerokie dębowe schody, które wiodły do jej pokoju.

— Teraz siadaj — rzekła — dam ci dzisiaj coś, czego nie zamierzałam ci ofiarować wczoraj. Naturalnie osobny urodzinowy prezent otrzymasz dziś wieczorem. To będzie zupełnie co innego — coś co daję ci na szczęście, z okazji twoich zaręczyn.

— Co to może być? — zapytała Janet.

— Przedmiot ten stanowi „Dowód Miłości” zaraz opowiem ci całą jego historię. Pamiętaj także, że nie rozstałabym się z tym nigdy i nie dałabym nikomu, poza tobą.

— Nie powinna więc pani i mnie tego dawać! — zawołała Janet.

— Zaczekaj — powiedziała Lady Varleigh, i pochyliła się nad starą komodą, która stała w rogu pokoju.

Janet przybliżyła się do otwartego okna i patrzyła na swój ulubiony widok. „Varleigh Park” stanowił dla niej zawsze ideał wiejskiego dworu. Sąsiedował z polami Hallu i teraz wzrok jej zatrzymał się na błyszczących w słońcu dachówkach i sterczących kominach.

Niegdyś dwa majątki stanowiły jedność. Ale czasy się zmieniły i obecnie Varleigh, kupiony przez ojca Sir Filipa od dziadka Bucka Wetherby'a, przewyższył stary Hall, który znajdował się w stanie stopniowej ruiny. Wprawdzie właściciel jego robił co możliwe w miarę swoich środków, aby uchronić go od zupełnego zniszczenia, słaba jednak była nadzieja, aby dom długo jeszcze mógł służyć za mieszkanie.

— Dlaczego on nie sprzeda tego? — rzekła nagle Janet.

— Nie chce w żaden sposób — odpowiedziała Lady Varleigh, chwytając od razu wątek jej myśli. — Dziwny z niego człowiek, posiada

dumę rodową, równą Lordowi Conister. Twierdzi, że Wetherby'owie mieszkali tu od wieków i nic nie skłoni go do pozbycia się choćby jednej piędzi ziemi, a tym bardziej domu, który za jakieś dziesięć lat będzie kupą gruzów.

— Sir Filip nakłaniał go jak mógł, aby mu sprzedał ten majątek, wówczas zburzyłby ten zmurszały zamek i przyłączył grunta do Varleigh Parku. Buck jednak nie chce o tym słyszeć, nie ma więc o czym mówić więcej.

— Powiedziałam sir Filipowi, że jeśli pragnie, aby kiedyś dwa majątki zostały razem złączone, musi zapisać „Varleigh Park” Buckowi. Sir Filip i tak nie ma spadkobiercy, o ile zaś ja bym umarła lub rozwiodła się z nim, nie miałby nikogo.

— To jednak pewne, że nigdy nie rozwiodę się z sir Filipem — roześmiała się serdecznie.

— Masz tu teraz Janet tę małą pamiątkę, chcę żebyś ją zawsze przy sobie nosiła.

— Co to jest? — zagadnęła Janet poważnie.

Lady Varleigh trzymała w dłoni niezwykle, gładki kamień, oprawiony w złoto, koloru ciemnoczerwonego, nieprzeźroczysty, a mimo to dziwnie mieniący się.

— Co to jest? — powtórzyła Janet — wygląda jak karmazynowa perła.

Lady Varleigh poruszyła ręką i kamyczek kształtu kropli zabłyszczał fostorycznie, mieniąc się różowo, purpurowo, aż niemal czarno.

— Weź to, kochanie! — rzekła Lady Varleigh, i obserwuj grę kolorów, gdy będzie przechodził z mojej ręki do twojej.

Janet otworzyła dłoń niemal niechętnie. W jednej chwili kamień zmienił barwę na żywo czerwoną, a Lady Varleigh westchnęła z ulgą.

— To dobrze — rzekła. — Inaczej nie zostawiłabym ci go. Niegdyś w moim ręku miał taką barwę, ale — ja — starzeję się i tracę wiarę. Miej go zawsze przy sobie, Janet i wiedz, że tak długo, jak posiada ten kolor żywoczerwony, wszystko jest dobrze. U ciebie jednak, kochanie, zawsze wszystko będzie dobrze!

— Co to jest? — po raz trzeci zapytała Janet.

— Mówią, że to jest opal, ale nikt podobnego nie widział. Prawda,

że rzadko kiedy pokazuję go i nikomu jeszcze jego historii nie opowiedziałam.

— Nie? — rzekła Janet rzucając szybkie spojrzenie na cudowny przedmiot, który trzymała w ręku.

Wzrok Lady Varleigh był w tym momencie pełen melancholii.

— Dostałam go — rzekła — od jedyne go ukochanego człowieka i dlatego jest dla mnie tak świętą pamiątką. On zaś otrzymał ten kamień od pewnego starego Egipcjanina, pustelnika. Nie obiecywał trwałego szczęścia posiadaczowi talizmanu, ale jedynie doświadczenia w nieszczęściu. Tobie jednak nie przyniesie strapienia. Nie obawiaj się, Janet. Przyniesie ci miłość!

— Czemu pani się z nim rozstaje? — pytała Miss Wyngold, skoro przedstawia dla pani tak cenną pamiątkę.

— Daję to tobie, ponieważ cię kocham, a nie chcę, aby dostał się w niepowołane ręce. Był to jedyny prawdziwy romans mego życia — jedno marzenie, którego nigdy nie zapomnę. Za późno przyszło, ale przez to jest nieśmiertelne.

— Nie przyjął go Janet... — Głos jej przeszedł niemal w szept, była to jedyna wielka rzecz w życiu, której potrafiłam dokonać. Skrwawiłam sobie serce. Ale to była ofiara na ołtarzu „Miłości”. Bóg świadkiem, że zrobiłam to z miłości.

Janet objęła ramieniem Lady Varleigh. Kamień ciągle lśnił jak kropla krwi na jej dłoni. Nie wypowiedziała ani słowa. Lady Varleigh zaś mówiła cichutko, jakby do siebie:

— Byliśmy oboje zbyt związani. On był o kilka lat młodszy ode mnie. Do dzisiaj nie wiem, jak się to stało.

Musieliśmy należeć do siebie w poprzednim bytowaniu, ale przez jakieś tragiczne nieporozumienie rozminęliśmy się w tym życiu. On urodził się za późno lub ja za wcześnie. Miał przed sobą nadzwyczajną karierę, przeszkadzały inne więzy. Dałam mu odprawę. Przysłał mi potem ten kamień, nazwał kroplą krwi swego serca. — Urwała, milcząc przez chwilę, po czym ciągnęła swoim zwykłym tonem: — Oto wszystko Janet. Obecnie jest jedną z najbardziej wpływowych postaci w Londynie. Słyszałaś o nim prawdopodobnie spotkałaś się już z nim. Wszystko to działo się przed twoim urodzeniem, myślę więc, że mogę wyjawić ci nazwisko? — Sir Jerwis Kingswold.

— O! — zawołała Janet — wielki Radca Królewski.

— Tak kochanie! To nadzwyczajny człowiek! Czasami, gdy jestem w Londynie, spotykamy się przypadkowo, śmiejemy się i rozstajemy znowu, jak gdyby nie łączył nas ten niegdyś wzniecony płomień.

— Jego żona mnie nie uznaje i nie cierpi.

Nie wie dlaczego. Rzadko więc widujemy się. Teoretycznie wszystko skończyło się dwadzieścia lat temu, ale Janet, czym jest dwadzieścia lat w życiu dla tego, co nie może umrzeć!

— Nigdy nie podobała mi się Lady Kingswold — rzekła Janet — Nie znam dobrze ich obojga, aby móc sądzić, ale ona jakaś taka zawsze jęcząca, stękająca istota. Co on w niej widział?

— Ładna była, będąc młodą — odparła Lady Varleigh. — Jedną z tych delikatnych, przymilnych kobiet, w obecności których mężczyźni czują się wielcy i ważni! Zabawne stworzenia ci mężczyźni! — Zaczęła się śmiać.

— Żaden z nich nie wie, ani nie dba o to, co dla niego dobre, chwytą tylko pierwszą błyszczącą bańkę, która mu się podoba i krótko nią się cieszy! Ona jednak dała mu dzieci. Ma więc pewną zasługę.

— Teraz musimy znaleźć dla ciebie łańcuszek. Mam taki długi, na którym to nosiłam. Masz, zobacz.

Trzymała cieniutki, jak złota nitka, długi łańcuszek.

— Będiesz go więc dla mnie nosiła?

— Niech pani sama mi włoży — rzekła Janet. — Nie zdejmę go nigdy — dodała, gdy Lady Varleigh zapinała klamerkę. — Nie mogę pojąć jednak, jak pani, droga Lady Varleigh, decyduje się z tym rozstać.

Lady Varleigh ucałowała ją czule w obydwie policzki. — Chcę żebyś ty to miała, kochanie. Starzeję się. I przez dobrowolne oderwanie się od świeckich dóbr, mam nadzieję zapewnić sobie dobrą śmierć. Nie mogłabym także znieść tej myśli, że będą szacować to z resztą rzeczy, a przecież z tym wisiorkiem nie pogrzebano by mnie, nawet gdybym była tak głupia i tego zażądała. Tak, Janet, wolę więc, żebyś ty zawczasu to miała i żeby kamień ten przyniósł ci radość! Teraz pójdziemy i zobaczymy co nam powie Sir Filip.

— Tak chciałabym wiedzieć — rzekła nagle Janet, gdy zabierały się do wyjścia. — Czy uważa pani, że postąpiłam nieszlachetnie wobec Bucka lub którego z nich?

Wesoły śmiech Lady Varleigh wyrugował wszelką powagę.

— Co za pytanie! Naturalnie, że nie. Moja droga, w tej starej grze nie istnieje nieszlachetność. Każdy człowiek sam o sobie stanowi, a diabli biorą ostatniego. Przypuszczam, że biedny Buck jest tym ostatnim ze wszystkich!

— Taak — powiedziała Janet.

— Ale pamiętaj także, że ostatni bywa pierwszym — dodała Lady Varleigh. — Jest więc na dobrej drodze.

— Nigdy pierwszym nie będzie — rzekła Janet stanowczo.

— To samo twierdziłam o Sir Filipie — tłumaczyła Lady Varleigh. Janet napadł niepohamowany śmiech, który szybko stłumiła.

— Niech mi pani wybaczy, ale pani taka zabawna, Lady Varleigh.

— Moja droga, w tej chwili chciałam być zabawna.

## DOKUMENT

Schodząc na dół, spotkały Sir Filipa Varleigh, idącego właśnie od strony ogrodu.

Był to dosyć silnej tuszy mężczyzna, lat około sześćdziesięciu pięciu, o czerwonej puciołowatej twarzy, chrapliwym głósie, stanowczych ruchach, które dawno już u jego kolegów zdobyły mu miano „Master of the Bench”.

Powitał Janet nieco hałaśliwie:

— Hallo! Hallo! Witam królową we własnej osobie w dniu jej urodzin. Jak się cieszę, że panią widzę i mogę życzyć wszystkiego najlepszego, dużo szczęścia!

— Jaki pan uprzejmy, Sir Filipie — odpowiedziała Janet.

Stojąc tak w oświetleniu rannego słońca, lekko zapłoniona i uśmiechnięta, wydawała się być uosobieniem szczęścia.

Oboje też starzy jej przyjaciele, patrzyli na nią z mimowolnym zachwytem.

— Powiedziałam, że nie jesteś piękna — rzekła Lady Varleigh. — Jesteś jednak uroczą dziewczyną.

— Ach pani mnie psuje! — śmiała się Janet.

— Ja twierdzę to co moja żona, jest więc nas już dwoje tego samego zdania. Posiadasz w sobie to „coś”.

— Czy to ma być komplement? — zapytała Janet.

— Wyjątkowo, to jest to, co się nazywa prawdą — oświadczył z galanterią.

— Nosisz swoje szczęście jak diadem, oby jego blask nigdy nie był przyćmiony.

- To za wiele uprzejmości - zawołała Janet. - Czy nie zostawił pan sobie, Sir Filipie, coś miłego do powiedzenia mi na wieczór? Muszę się już pożegnać, bo ojciec czeka na mnie.

- Bardzo pocziwie z twojej strony, że prosisz nas starych na dzisiejsze zebranie - rzekł Sir Filip. - Mam uczucie, że wybieram się na koronację

- Może to i prawda! - śmiała się Lady Varleigh. - Opuuszczasz więc już nas Janet? No do widzenia, kochanie, do wieczora My będziemy grali w bridge'a, dobrze?

- Możecie robić, co chcecie, bylebyście przyjechali, drodzy państwo, bo bez was wieczór nie udałby się! Pożegnała się z nimi i promienna, śmiejąca, odeszła.

- Cudowna dziewczyna! — rzekła Lady Varleigh do męża Tymczasem Janet, mknącej w swojej limuzynie, świat wydawał się

dziwnie piękny i wesoły. Czowała się niesłychanie szczęśliwa. Rozmowa z Lady Varleigh zrobiła jej dobrze. Była zadowolona.

Obiecała być z powrotem na pół do jedenastą. O tej godzinie w obecności adwokata, ojciec miał jej wręczyć dokument o przekazaniu na nią majątku.

Hugo będzie także uczestniczył w ceremonii, chociaż nie wie, co go czeka. Myślnie zatrzymały się na nim.

Rada była bardzo, że oświadczając się, nie wiedział nic o wspaniałym wyposażeniu, jakie ona otrzyma i z niecierpliwością, która ją samą dziwiła, wyczekiwała następnego z nim spotkania

Świadomość, że nareszcie zdołała zdecydować się, stanowiła wielką ulgę dla niej. Zaczynała nawet nieśmiało dumać nad tym, czy przypadkiem nie jest już trochę w nim zakochana.

Podziwiała go w każdym razie. Jego pański wygląd, piękna postawa, powściągliwość i rezerwa, wszystko to w szczególny sposób ją przyciągało. Nie wyobrażała sobie na przykład, aby mógł stracić panowanie nad sobą choć na jedną chwilę. Przekonana była, że jednak ją kocha i była z tego dumna.

Przypominając sobie słowa Lady Varleigh, które ta przy pożegnaniu wypowiedziała, uśmiechnęła się do siebie: Będę dzisiaj ładna, wprawię go w podziw!

Tak wesołe i tak różnorodne były jej myśli, że zanim się spostrzegła znalazła się w domu.

Goście jej rozpierzchli się wszędzie. Nie troszczyła się dzisiaj o nich. Zabawią się sami aż do wieczora. A potem przyjdzie wielki bal, ostatni jej triumf i przy końcu wieczoru wszyscy będą już wiedzieli, że zrobiła wybór, i że padł on na Lorda Conister.

Uśmiechnęła się znowu do siebie i wyskoczyła z auta, spotykając się na stopniach z narzeczoną, który z odkrytą głową czekał, aby ją powitać.

Przez chwilę była zakłopotana i cała łuna kolorów zalała jej twarzyczkę, gdy podała mu rękę.

— Nie myślałam, że pan będzie tutaj tak wcześnie — rzekła.

— Jak długo, myślała pani, że wytrzymam z dala od niej? — odparł, ściskając silnie jej dłoń.

Popatrzyła na niego i spostrzegła nieklamany zachwyt w jego oczach.

— Czy pan już był w mieszkaniu, czy dopiero pan przybył? — zapytała, starając się ukryć radość, jakiej doznała na jego widok.

— O już przed dobrą chwilą przyjechałem. Byłem u pani ojca i mieliśmy bardzo miłą pogawędkę. Cały czas jednak wyglądałem pani i gdy tylko usłyszałem jej auto — tu roześmiał się — przeprosiłem pana Wyngolda, który domyślił się pewnie powodu — i oto jestem.

Uśmiechnął się i puścił jej rękę, gdy wchodzili na schody.

— Wszystkie okna mają oczy — rzekła — a chciałabym zatrzymać nasz sekret do wieczora.

— Ciekaw jestem dlaczego? — zapytał Lord Conister.

— Nie chciała mu wyjawiać przyczyny.

— Tak będzie zabawniej — odparła. — Sprawia mi to przyjemność, że nikt nas nie podejrzewa prócz...

— Prócz kogo? — zagadnął.

— Kogoś, na kim mi zależy — odparła krótko.

— Wszyscy jednak dowiedzą się dziś wieczorem, ojciec oznajmi gościom tę nowinę w czasie kolacji.

— Jak pani sobie życzy — powiedział pobłaźliwie. — Im prędzej, tym lepiej dla mnie. Będę przynajmniej upewnionym co do ciebie, Janet. Jesteś jak ptaszek. Gwałtownie też pragnę przyciąć ci skrzydełka.

Porównanie to wprawiło ją jakoś w chwilowe podrażnienie.

— O proszę, niech pan nie będzie nierozsądny — zawołała. — Jestem znacznie praktyczniejszą istotą, aniżeli pan przypuszcza. Chodźmy do mego ojca.

Zatrzymał ją w hallu: — Janet, nie miałem sposobności złożyć ci swoich życzeń na dzień twych urodzin. Chciałem ci coś ofiarować. Kiedy będę mógł sam na sam widzieć się z tobą? Pojedziesz ze mną potem do lasu?

Janet znowu poczuła lekkie drżenie. Pragnął jej więc, pomimo wszystko! Jej samej! Spuściła oczy pod płonącym jego wzrokiem.

— Już późno — rzekła. — Naturalnie chciałabym pojechać, ale nie jestem pewna, czy starczy czasu.

— Od ciebie to zależy — rzekł. — Jestem pewny. — Dziś popołudniu więc jedziemy, ojciec pani prosił mnie już na lunch.

— Bez mego zdania nie powinien był tego czynić — rzekła filuternie.

— Co byłąbyś odpowiedziała, Janet gdyby był twej rady zasięgnął? Wstrząsnęła głową, nie chcąc wprost odpowiedzieć.

Było w nim coś władczego, z czym trudno było iść w zawody i to właśnie stanowiło dla niej urok, którego nie mogła zbagatelizować. Oto typ mężczyzny, którego zawsze pragnęła, człowieka, który potrafi ją opanować i nakazać jej dobrowolne poddanie się. Odezwała się w niej pierwotna kobieta i zaczęła cieszyć się jego siłą.

Nie poddała się jednak jeszcze zupełnie. Duma jej powstrzymała ją od kapitulacji bez jakiegoś układu. Musi zrozumieć, że chociaż obiecała mu siebie, to jego całkowicie nie jest i nie może uważać jej za wyłączną swoją własność, dopóki na to nie da zgody.

Uśmiechnęła się zalotnie i pobięła w stronę gabinetu ojca.

Lord Conister dogonił ją szybko i przy drzwiach, zanim zdążyła dotknąć klamki, uchwycił jej rękę, pociągając ku sobie.

— Janet!

Na wpół zaskoczona, na pół oburzona momentalnie stawiała opór. Widząc jednak jego ogromne zdziwienie, roześmiała się lekko, ale ust swoich nie podała mu. Puścił ją więc zaraz, zanim dotknął wargami jej policzka.

Teraz proszę — rzekł — i z nadzwyczajnym opanowaniem się otworzył drzwi, aby mogła wejść.

Czuła, że twarz jej pała i podziwiała bystrość z jaką on ogarnął sytuację.

— Żądał pan, abym wrócił — odezwał się Lord Conister do Normana Wyngolda, który czekał na nich w progu z wyrazem zmęczenia i zdenerwowania — zastosowałem się więc do pańskiego życzenia. Wydaje mi się jednak, że moja obecność przy tej ceremonii jest zbyteczna i jeżeli pan pozwoli, wycofam się.

— Nigdy w świecie, chcę żeby pan został — rzekł bankier.

— A ty Janet? Czemu tak późno dziecko?

Popatrzył na nią lekko zachmurzony, ale gdy tylko podeszła ku niemu, uśmiech rozjaśnił mu oblicze.

— Moje kochane dziecko! — rzekł, czule biorąc ją pod rękę. Stół założony był papierami, wskazał na nie ruchem głowy. — Chcę,

aby to było od razu załatwione. Fothergill czeka i wszystko jest przygotowane. Dotknął ręką dzwonka. — Za pięć minut będziesz Janet, pełnoletnią właścicielką całego majątku.

Spojrzała na niego. Nerwowe zachowanie ojca zwróciło jej uwagę.

— Przykro mi, że dałam na siebie czekać — rzekła — ale stawiłam się na czas, który obiecałam. Co to? Czy posyłasz ojca po pana Fothergilla?

— Tak — odparł — Fothergill przyprowadził swego współpracownika na świadka. I Buck Wetherby jest tu także. Nie masz sądzę nic przeciwko temu? Jest sędzią pokoju i chciałbym mieć jego podpis także na dokumencie.

Janet zachmurzyła się. — Ale dlaczego Buck? — zapytała. — Hugo mógł podpisać!

— Nie, nie, chcę bezinteresownych świadków. Formalności muszą być wszystkie w porządku przeprowadzone — mówił Wyngold trochę zniecierpliwiony. — Nie chcę niczego ryzykować.

Zanadto ważna to sprawa.

— Nie wydaje mi się to konieczne — powiedziała Janet.

— Ja wiem lepiej — odparł bankier.

Zaczerwieniła się z niezadowolenia, ale nic już nie powiedziała. W tych rzadkich wypadkach, gdy Norman Wyngold trwał przy swoim nie lubił, aby nawet córka sprzeciwiała się jego woli.

W parę chwil później wszedł do pokoju stary adwokat z Bentbridge, którego znała od dziecka, a za nim jego sekretarz i Buck Wetherby.

Ten ostatni podszedł wprost do Janet, ale milczał dopóki pan Fothergill nie złożył jej swoich życzeń z okazji dnia urodzin. Jak zwykle Buck, czekał spokojnie swojej kolei.

Pan Fothergill pochylając się przed Janet oświadczył iż bardzo jest rad, że może asystować przy tej uroczystości.

— Okropna odpowiedzialność na panu ciąży — żartowała Janet. — Jestem po prostu przytłoczona całą tą ceremonią.

Adwokat tymczasem zwrócił się w stronę Lorda Conister i oddał mu niski ukłon niczym królowi.

Teraz nadeszła kolejka Bucka, ujął wyciągniętą rękę Janet i popatrzył jej prosto w oczy.

— Życzę pani wszystkiego najlepszego w życiu — rzekł.

— A co jest to najlepsze? — zapytała Janet aby coś powiedzieć. Uśmiechnął się do niej, ale wzrok jego pozostał niewzruszony,

zdawał się patrzeć w przyszłość.

— „Nieznana liczba”, Janet — rzekł miękko. Są na to zresztą różne nazwy. Przeważnie nazywają to po prostu „szczęściem”.

— Jak nudno! — zawołała Janet.

— To zależy co pani rozumie przez to słowo — odpowiedział Buck. Po czym swoim spokojnym krokiem podszedł do Lorda Conister,

aby się z nim przywitać. Ani śladu zgnębienia nie było w jego zachowaniu i tego także nie mogła mu Janet darować.

Wmawiała w siebie, że jego protekcyjnalne zachowanie jest nie do zniesienia.

Wolała, aby ojciec nie nalegał na te formalności. Niezadowolenie jej jednak minęło, gdy ojciec przyciągnął ją do siebie i jej rękę trzymając w swojej dłoni podpisał dokument przekazania majątku.

Jego uścisk dowodził silnego wzruszenia.

Wstając, pocałował ją uroczyście wobec wszystkich. — Cokolwiek by się teraz mnie stało, ty jesteś, Janet, właścicielką majątku i pieniędzy, które na ciebie przekazałem, nikt nie może ich ruszyć bez twojego zezwolenia.

— Brzmi to strasznie uroczyście — żartowała.

I znowu nawiedziło ją przeczucie wiszącej w powietrzu tragedii. Pragnęła uniknąć dla ojca i siebie publicznego wzruszenia, które uważała za słabość, do której nie była przyzwyczajona.

Starła się rozmowie nadać żartobliwy ton, ale brzmiało to fałszywie i drażniło jej nerwy. Pewna była także, że Buck uważa ją za bezduszną i bez serca istotę.

Niemal z rozpaczą zwróciła się do swego narzeczonego: — No Lordzie Conister, mam przeczucie, że pan jest pod silnym wrażeniem całego ceremoniału — rzekła. — Ja, przyznam się, mam dosyć powagi i chciałabym usłyszeć coś wesołego.

Uśmiechnął się, jak zwykle, dając jej wzrokiem do poznania całe swe uwielbienie.

— W takim razie poproszę, aby pani zrealizowała wczorajszą obietnicę i pojechała ze mną dzisiaj konno!

Kiwnęła potakująco głową.

— Zostaje pan więc na lunchu? Dobrze, zaraz potem pojedziemy! Parę tych banalnych słów jakoś złagodziło napiętą sytuację. Uścisnęła ojca i wyszła z pokoju.

Pomimo wszystko, cóż może jej zależeć, co myśli Buck?... Czyż nie wystarcza jej wyraz oczu Lorda?...

## JAZDA KONNA W LESIE

W parę godzin później jechali sami, wzdłuż lasu. Złota jesień czarowała. Janet miała uczucie, że to najcudowniejszy dzień w jej życiu.

Lord Conister był nadzwyczaj delikatny i okazywał wielkie zrozumienie jej nastroju. Parokrotnie starał się zbliżyć do niej, mimo jej rezerwy, ale wnet cofał się.

Minęli ciche, mchem obrosłe ścieżki i mało uczęszczane zakątki lasu, aż wreszcie dotarli do stromego wzgórza, przez które dochodziło się do pokrytego trawą pagórka. Stąd widać było w oddali, połyskujące przy zachodzie słońca, wieże zamku Culverley.

Uwiązali swoje konie i usiedli na chwilę w milczeniu.

On przemówił pierwszy: — Janet, ojciec twój ofiarował ci dzisiaj wiele, ale ja mam nadzieję, że będę mógł dać ci więcej!

Spokojna szczerłość, przebijająca z jego słów, wzruszyła ją, pomimo to nic nie odpowiedziała.

Czekał chwilę, a potem zaczął znowu: — Jutro będę już mógł otwarcie upominać się o swoje prawa. Czy mogę dać ci teraz pierścionek? Włóżysz go, gdy nadejdzie odpowiednia chwila.

Odwróciła się do niego, wiedzona instynktem, z którego nie zdawała sobie sprawy. — Nie teraz jeszcze — rzekła. — Proszę pana, nie teraz, zaczekajmy do wieczora. Myślę, że nie robię panu tym przykrości?

Spojrzał na nią poważnie. — Cokolwiek będziesz sobie życzyła, zawsze będzie spełnione — odpowiedział.

Podąła mu rękę z dziwnym uczuciem ulgi. — Dziękuję, rzekła.

Przytrzymał ją chwilę w swej dłoni. — Janet, nie obawiaj się nigdy, gdy będziesz chciała wypowiedzieć swe życzenia. Jakiegokolwiek one będą, będzie moim przywilejem, dbać, aby zawsze zostały spełnione. Szczęście twoje znaczy, dla mnie wiele i pierwszą moją myślą będzie, abyś je osiągnęła.

— Dziękuję! — rzekła znowu.

— Wiesz przecież, że możesz mi spokojnie zaufać? — zapytał.

— Tak — odparła.

— I czujesz się szczęśliwa? — zapytał łagodnie. Zachmurzyła się momentalnie.

— Tak mi się zdaje. Pewna jeszcze zupełnie nie jestem. Wszystko to tak nowe dla mnie.

— Ale nie chciałabyś wrócić do przeszłości? Co?

— O nie!

Uśmiechnął się. — Dziś wieczór Janet, dziś wieczór, gdy będziemy formalnie i publicznie zaręczeni, poproszę cię o ten pocałunek, którego odmówiłaś mi dwa razy.

Czuła, że się czerwieni. — Nie publicznie chyba? — odparła śmiejąc się.

— Nie, z pewnością nie publicznie. Żartował razem z nią. — Ale nie dam już zwlekać dłużej, to niemożliwe.

— Niemożliwe? — powtórzyła, dziwiąc się znowu w duszy, czemu zwleka z tym czego pragnie.

Ujęła konia za cugle i zaczęli schodzić ze wzgórza.

— Chciałbym, abyś wnet przyjechała do Culverley — rzekł Lord Conister. — Oprowadzę cię po zamku, abyś wybrała sobie pokoje i zadecydowała, jak je urządzić.

— Bardzo się na to cieszę — odpowiedziała szczerze. Uśmiechnął się zadowolony. — Ja także, moja droga! Stary dom

potrzebuje odnowienia. Zaczyna się walić, niemal tak samo jak Hall. — Popatrzył na nią badawczo. — Czy wiesz Janet, że podejrzewałem, że wybierzesz Hall.

— Naprawdę? — rzekła Janet — ciekawa jestem dlaczego?

Ton jej wyrażał zdziwienie, lekka zmarszczka zarysowała się między brwiami.

— Nic w tym dziwnego, skoro uwielbienie Wetherbeya dla ciebie jest tak jawne.

— Ale nie moje dla niego! — zawołała Janet. — Nikt nie może powiedzieć, że dostrzegł u mnie chociaż najmniejszy objaw tego.

— No tak! — śmiał się Lord Conister. — Ale nikt nie odgadnie serca kobiety, wczoraj o tym czasie nie miałem pojęcia, co się dzieje w twoim sercu.

— Wczoraj o tym czasie — powtórzyła Janet i zatrzymała się z uczuciem wstydu. O tym samym czasie, wczoraj, razem z Lady Varleigh, przeglądała listę swoich wielbicieli, nicując ich i szacując jak gdyby byli przedmiotami, które można kupić w sklepie.

Zaczerwieniła się znowu na samo o tym wspomnienie. Przynajmniej tyle, że ani chwili nie wahała się co do Bucka i od razu go odrzuciła.

— Musiał pan przecież domyślać się, że nigdy nie byłabym wyszła za Bucka Wetherbeya — rzekła po chwili. — Nic za nim nie przemawia.

— Niestety, pod tym względem nie zgadzam się z panią — odparł Lord Conister z niespodziewaną stanowczością.

— Według mnie posiada on te wszystkie zalety, z których każda kobieta mogłaby być dumną, prócz bogactwa, a to wyobrażam sobie nie mogło zaważyć na ocenie pani.

Janet rzuciła mu szybkie spojrzenie, poważny ton jego mowy zdumiał ją i wzięła mu to za złe.

— Według mnie zaś — odparła z lekką ironią — jest najnudniej-szym człowiekiem jakiego kiedykolwiek spotkałam. Gdyby nie przebywał w pobliżu, można by zapomnieć o jego istnieniu.

— Dziwi mnie pani — rzekł Lord Conister. — O Bucku przecież mówimy nie o Bandy?

— O, Bandy! — Roześmiała się przekornie. — Bandy jest złotym chłopcem w porównaniu z Buckiem. Nie może pan przecież twierdzić, że Buck jest choć trochę zajmującym mężczyzną!

Nastąpiła chwila milczenia, w czasie której towarzysz Janet wyprostował się na siodle, po czym przemówił i nuta niezadowolenia brzmiała w jego głosie.

— Nie Janet, nie masz racji. Moja szczerą opinią o Wetherbeyu jest taka, że to jeden z najszlachetniejszych ludzi jakich kiedykolwiek

spotkałem i jestem pewny, że kobieta, która go poślubi, będzie ogromnie szczęśliwą.

— Ach— zawołała Janet. — Jeżeli ma jakąś inteligencję, umrze z nudów po pierwszym tygodniu. Jest przeciętnym arogansem.

— Chciałbym, aby więcej było takich jak on — rzekł Lord Conister.

— Szlachetny wesóły i nadzwyczajnie wierny. Powtarzam więc znowu, że posiada wszystkie zalety, które dobra kobieta pragnęłaby widzieć u swego męża.

— Rezultat więc taki, że ominięło mnie coś godnego zabiegów

— rzekła Janet.

Spojrzał na nią i twarz mu złagodniała. — Strata jednego człowieka jest zyskiem dla drugiego. Wybór należał do ciebie, Janet i mówię ci szczerze, że mogłaś wybrać lepiej. Będę się starał jednak, abyś nie pożałowała tego, co się stało.

Słowa jego mimo woli zrobiły na niej wrażenie, ale nie chciała ich brać zbyt serio.

— Wszyscy dzisiaj są tak tragicznie usposobieni — rzekła. Nie wiem czemu to przypisać. Czy moim urodzinom, czy też zaręczynom? Dajmy już spokój tej bezcelowej dyskusji i cieszymy się chwilą obecną!

Uderzyła lekko konia szpicrutą i za chwilę galopowali wzdłuż szerokiej murawy, która ich dzieliła od Starfields.

Pędząc tak, wiedziała, że jest zła — szalenie zła. Tylko czy na Bucka, czy na Huga, czy na siebie samą, tego nie byłaby w stanie określić. Zasadniczo, całą winę chętnie złożyłaby na Bucka.

Przeznaczenie chciało, że spotkała go, mijając pola Starfields, ale przemknęła obok niego, nie rzuciwszy mu nawet jednego spojrzenia.

W tej chwili zdawało jej się, że zrezygnowałaby chętnie ze wszelkich zabaw i triumfów, które na nią czekały, byle móc usunąć z domu Bucka Wetherby.

## BIAŁA RÓŻA

— Tak, muszę go dziś wieczór zachwycić — rzekła Janet sama do siebie.

Stała w balowej sukni przed dużym lustrem w swoim pokoju, patrząc krytycznym wzrokiem na własną sylwetkę.

Prawdę powiedziawszy sama była nieco zaskoczona wspaniałym swym wyglądem.

Tak jak Lady Varleigh nie uważała siebie nigdy za piękną, dzisiaj jednak nie mogła nadziwić się swej urodzie, urodzie o dziwnie przykuwającym czarze.

Zapłonione policzki, błyszczące oczy, czerwone usta, lśniące białością zęby i miękkie kasztanowe włosy, starannie uczesane na małej zgrabnej główce, wszystko to stanowiło doskonałą niemal całość. Niezwykła zaś żywość, jak światło, promieniowała z jej osoby.

Stała, uosobienie młodości, gotowa do przyjmowania hołdów, które na nią czekały.

Miała na sobie piękną i wytworną suknię pełną prostoty. Jediną jej ozdobą był długi sznur pereł, który ofiarował jej ojciec dzisiejszego rana. W ręku trzymała piękny wachlarz, który Lady Varleigh przysłała posłańcem po obiedzie.

Prócz małego sznureczka pereł we włosach, który niegdyś należał do jej matki, nie miała na sobie żadnej biżuterii.

Urok bił z jej postaci, uosabiała wspaniałą młodość i radość życia.

Także na palcach nie miała żadnych pierścionków i kiedy spojrzała na lewą rękę ciekawa była, co za olśniewający klejnot ozdobi ją przed końcem wieczoru.

Ogarnęło ją rozkoszne uczucie zadowolenia. Tak, była szczęśliwa, pomimo wszystkich ponurych prognoz zawiedzionych wielbicieli. Zawsze będzie szczęśliwą, bo chce nią być!...

W tej chwili pokojowa zapukała do drzwi.

— Wejźdź Maryniu! — odpowiedziała.

Dziewczyna trzymała wspaniały bukiet z białych pachnących kwiatów gardenii i lili, a z pośród nich wyłaniała się jedna śnieżnobiała róża.

— Z Hallu — rzekła Marynia, stojąc z pełnym szacunkiem wobec swojej młodej pani.

Janet, uradowana, odebrała kwiaty z rąk pokojowej. Pochodzą naturalnie — od Huga! Jakie piękne! Kochała go za tę myśl.

— Nie z Hallu — rzekła. Z Cuwerly.

— Mnie powiedziano, że z Hallu, Mademoiselle — utrzymywała Marynia, przypatrując się swej pani z lekkim zaciekawieniem.

— Przy bukiecie jest bilecik — dodała.

Janet dotrzymała teraz kopertę, przywiązaną do kwiatów. Wyjęła bilet i stojąc pod migającym światłem lampki czytała, a były to słowa takie, których Hugo nigdy by nie napisał:

— „Niech Pani raczy przyjąć je, rosły dla Pani i nie są Jej niegodne, o ile może Pani zapomnieć o ofiarodawcy tego kwiecia”. B.W.

Podniosła oczy i spotkała się w lustrze z pałającym swoim wzrokiem. Twarz miał bladą, a czerwone usta silnie ściśnięte.

Przez parę chwil stała bez ruchu, po czym odezwała się krótko: — Możesz odejść Maryniu.

Dziewczyna uciekła, jak gdyby przed naganą.

Wtedy Janet ciężko odetchnęła i biorąc ze stolika małe złote pudełeczko z zapalkami, zaświeciła świecę i spaliła kartkę papieru.

Gdy został z niej tylko popiół, wzięła kwiaty — jego kwiaty, które nie były niegodne jej, i przytknęła do świecy.

Łodygi zasyczały tylko, nie chcąc się palić. Wściekłym ruchem cisnęła je na podłogę, depcząc po nich nielitościwie.

— Czy naprawdę myślał, iż poniży się do tego stopnia, że przypnie jego kwiaty?

Wzrok jej zatrzymał się na białej róży, czystej i pięknej, nie tkniętej, leżącej wśród zgniecionych kielichów lili.

Pochyliła się, podniosła różę, a inne kwiaty odrzuciła na bok.

Przy tym ruchu kamień od Lady Varleigh wy dostał się spod jej gorsu i kołysał się na długim łańcuszku. Chciała go ukryć z powrotem pod suknią. Nagle jednak przystanąła i badawczo patrzyła na wisiołek trzymany w ręku.

Przy silnym, elektrycznym świetle, kamyk mienił się czarno, jak atrament...

Stała chwilę z zapartym oddechem, po czym wyprostowała się chowając go znowu za gorsem.

Spojrzała znowu na śliczną różę, otworzyła szufladę i tam ją ukryła.

Potem popatrzyła w lustro, spotykając się jednak ze swoim wzrokiem, jak gdyby zawstydzonym. Odwróciwszy się więc otworzyła drzwi chcąc wyjść z pokoju. Nagle jednak na widok ojca, stojącego w progu przystanąła.

Wydała okrzyk zdziwienia. Chociaż zdumiała ją nie tyle jego obecność ile jego postawa i wyraz twarzy. Stał bowiem na wpół odwrócony od niej i robił wrażenie, że zмага się ze sobą i zbiera siły, aby móc wejść do środka. Twarz wyrażała znużenie i troskę.

— Co ojcze? — zapytała. — Chcesz wejść? Co się stało? Spojrzał na nią, uśmiechnął się, ale uśmiech jego był tragiczny.

— Tak kochanie, tak! Chciałem zobaczyć moją dziewczynkę w jej pięknych piórkach, zanim inni oglądać ją będą. Wyciągnęła do niego obie ręce, ruchem serdecznym. — Wejdz najdroższy! — rzekła. Po czym zamknęła drzwi i patrzyła na niego badawczo, trzymając go pod rękę.

— Ojcze drogi — mówiła — chcę, żebyś mi coś obiecał.

— Wszystko, co tylko w mej mocy.

Kiwnęła głową. To nie bezpośrednio dla mnie. Mnie dałeś znacznie więcej aniżeli należało. Pragnę jednak ojczulku, abyś mi obiecał, że tego dnia gdy wszyscy odjadą, zostawisz pracę i pojedziesz ze mną.

Wzrok jego zatrzymał się na niej z dziwnym wysiłkiem. — A co z Hugiem, chcesz go zostawić? — zapytał.

Zmarszczyła się lekko. — Nie bądź zdziwiony, cóż on znaczy wobec ciebie, ojcze? Proszę cię obiecaj mi tę drobnostkę, o którą proszę, będzie mi o tyle lżej na duszy.

Poruszył się i delikatnie przygarnął ją do siebie. — Obiecuję zrobić wszystko, co w mojej mocy dla twego szczęścia, ty moje ukochanie.

Pozwól mi teraz przez chwilę nacieszyć się tobą, moja ślicznoto, niechaj mam uczucie, że jesteś tylko moją jedynie, zanim będę musiał dzielić się tobą z gośćmi, tam na dole.

Przycisnął ją mocniej do siebie, wpatrując się w nią z zachwytem człowieka, który trzyma swój skarb bardzo ukochany, a świadomy jest, że niebawem go utraci.

Odczuła teraz znowu tę atmosferę nieznaną tragedii i znowu starała się nie poddawać jej.

— Bądźmy dzisiaj szczęśliwi! — mówiła. — Naprawdę, ojcze, zwrócę słowo od razu, jeżeli tego pragniesz, a nawet sama wolałabym

— wolałabym...

Ucałował ją serdecznie i gorąco.

— Moje drogie dziecko — rzekł — twoje małżeństwo to wszystko, czego pragnąłem. Chciałbym nawet, abys już dziś wieczór wyszła za mąż.

— Co się więc stało? — pytała Janet Westchnął ciężko i puścił ją z objęć.

— Nic co byś ty mogła uleczyć. Starzeję się. Życie staje mi się ciężarem. Niepokoję się wszystkim więcej jak dawniej. Rad jestem widzieć cię pełnoletnią i finansowo zabezpieczoną. Mniejsza o wszystko inne. Byle tobie było dobrze!

— Mnie nie może być dobrze, skoro tobie nie jest — odparła Janet

— Jeżeli jesteś chory lub smutny, czy myślisz, że twoja córka może być szczęśliwa?

Zrobił dziwny ruch jak gdyby w obawie, że go przeniknęła i odgadła.

— Przejdzie ci to, Janet — rzekł. — Wyjdiesz za mąż i będziesz miała własne interesy, własne kłopoty. To niedobrze dla dzieci, zanadto długo trzymać się rodziców. Jest to wbrew naturze. Wszyscy mamy swój koniec, Janet. Wszyscy. Gdy będziesz miała swoje dzieci, zrozumiesz to.

— Ach nie mów tak do mnie, ojcze! Co do innych, może to być prawdziwe, ale nigdy co do nas. Za bardzo jesteśmy z sobą zżyci.

Przy tych słowach objęła go za szyję; wpatrzona w ojca.

— Zawsze będziemy do siebie należeć — mówiła. — Jedno z nas może umrzeć, a drugie żyć ale węzeł będzie trwał na wieki. W życiu lub w śmierci, ty zawsze, ojcze, będziesz trzymał jeden koniec łańcucha, a ja drugi.

— Ojcie — ojcie. — Urwała przerażona, bo nagle twarz jego zmieniła się. Spuścił swoją siwą głowę i szlochał głośno na jej ramieniu.

— Będiesz szczęśliwa, Janet gdy o mnie zapomnisz — rzekł. Przerażona tuliła go do siebie, zasypując miękkimi, ciepłymi słowami, nie wiedząc nawet w zdenerwowaniu, co mówi, by go uspokoić.

Po chwili jednak Norman Wyngold opanował się znowu.

— Co za brutal ze mnie i egoista! — Westchnął uśmiechając się z widocznym wysiłkiem.

— I to w dzień twoich urodzin! Przebac mi, moja Janet. Przepracowany jestem, jak mówisz i ostatnimi czasy źle sypiam. Nie niepokój się dziecko. Wszystko będzie znowu dobrze. No, czy mi przebaczone?

Widziała boleść w jego oczach i nadržając miną odpowiedziała: — Twoja wina, że się tak męczysz i tego ci nie przebaczę.

— Nie przebaczysz mi? — powtórzył niemal żałośnie, tak, że serce jej się ścisnęło. Przytuliła się doń szybkim ruchem.

— Przebaczę ci wszystko, mój drogi ojczulku, prócz tej jednej zbrodni, którą popełniasz, że o siebie nie dbasz. To jest nie do darowania! Rozumiesz?

— Ach, dziecko moje! — zawołał i pochylił się, by ją znowu ucałować. — Bóg jeden wie czym zasłużyłem sobie na taką córkę jak ty.

— Zdaje się, że oboje mamy coś do zawdzięczenia Bogu — odparła Janet. — Teraz powiedz mi ojcie. Czy wyglądam dobrze? Mogę się ludziom pokazać?

— Pozwól, niech cię obejrzę! — Odsunął się trochę i bacznie patrzył na nią.

— Śliczna jesteś i nic ci nie brakuje prócz — jednej rzeczy. Czemu nie przypięłaś żadnych kwiatów?

Zrobiła mały grymas. — Nie chciałam, przeszkadzają w tańcu, a mam zamiar dużo dzisiaj tańczyć!

— Cieszyłbym się jednak, Janet, gdybyś przypięła kwiaty. Chociaż jeden do włosów. Nie mogłabyś uczynić tego dla mnie? Czy to już spóźnione życzenie?

Roześmiała się, otwierając szufladę.

— Owszem, mogę — i wyciągnęła białą różę. — Ta będzie dobra?

Twarz mu się rozjaśniła. — Mało dobra, wymarzona. Właśnie taką byłbym wybrał dla ciebie. Skąd ją masz? Mogę się jednak domyślić. Wepnij ją do włosów. To był ulubiony kwiat twojej matki.

Patrzył na córkę, gdy wpiwała różę w brązowe pukle włosów, a gdy stanęła gotowa do wyjścia, chwycił ją w ramiona — Janet — mówił drżącym głosem. — Nie jestem dobrym człowiekiem, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że dzisiaj proszę Boga jedynie o błogosławieństwo i szczęście dla ciebie.

— Dziękuję ci, ojczulku — odparła Janet i podała mu policzek do pożegnalnego pocałunku, zanim wyszli z pokoju.

## DYM Z OGNIA

Zeszli na dół, aby wspólnie witać przybyłych gości. Śmiali się i żartowali tak, że nikt nie mógł przypuścić jaki ciężar gniecie serce mężczyzny i co za niepokój ogarnia dziewczynę. Na tle wspaniałej oprawy Janet jako bohaterka sceny błyszczała pełna triumfu. Niezrównana była tego wieczoru, jak orzekły: Audrey Milmot, córka doktora, mała Waleria West i jej kuzynka, sportsmenka Dafne Somers. Nie tyle jednak jej uroda, ile niesłychany wdzięk zjednywał sympatię u wszystkich.

Przybycie brzydkiej, ale zawsze pełnej majestatu Lady Varleigh, w sukni czarnej, tkanej złotem, wywołało nie małą sensację. Zajęła miejsce obok Janet z wyzywającą niemal miną i nie dała się stąd odciągnąć pod żadnym pretekstem. — Muszę być blisko ciebie, kochanie, dziś wieczór — rzekła, i gdy Lord Conister przybył, zajęła go rozmową, która otwarcie wykluczała innych.

Lady Varleigh była sobą, to jest zawsze robiła tak, jak chciała.

O ile jednak przybycie Lady Varleigh podnieciło zainteresowanie gości i było na tyle ważne, że nie uszło ich uwagi, o tyle drugi gość, wsunął się niemal niepostrzeżenie.

Właśnie Janet przygotowywała jakąś ciętą dla kogoś odpowiedź, gdy spostrzegła obok siebie Bucka. Nie poruszyła się nawet na jego widok. Była przyzwyczajona, że zjawiał się zawsze niespodzianie. Mimo to, w tej chwili była zdumiona i lekko strapiona. Z wesołym uśmiechem podała mu rękę na powitanie. — Jak się pan ma? Dziękuję za kwiaty.

Różę przypięłam, widzi pan? Zbyt piękny okaz, aby ją można było odrzucić.

— Dziękuję — odparł Buck. — Tak przypuszczałem.

Jego szare oczy, szczerze i jasne, patrzyły prosto w jej źrenice. Nie wyrażały żadnej wymówki, ale i nie wyrażały też uwielbienia. Lekkie zniecierpliwienie ogarnęło ją. Jaki on nudny. Uczuła niepohamowaną ochotę wydrwić go za to.

— Nie miałam pojęcia, że do swoich innych zajęć, zalicza pan hodowlę róż — rzekła — jakże pan to robi, że kwitną na zamówioną porę?

Uśmiechnął się. — Po prostu zachęcam je, lub powstrzymuję w rozwoju, zależnie od tego, jak potrzeba. Wszystko jest kwestią pielęgnacji.

— Jaki pan uczony — sztychła Janet.

— Bardzo mi miło, że słyszę to z ust pani — rzekł Buck.

— Chce pan wiedzieć jednak, co ja naprawdę myślę? — zapytała Janet.

Uśmiechnął się, po swojemu, uprzejmie.

— Wiem — odparł — i rad jestem bardzo, że róża zakwitła na czas! Janet odwróciła się od Bucka, czując się niepewnie w dalszej

rozmowie. On nie oddalił się, chociaż widoczne było, iż nie spodziewał się od niej żadnej dalszej uwagi.

Jakąkolwiek by była jej pogarda był zadowolony, jak zwykle, z tego, że pozostaje w jej pobliżu. Wiedziała, że korzystnie dla siebie nie mógł wytłumaczyć sobie przyjęcia jego róży. Nie do zniesienia jednak było to jego obojętne zachowanie.

Niczego od niej nie chciał. Ale stanowiska swego pilnował, nieświadom pozornie faktu, że jest niemile przez nią widziany.

Ona jednak pamiętała słowa, które wypowiedział poprzedniego wieczora, nazywając siebie „buntownikiem w jej obozie”.

Przybycie narzeczonego odsunęło myśli jej od Bucka. Tańce już się zaczęły, odeszła więc z Lordem Conister w stronę sali balowej. Widziała tylko, jak Lady Varleigh zbliżyła się do Wetherby'ego i coś mówiła doń bardzo poważnie. Ciekawa była na jaki temat rozmawiają.

— Jakaś stroskana jesteś Janet — odezwał się Lord Conister. — Czy masz jakiś kłopot?

Spojrzała na jego poważną twarz z uśmiechem. Nie mogła mu przecież opowiadać o dziwnym rozdrażnieniu ojca, a pamięć o tym ciążyła na jej sercu.

— Z pewnością, że mam powody do troski — odpowiedziała tonem żartobliwym. — Będę musiała przewodniczyć przy kolacji. Czy zdaje sobie pan z tego sprawę?

— Tak, ale ja będę przy tobie, nie będziesz potrzebowała więc czuć się nieswojo.

Roześmiała się. — Nie wiem naprawdę, co będę czuła. Nigdy jeszcze w tej sytuacji nie byłam.

Uśmiechnął się. — A jak to się skończy, gdy będę miał ciebie dla siebie samego...

Zostawił zdanie niedokończone, bo rumieniec jej dowiódł mu, że zrozumiała.

Odwróciła swoją twarz, a on odczuł dreszcz, który po niej przebiegł.

— Może pójdziemy, gdzieś usiąść? — zapytał.

— O nie! — odparła — nie musimy grać komedii aż do kolacji. Zresztą muszę czuwać nad wszystkim i dbać o to, aby goście się bawili.

— Lady Varleigh zastąpi w tym panią.

Kiwnęła przecząco głową. — Nikt nie może mnie w tym zastąpić, muszę być na widoku, mogą mnie potrzebować.

— Nikt tak bardzo cię nie potrzebuje, jak ja, Janet — odparł. — Czy wiesz, że jesteś dzisiaj cudna, po prostu cudna?

— Czy tak? — szepnęła.

Przy tańcu trzymała twarz odwróconą od niego. Może wahała się pokazać mu triumf i zadowolenie, jakie wywołały jego słowa. Wiedziała, że wygląda ładnie i dla niego taką chciała być.

— Wiesz Janet, co mi się najlepiej podoba i cieszy, to że jesteś na biało. Najbardziej twarzowy kolor, jaki mogłaś wybrać.

— Twarzowy! — Słowo to wywołało pewien zgrzyt. Takie banalne wyrażenie.

— Rada jestem, że się panu podoba — odpowiedziała i ciekawa była, czy spostrzegł, że odpowiedź jest wymuszona.

— Podobasz mi się — rzekł — jesteś dzisiaj wcieleniem niewinności, Janet. Prostota twoja jest czarująca!

Janet roześmiała się lekko. Gdyby wiedział ile ta prostota kosztowała.

— Ale najwięcej u ciebie podoba mi się, kochanie ta wspaniała róża we włosach. To była cudowna myśl, Janet. Harmonizuje z twoją karnacją i włosami.

— Czy naprawdę? — zapytała. Śmiech jej ustał. Milczała przez chwilę, po czym nieco wyzywająco rzekła:

— To dar Bucka.

— Co? — zapytał zdziwiony. — Czyj dar?

— Bucka — powtórzyła Janet. — Bucka Wetherby'a! Doprawdy? — rzekł Lord Conister, ukrywając niezadowolenie. Zwróciła się do niego, rzucając mu znaczące spojrzenie.

— W pierwszej chwili myślałam, że od pana, a potem, gdy dowiedziałam się, że kwiaty pochodzą od Bucka, nie miałam już serca wyrzucić bukietu.

Zdawał się ją rozumieć i niezadowolenie znikło z jego twarzy.

— Jesteś oryginalną istotą, Janet — rzekł. A po chwili dodał

— Przykro mi, że ci nie przysłałem kwiatów, ale obawiałem się, że będziesz to uważała za przedwczesny przywilej, więc się cofnąłem.

— Z pewnością, że taka byłaby moja ocena — odparła Janet nieszczerze. — Pan nie jest tak starym znajomym jak Buck. Tego rodzaju dar od niego — nic nie znaczy.

— Za to dla niego, biedaka, oznacza prawdopodobnie wszystko

— rzekł Lord Conister. — Nie bałamucisz go chyba, Janet?

— Mój Boże! — parsknęła śmiechem.

— Jeżeli odpychanie go od pierwszej chwili naszego poznania jest bałamuceniem, w takim razie bałamucę go wytrwale przez cały czas naszej znajomości.

— Acha... — rzekł Lord Conister poważnie.

Tańczyli jeszcze wśród cisnących się par, ale mało już rozmawiali.

Jakiś ciężar stale przytłaczał Janet, chociaż wszelkimi siłami starał się go pozbyć. Świadoma była rozpaczliwego niemal pragnienia radości.

Wszystko inne — nawet to, co Buck nazywa szczęściem, a z czego ona drwiła — mało obchodziło ją, ale wiedziała trzeba się cieszyć gdyż nie powtórzy się już nigdy taki bal, jej bal.

Czarujący wieczór zdawał się szybko uciekać. Po pierwszym tańcu zostawiła swego narzeczonego i przechadzała się wśród gości, uważając, by nikt się nie nudził.

Było to już zaletą Janet i kluczem do jej popularności, że nigdy nie zdawała na nikogo swoich obowiązków gospodyni. Uważała, że powinnością jej w domu ojca jest dbać o swoich gości i o tym nigdy nie zapominała. Teraz przetańczyła ze Skittlesem i znalazła go jak zwykle zuchwałym i rozbawionym.

— Mam zamiar oświadczyć się dziś pani i na nic się nie przyda powstrzymanie mnie od tego. Jest pani dziś tak upajająca, że muszę to zrobić. Janet, jeżeli nie jesteś już w sekrecie po słowie z Buckiem, zaręcz się ze mną!

— Na pewno z Buckiem nie jestem zaręczona — odpowiedziała w rozdrażnieniu.

— Nie? — Skittles badał ją z miną drwiącą, która nigdy go nie opuszczała. — Wydaje mi się, że tę różę, albo taką samą podobną widziałem przedtem we flakonie w pokoju Bucka.

Czuła, że się zaczerwieniła i czuła, że zauważył to, ale starała się opanować zdenerwowanie. Bo cóż pomogło gniewać się na Skittlesa, który miał słuszność. Zawsze był wesołym chłopcem.

— Tak — rzekła spokojnie. — Ma pan rację, Buck przysłał mi tę różę, ale tak jak jemu powiedziałam, przypięłam ją jedynie dlatego, że jest za ładna, aby ją wyrzucić. Nawet gdybym ją była otrzymała od pana, zrobiłabym to samo.

— Z tego samego powodu? — zapytał.

— Właśnie — odparła Janet.

— O, dziękuję bardzo za szczerość — roześmiał się Skittles głośno. — Nie myślałem, że pani umie tak dobrze oceniać rzeczy.

— Nigdy się nie wie, co kto umie odparła Janet.

Chociaż śmiali się razem, echo jego śmiechu ogłuszało ją trochę. Dał jej do poznania, że nie pozwoli się zranić i chociaż nie miała zamiaru dotknąć go, upokarzało ją spostrzeżenie, iż nie będzie w stanie tego uczynić, bo on jest za dobrze na to przygotowany.

— Nie zaręczy się więc pani ze mną? — pytał — nawet na pół godziny?

— Nawet na pół minuty nie — odparła Janet.

— W takim razie musi być ktoś inny — rzekł Skittles z przekonaniem.

Spojrzała na niego szybko. — Czemu pan tak sądzi?

— Jestem tego pewny — odparł — jakiś instynkt powiada mi, że pani zaręczy się dziś wieczór.

— Dlaczego dziś wieczór? — zapytała.

— Bo jest pani dziś tak śliczna że wszyscy po kolei będziemy próbowali szczęścia, a na pewno wybraniec znajdzie się pośród pani gości! — Gdy panią poprosi — urwał nagle — może już prosił panią o rękę? Czy Buck wie o tym?

Usłyszała smutną nutę w jego głosie i chociaż śmiała się wesoło, czuła się wzruszona.

— No mam nadzieję, że wszyscy nie oświadczyicie się — zawołała

— to byłoby za monotonne, a ja pragnę dzisiaj czegoś zabawnego. Czemu pan jest taki zatroskany o Bucka, on chyba sam sobie da radę!

Tym razem wyjątkowo Skittles odpowiedział jej poważnie i szczerze.

— Buck, głupi chłopiec, wyglądał dzisiaj po prostu zabójczo. Pytam się więc, czy pani nie jest tego powodem?

— Wątpię — odparła Janet.

Muzyka kończyła grać, z czego była rada. Jakoś dzisiaj Skittles nie był tak zabawny jak zwykle, lubiła tylko taniec z nim, bo był najlepszym danserem.

— Dziękuję pani, Janet, mimo że nie chcesz się ze mną zaręczyć, umiem ocenić uczynki miłosierdzia. Jeżeli więc pani będzie skłonna rozważyć kiedyś moje życzenie...

— O, ja nigdy ponownie nie zmieniam zdania — przerwała mu

i tłumacząc się obowiązkami gospodyni, poszła na poszukiwanie ojca, który znikł jej z oczu.

Na próżno starała się go znaleźć w pokoju do kart, gdzie Lady Varleigh rzuciła jej życzliwy uśmiešek. Nie było go i w hallu, skierowała więc się prosto do gabinetu.

Za pół godziny miała być kolacja podana i zarazem wiadomość o jej zaręczynach. Zamiast jednak z radością oczekiwać tej chwili, czuła się zdenerwowana i nieswoja. Niestety, pragnęła oddalić ten moment.

Może pod wpływem zmęczenia albo też przesytu hołdami, jakie dziś przyjmowała, w każdym razie, mimo całego wysiłku, nie czuła się zupełnie szczęśliwa.

Usłyszała szmer za drzwiami, wiedziała więc, że ojca zastała.

Szybkie zasunięcie szuflady skierowało jej wzrok w stronę biurka, przy którym siedział pochylony nad jakimiś papierami. Gdy doń podeszła, ogarnęło ją dziwne podejrzenie, że stara się odwrócić jej uwagę od swego obecnego zajęcia. Uśmiech, którym ją powitał miał w sobie coś tajemniczego.

— Ojczulku! — rzekła z wymówką — pracujesz w dniu moich urodzin?

Zerwał się z krzesła i stanął przed nią. — Nie spodziewałem się, że zostanę przyłapany — odparł. — Czemu nie tańczysz?

— Wymknęłam się, aby ciebie odnaleźć. Chciałam się upewnić, że nic ci ojciec nie brakuje.

— Ależ naturalnie, że nic — odpowiedział.

Coś nieokreślonego, jednak, zadawało kłam jego słowom. Pod uśmiechem krył się smutek.

Wyngold wyczuł jej powątpiewanie i starał się córkę uspokoić.

— Nie trap się mną, kochanie. Przyszedłem tutaj na mały wypoczynek przed kolacją. Uciekaj dziecko do gości, a mnie zostaw, niech w spokoju wypalę fajkę!

Napełniał ją drżącymi palcami, a Janet stała przy nim i pierwszy raz w życiu świadoma była faktu, iż ojciec pragnie się jej pozbyć. Na tę myśl odczuła silny ból. Czy ich przyjaźń miała się już skończyć zanim jeszcze stanęła na ślubnym kobiercu?... Jeśli to od niej zależy, nigdy to nie nastąpi i ojciec będzie dla niej zawsze, pierwszy...

Wsunęła mu rękę pod ramię. — Chodź i zatańcz ze mną ojczulku. Jeden raz, sprawisz mi taką przyjemność!

Spojrzał w jej twarz a ona odczytała w niej całą dawną czułość, którą ją obdarzał od dziecka.

— Co by twój zamówiony danser powiedział?

Nie, kochaniutka, nie! Biegnij z powrotem i spełniaj dalej swoje obowiązki pani domu. Ja obiecuję zrobić swoje, gdy czas nadejdzie! Wiedziała, że ojciec tak uczyni, jak mówi i nie nalegała dłużej.

— Może po kolacji zatańczę — zawołał, gdy była już pod drzwiami, po czym zapytał — bawisz się dziś dobrze, Janet?

— Naturalnie — odpowiedziała. — Naturalnie, to najlepszy dzień mego życia. Nie spóźnij się tylko na kolację, ojciec, pamiętaj, obiecałeś.

— Będę pamiętał — odpowiedział.

Przytknęła rękę do ust, rzucając mu z uśmiechem pocałunek.

Wnet jednak, gdy tylko drzwi zamknęła, czoło jej zmarszczyło się, a niepokój z podwójną siłą ogarnął ją. Że dzieje się coś złego, zaczynała być pewna.

Pragnęła w tej chwili, aby Lady Varleigh nie grała w bridge'a, bo dałaby wiele za radę swojej przyjaciółki.

Następny taniec obiecała kapitanowi Friar i nie chciała mu zrobić zawodu, ale teraz trwała jeszcze przerwa, zadowolona była z krótkiego wycoczynku po rozmowie z ojcem. Weszła na tylne schody prowadzące na pierwsze piętro.

Tam spodziewała się, że nie spotka nikogo i gdy znalazła się w małym korytarzu na górze, usiadła na chwilę dla skupienia myśli.

Pierwszy raz zapragnęła zmierzyć się jawnie z nieuchwytnym złym przeczuciem, które niepokoiło ją cały dzień.

Czuła się pogrążona w ciemności. Wiedziała tylko, że jest źle i że ojciec ukrywa coś przed nią. Ale na czym to zło polegało, tego nie mogła odkryć.

Może złe zdrowie jego, a może inna troska. Niewątpliwie czynił to z powodu zupełnie nieegoistycznego i gdy przyjdzie chwila, a goście rozjadą się powie jej wszystko.

W tym sęk jednak, że ona nie chce czekać. Nie jest przecież dzieckiem, które trzeba bawić i oszczędzać mu przykrości. Tego rodzaju postępowanie boli ją. Dotąd obdarzał ją przecież zupełnym zaufaniem i świadomość, że ukrywa coś przed nią, chociaż z miłości raniła ją głęboko.

Niespodziewanie, hałas rozmawiających głosów doszedł do jej uszu. Ogarnęło ją zniecierpliwienie. Pragnęłaby usunąć wszystkich gości, zakończyć te uroczystości, pójść, przycisnąć tę siwą głowę do swoich piersi i zniewolić ojca do powierzenia jej swojej tajemnicy. Czyż on bowiem nie jest jedyną istotą na świecie na której jej zależy?... Stłumiła niedorzeczny impuls i pochmurnie uśmiechnęła się.

Jakim by to nie było kosztem, formy muszą być zachowane. Ludzie zebrali się na to, aby złożyć jej hołd, musi więc do końca grać rolę w całej tej farsie i ukryć przed gośćmi niepokój serca.

Nikt nie ma prawa odgadnąć, że nie jest szczęśliwa.

Dziwnym zbiegiem myśli o Bucku nasunęła jej się w tej chwili — o Bucku ze swoimi daleko widzącymi oczyma!

Czy i jego uda jej się wprowadzić w błąd?

Zerwała się na równe nogi. Cóż może jej na nim zależeć? Szkoda o tym myśleć.

Tymczasem z dołu dochodziły dźwięki strojenia instrumentów.

Wstała, by dalej pójść korytarzem i zejść przez główne schody do hallu, gdzie będzie jej niewątpliwie oczekiwał kapitan Friar.

W tej samej chwili jednak usłyszała męski głos mówiący cicho, ale wyraźnie:

Wiele już instytucji — nie mniej pewnych od Banku Angielskiego, zbankrutowało. Do ostatniej chwili nie wie się o tym, aż przychodzi krach i się traci ostatni grosz. Może nic w tym nie ma prawdy, ale plotki zawsze mają swój początek. Dymu bez ognia nie ma! Gdybym miał jakieś pieniądze u Wyngolda jutro bym je wycofał.

Głos kobiecy, a był to głos Dafne Somers odpowiedział — ach, Bandy — co za zgnilizna na świecie! Jak możesz powtarzać takie bzdury? Wyngold jest tak pewny, jak Bank Angielski. Każdy o tym wie. Na twoim miejscu nawet nie słuchałabym takich plotek.

— Wierzę, ale przestrzec kogoś, znaczy uzbroić go. Coś w tym musi być, skoro tak mówią. Zabawne, gdyby starszerek załamał się. Ciekaw jestem, co by Janet zrobiła?

— Zrobiłaby to, czego nie chce teraz zrobić, wyszłaby za mąż — odpowiedziała Dafne Somers. Niektórzy z was mieliby większe szanse.

— Nie popatrzyłaby na żadnego, który jest bez pieniędzy — po tym życiu, pełnym dostatku, które wiodła — odparł Bandy.

— No, śmiało naprzód — zawołała Dafne — ona nie zbankrutuje, a ty w żadnym wypadku nie zdobędziesz jej. Zejdźmy bo już tańczą.

Janet, która stała w ciemnościach korytarza, podeszła naprzód

i patrzyła w stronę oddalającej się pary. Twarzyczka jej miała dziwny wyraz. Czerwone usta były silnie zaciśnięte, a ostro zarysowna broda, jak gdyby mierzyła się z losem. W jej oczach tylko, tych dziwnych oczach o wyrazie spłoszonego ptaka widniał cień, który zadawał kłam zuchwałości. Przez parę minut stała w korytarzu milcząca jak statua, po czym spokojnie, po schodach wysłanych czerwonym chodnikiem, zeszła na dół.

## NIEZNAJOMI

W swej śnieżnobiałej sukni robiła wrażenie panny młodej i Jack Friar powitał ją w hallu wzrokiem pełnym zachwyty.

Przez długą chwilę zdawała się go nie widzieć. Wyglądało nawet jak gdyby chciała go minąć.

Zdziwiony jej roztargnieniem zagadnął.

— Miss Wyngold! — To nasz taniec.

— Pani chyba nie szuka kogo innego.

— Wtedy dopiero zauważyła go i uśmiechnęła się.

— Nie szukam nikogo. — Przepraszam, że się spóźniłam. Nie traćmy już czasu.

Skierowali się oboje w stronę sali balowej, skąd dochodziły tony najnowszego walca, pełnego słodkiej melodii.

Puścili się w wir tańca. Gdy okrążyli salę wokół, Janet rzekła:

— Niech się pan nie gniewa, ale nie jestem w nastroju do tańca, usiądźmy lepiej.

— Z przyjemnością — odparł kapitan Friar. Wypowiedziała bowiem jego własne życzenie, którego nie śmiał wyrazić.

Usiedliśmy w hallu.

— Stąd widzę, co się dzieje — rzekła — a chcę być pewna, że wszystko idzie dobrze.

— Czyż mogłoby być inaczej pod pani baczny okiem? — zapytał kapitan Friar.

Słowa te nie zadowolily jej i ledwie się uśmiechnęła. Do Jacka odnosiła się zawsze z sympatią, ale dziś wydał jej się nudny.

Na dalsze jego paplanie nie zwracała żadnej uwagi, jej myśli były pochłonięte zgoła czym innym. Nagle jednak obudził ją fakt, że Jack pyta o coś, co wymaga odpowiedzi, że na odpowiedź wyczekuje, a ona nie ma słabego pojęcia, o czym mówił.

Spostrzegła, że minę ma bardzo poważną i pewien niepokój maluje się na jego twarzy.

— Co pan powiedział — zapytała — tak mi przykro, ale ta głupia muzyka mąci moje myśli.

Pewna troskliwość malowała się w jego twarzy. — Pani jest zmęczona — rzekł — za dużo ma pani na głowie.

Dawno już to myślałem. Potrzeba pani kogoś, kto by się nią zaopiekował.

— Niech pan nie żartuje, jestem w tym wieku, że sama sobą się opiekuję i nic mi nie brakuje.

— Widzę, że jest pani dzisiaj zmęczona.

— Chce pan przez to powiedzieć, że wyglądam brzydko — odparła Janet.

Podskoczył, jak gdyby go uderzyła.

— Pani! — zawołał. Czyż to byłoby możliwe. Zawsze jest pani piękna, a dziś piękniejsza jak kiedykolwiek.

Wygląda pani jak panna młoda.

Nachylił się ku niej. Jego wesoła, jowialna twarz, miała wyraz błagalny. Nikogo w życiu nie znałem tak uroczego jak panią. Cały wieczór czekałem, by móc się wypowiedzieć. Jest pani cudowna i kocham panią więcej aniżeli jestem w stanie wyrazić. Nie gniewa się pani za to?

— Uważam, że to wielka szkoda — rzekła Janet.

Odzyskała już zwykłą równowagę i była przygotowaną odprawić Jacka stanowczo. Jak mógł być tak impulsywny.

Nie spodziewała się tego po nim. Wiedziała, że się w niej kocha, ale nie spodziewała się oświadczyć bez jakiejś zachęty. Przez ostatnie zaś dwadzieścia cztery godziny nie była nawet uprzejma dla niego. Była wielce niezadowolona. Gdyby był pół godziny zaczekał, oszczędziłby jej tej niemiłej sceny.

— Dlaczego ma być szkoda — pytał ją.

— Czy to zupełnie niemożliwe, aby pani mogła mi się odwzajemnić. Wiem, że jestem niegodny pani, ale oddałbym za nią radośnie życie.

Ułagodziła się. Nieraz słyszała zapewnienia tego rodzaju, ale nigdy tak szczerze, tak stanowcze. Proszę, niech pan przestanie, bo to sprawia mi przykrość — rzekła łagodnie. Wiem, że pan myśli, to co mówi i gdyby już nie kto inny, miałabym pokusę słuchać pana dłużej. Ale...

Przerwała, ponieważ westchnął i ukrył twarz w dłoniach. Zapadło na dłuższą chwilę ponure milczenie.

Wreszcie spojrział na nią, a ona spostrzegła z żalem, że sympatyczny rumieniec na jego twarzy znikł, a rysy zaostrzyły się.

Silił się jednak na ton pogodny. — Co za szkoda, że o tym nie wiedziałem wcześniej. Ten szczęśliwiec, to pewnie właściciel Hallu. Ogromnie go lubię. Mam nadzieję, że będzie pani bardzo szczęśliwa.

Janet zerwała się na równe nogi. Była naprawdę rozgniewana. Znowu Buck! Czemu wszyscy narzucali jej Bucka, kiedy ona go nie chciała. Na końcu języka miała już wypowiedzenie tego, ale powstrzymała się. Wnet i tak wszyscy dowiedzą się, kogo wybrała.

Wyciągnęła do Jacka rękę. — Dziękuję panu bardzo — rzekła z prostotą. Bardzo mi przykro, że tak się stało, będzie się pan starał zapomnieć, prawda?

Trzymał jej rękę w serdecznym uścisku, wzruszenie go opanowało.

— Nie Janet, nie zapomnę nigdy, jesteś jedyną kobietą, poza moją matką, którą kocham.

Stłumiła nagle wesołość, która ją ogarnęła. Ciekawą była czy domyśli się kiedyś, że matka stanowi największą przeszkodę w jego szczęściu...

— Jak pokocha pan kogo innego, pierwsza złożę panu najlepsze życzenia.

Pokiwał głową, ale nie zaprotestował.

Z sali balowej wychodzili właśnie Audrey Wilmot ze swoim towarzyszem majorem Sternem, oboje spojrzeli na dziewczę w białej sukni i mężczyznę, stojącego obok niej.

Przygnębiony wyraz twarzy, pomimo uśmiechu, którym chciał go maskować, nie mógł nikogo mylić.

— Pójdziemy na górę? — zapytała Audrey.

Szczupła twarz majora wyrażała litość. — Biedny chłopak otrzymał pewnie kosza, szepnął do Audrey, gdy wchodzili na schody.

— Ale czegoż mógł się spodziewać — rzekła Audrey, byłam pewna, że Janet nie wyjdzie za niego za mąż.

— Kogo więc poślubi? — zagadnął major.

Audrey roześmiała się trochę nerwowo. — Prawdopodobnie tego, którego najmniej można się było spodziewać. Albo Lorda Conister, albo Bucka Wetherby'a.

Major Sterne zagwizdał. — To i Lord Conister bierze w zawodach udział?

— Naturalnie. Pan o tym nie wie — mówiła Audrey z triumfującą miną.

— Nie spostrzegłem niczego. To decyduje o wszystkim — odpowiedział major Sterne, melancholijnie. Nikt nie może mu się przeciwstawić.

Audrey westchnęła. — Nie zdziwiłabym się, gdyby byli już zaręczeni — rzekła. Żal mi najwięcej Bucka, taki był jej wierny.

— Uważam, że jest osioł — odezwał się major Sterne.

Tę samą myśl wyrażała w tej chwili twarz Janet, która idąc wraz z kapitanem Friar do sali balowej spotkała na swej drodze Bucka.

Usunął się na bok, ale sam fakt, że go widzi, zwiększył jej irytację, Odwróciła się od niego z wyniosłością.

— Proszę mi przynieść szampana, rzekła do kapitana, ja idę do sali balowej.

Jack poszedł natychmiast, aby spełnić jej żądanie, ona zaś zostając sama doznała ulgi. Napięcie ostatnich minut było przykre i czuła, że jest nerwowo rozstrojona. Wiele dałaby, by móc opóźnić podanie kolacji, ale to naturalnie niemożliwe. Pierwszy raz w życiu przyznała się w duchu, że jest zmęczona.

Zostać jednak w pobliżu Bucka, to nie do pomyślenia. Sam widok jego drażnił ją. Minęła go obojętnie, ufna, że nie zbliży się do niej.

Po chwili wróciła do hallu i tutaj stary lokaj Burgéss z miną pełną powagi rzekł do niej:

— Przepraszam panienkę, ale przyszło dwóch panów i chcą się z panią widzieć. Czy mam ich wpuścić?

Zdziwiła się. — Panowie, co za jedni? Goście? Zdaje mi się, że nie goście, panienko. Przyszli w interesie. Tak mówią.

— W interesie? — powtórzyła za nim ze wzrastającym zdumieniem.

— Co za interes? — Ach! — nagle myśl przyszła jej do głowy — może to dziennikarze. Czy ci się nie zdaje Burgess, że na to wyglądają?

Stary lokaj kiwnął przecząco głową.

— Nie myślę panienko, za mało są szykowni twierdzą, że w ważnej sprawie muszą się widzieć z panem.

Janet roześmiała się, chociaż lekka zmarszczka niezadowolenia wystąpiła na jej czole.

— Mówić tak mogą, ale wątpię czy będą się mogli widzieć z ojcem. Lepiej będzie, gdy ja się z nimi rozmówię. Gdzie oni są?

— Zostawiłem ich panienko w przedpokoju, odpowiedział Burgess. Czy mam panię towarzyszyć, w razie gdyby trudno było pozbyć się ich?

— O, nie! — rzekła Janet. — Myślę, że dam sobie radę sama. Oddaliła się pełna królewskiego majestatu i tylko przez ramię rzuciła

służącemu: — Bądź w pobliżu Burgess, w razie, gdybym cię potrzebowała.

Przybycie tych nieznajomych pomimo wszystko nie było takie zadziwiające, skoro całe miasteczko Benthridge, chciwie było wiadomości.

Może nawet ci panowie są z Londynu, zastanawiała się, więc gdzie najlepiej mogłaby pozować do fotografii?

W różnych pismach ilustrowanych była już jej podobizna, ale z pewnością chcą mieć najświeższą, z dnia jej urodzin.

Podniosła ciężkie portiery, które zasłaniały przedsionek od reszty hallu.

Czekało tam dwóch mężczyzn.

Rzucając na nich spojrzenie, dziwnie złe przecucie wstrząsnęło nią. Czy byli to dziennikarze? Ogólny ich wygląd zdawał się temu przeczyć. Wyraz mieli nieco tajemniczy.

Wyższy z nich o siwawym wąsie i wojskowej postawie, zwrócił się do niej:

— Muszę wytłumaczyć się przed panią z naszego natręctwa, ale mamy interes do pana Wyngolda.

— Tak mi powiedziano — odparła Janet. Powątpiewam jednak mocno, czy ojciec mój będzie mógł panów przyjąć.

Może więc ja będę pośredniczyła?

Mówiła z pewną wyniosłością, bo obecność ich w tej chwili zdawała się graniczyć z arogancją, a tajemniczy ich wygląd działał na nią niemile, chociaż nie mogła powiedzieć dlaczego.

Obydwaj porozumieli się ze sobą szybkim spojrzeniem i drugi z nich odpowiedział.

— Niestety, to niemożliwe — nasz interes jest natury ściśle prywatnej i może być omawiany tylko z samym panem Wyngoldem. Przykro mi bardzo, ale nie mam innego wyjścia.

Pomimo uprzejmości i uszanowania w jego głosie brzmiała widoczna stanowczość i dawał jej do poznania, że nie ma prawa mu przeszkadzać.

Odruchowo uzbroiła się w sztywność.

— Mam wrażenie, że pomimo wszystko będzie pan musiał najpierw przede mną wyłuszczyć swój interes. Jestem wtajemniczona we wszystkie sprawy ojca i moja rzecz nie dopuścić, aby go niepokojono bez ważnego powodu.

Znowu zauważyła szybkie porozumiewawcze spojrzenie między dwoma nieznajomymi i ten, który wyglądał bardziej pospolicie, a wyraz miał lekko współczujący, zwrócił się do niej:

— Pani myli się rzekł. — Mamy prawo widzenia się z pani ojcem i byłoby nam niezmiernie przykro, gdyby trzeba było użyć przemocy. Proszę wierzyć mi na słowo i zaprowadzić nas do pana Wyngolda bez dalszej zwłoki.

Jego słowa brzmiały z powagą. I nagle Janet nie wiedziała znowu dlaczego, ale odczuła, że człowiek ten ma pewną władzę, nie mogła tylko określić jakiego rodzaju.

Zdała sobie zarazem sprawę z bezcelowości zatrzymywania ich dłużej i pełna godności postanowiła ustąpić.

— Proszę więc za mną — rzekła. — Ale niech panowie zrozumieją, że bez zezwolenia ojca, nie wpuszczę ich do jego pokoju. Odwróciła się majestatycznie, torując im drogę wzdłuż hallu i korytarza.

Taneczna muzyka, pełna wesołości, dźwięku roześmianych głosów, wszystko to zdawało się w tej chwili drwić z jej położenia. Dopiero później przypomniała sobie żywo to wrażenie niepokoju jakie w tej chwili ją przeszło.

Przed drzwiami gabinetu ojca przystanąła na chwilę, po czym otworzyła je, szybko zamykając za sobą i przytrzymując ręką klamkę.

— Ojcie! — rzekła — dwóch panów przyszło i pragnie się z tobą widzieć. Nie chcą wyjaśnić, w jakiej sprawie, ale utrzymują, że w ważnej. Czy przyjmiesz ich?

Spojrzał z ponad papierów leżących na kolanie wyraźnie zatrwożony.

Czy tylko zatrwożony? Wydał się jej niemal przerażony.

Myśl ta jak pocisk trafiła Janet. Mimo woli zatrzymała oddech.

— Co mój drogi? — zapytała — Nie chcesz się z nimi widzieć? Jeśli nie, to ich nie wpuszczę.

Jego oczy miały szklany blask, zupełnie jej dotąd nieznan.

— Przyszli więc! — wyjąkał — przyszli!

Jego wygląd przeraził ją. Trzymała ciągle drzwi zamknięte.

— Skoro ich nie chcesz, nie wejdą, zatrzymam ich; dobrze ojcie?

Mówiła przekonująco, ale zdawał się jej nie słyszeć. Wyciągnąwszy małą szufladkę w biurku, szukał w niej czegoś po omacku tak, by ona nie dostrzegła.

Tajemnicza atmosfera stała się nagle dla Janet nie do zniesienia. Chciała naprzód podejść ku ojcu, ale on ją powstrzymał.

— Nie, nie Janet! — Stój przy drzwiach. Zatrzymaj tych ludzi, zatrzymaj! Powiedz im, co chcesz, ale zatrzymaj jeszcze na parę sekund.

— Powiedz, że niedobrze się czuję. Tylko nie wpuszczaj, dam ci znać, gdy będę gotowy.

Zachowanie ojca wstrząsnęło nią. Co to znaczy? Co to znaczy?... Nie mogła się jednak mylić, że słyszy w nich ból i jęk.

Z błyskawiczną szybkością otworzyła drzwi, obaj mężczyźni stali już na progu i twarzą w twarz spotkała się z nimi.

— Proszę odejść! — rzekła krótko, a stanowczo. Teraz nie możecie panowie wejść. Ojciec mój jest zajęty, może później.

Przerwała, oni bowiem nie cofnęli się, tak jak tego oczekiwała. Stali jeden przy drugim blisko drzwi, ten z siwym wąsem o wojskowej postawie wyciągnął rękę ponad nią, by zapobiec zamknięciu drzwi.

— Co to ma znaczyć? — zapytała Janet. Czy pan ośmiela się siłą torować drogę? Jeżeli tak — jeżeli tak, będę musiała wezwać pomocy.

Stała, zagradzając im wejście, ale pchnięte drzwi zostały otwarte

i widać było oświetlony lampą pokój, a w nim mężczyznę o siwych włosach, pochylonego nad biurkiem.

Janet oddychała szybko i rozkrzyżowując ręce, broniła intruzom wstępu do pokoju.

— Nie wejdzicie tu, chyba przemocą — zawołała.

— Jedną sekundę jeszcze Janet, zatrzymaj ich, a będę już gotowy. Z tyłu słyszała głos ojca, znużony, błagający i uzbroiła się znowu

w energię, aby go bronić.

— Proszę pani — rzekł ten o wojskowym wyglądzie — pani popełnia błąd. Muszę wytłumaczyć.

Urwał, bo nagle szybkim krokiem nadszedł Buck. Pierwszy raz w życiu Janet powitała go z zadowoleniem.

— O Buck! Zabierz tych ludzi. — Zawołała — Mój ojciec... Ogarnął ją wzrokiem, a ona spostrzegła przerażenie w jego oczach.

— Mój Boże! krzyknął — Co ty robisz Janet?

I w tej samej chwili z za jej pleców wydobył się przerażający huk, rozdzierający powietrze, jak piorun słoneczne niebo.

Była odurzona i wiedziała, że ją usuwają na bok. Starła się zawrócić, starała się wtargnąć do pokoju, świadoma tylko jednego, że dwaj nieznajomi wcisnęli się między nią a ojca. Świadoma okropnego zgiełku, świadoma straszego zapachu prochu stężała ze zgrozy.

Ktoś jednak zatrzymał ją. Ktoś, kto chwyciwszy silnie, tulił ją do siebie. Słyszała jedynie ponad swoją głową niski, zrozpaczony głos Bucka: — Nie patrz się Janet, na miłość Boską, nie patrz się!

I wiedziała, co się stało, chociaż oczy jej nie oglądały niczego. Przyłgnęła do Bucka, trzęsąca się i bezsilna, zupełnie wyczerpana.

— Umarł? — Zapytała — Nie żyje?

A gdy Buck odpowiedział: „Tak”, ostatnia kropla krwi, zdawało się, opuściła ją.

Wiedziała, że powiedział prawdę, ponieważ był niezdolny do kłamstwa i ogarnął ją strach.

— O zabierz mnie! — wykrztusiła — weź mnie stąd! Jego ramiona objęły ją.

Zamknęła instynktownie powieki, aby oczy jej nie widziały co umysł oglądał tak żywo.

I tak Buck wyniósł ją z miejsca śmierci ojca.

## PRAWDA

— Wpuść mnie! — rzekła Lady Varleigh, po czym energicznym ruchem usunęła na bok Bucka. — W tego rodzaju wypadkach mężczyzna nie na wiele się przyda, mówiła.

Janet spoczywała w głębokim fotelu, ukrytym za kotarą w hallu, dokąd ją przyniósł Buck. Lady Varleigh zaczęła rozcierać lodowate ręce dziewczyny.

— Jestem przy tobie, kochanie — rzekła.

Wstrząsały Janet silne dreszcze. Patrzyła na Lady Varleigh i chociaż usta jej pracowały usilnie, aby móc coś powiedzieć, nie mogła z siebie wydobyć głosu.

— Przynieś wina — odezwała się do Bucka Lady Varleigh i pochylając się nad Janet przycisnęła ją do serca, jak gdyby broniąc przed całym światem.

— Zaraz będzie ci lepiej — szeptał serdeczny głos. Po czym rozkazująco, niemal szorstko, rzekła: — Czy to ty, Filipie? Nie wchodź tutaj i nie wpuszczaj nikogo prócz Bucka! Posłałam go po wino.

Z dala słyhać było przytłumione głosy i nareszcie przy powtórnym wysiłku Janet przemówiła:

— Czemu on nie przychodzi? zapytała.

— Kto, kochanie? Buck? — Za chwilę tu będzie, odparła Lady Varleigh łagodnie.

— Nie, nie! — odpowiedziała Janet nieco zgryźliwie, myślałam o Hugonie.

Okropna bezwładność, powoli opuszczała ją i prostując się uwolniła się z uścisku Lady Varleigh.

— Jeżeli chcesz, znajdę go — rzekła ta ostatnia.

— Nie — odparła znowu Janet. — Nie — powtórzyła, stojąc oparta

o poręcz fotela. — Muszę pójść i zobaczyć — zobaczyć...

Słów jej zabrakło i dreszcze na nowo nią wstrząsnęły. Zachwiała się.

— Niech pani mnie nie zostawia — udało jej się wykrztusić.

— Nigdy w świecie tego bym nie zrobiła — odpowiedziała Lady Varleigh — Ty jednak dziecko, nic na razie nie możesz poradzić, nie!

O, ja wiem o tym, rzekła Janet — wiem dobrze, że umarł. Buck mi powiedział. Ci ludzie jednak — powinnam ich jeszcze zobaczyć. Coś ukrywa się przede mną — coś, o czym on wiedział, a ja — ja mam dowiedzieć się dopiero.

— O, niech Bóg ma cię w swej opiece — moje dziecko — zawołała Lady Varleigh.

— Pani więc wie! — Oczy Janet zwróciły się na nią prosto

i badawczo, pomimo ogromnego strachu jaki miała w sercu. — Pani wie! Czy nie powie mi pani? Mam zapytać Bucka? Wiem, że on wyjawি mi prawdę.

— Moja droga, powiem ci wszystko, co wiem — oświadczyła Lady Varleigh, walcząc z przygnębieniem.

— Wiedziałam, że coś się stało, gdy tylko tu przybyłam. Ludzie różnie mówili. Sir Filip słyszał niejedno. To bank, ktoś powiedział, niewypłacalny i ci mężczyźni przyszli z nakazem uwięzienia ojca.

— Z nakazem uwięzienia — powtórzyła Janet.

— Z nakazem uwięzienia twego ojca — powiedziała Lady Varleigh. Błada twarz dziewczyny skurczyła się. — Ale dlaczego mieli go

aresztować? Jeżeli nawet bank upadł, to nie jest kryminalna sprawa?

Lady Varleigh kiwnęła głową. — Moje dziecko, nie pytaj mnie. Proszę cię nie pytaj! — Urwała, chrzakając i wycierając silnie nos. — Nie znam się na przepisach prawnych — tłumaczyła.

— Zapytam Bucka — rzekła Janet spokojnie, zwracając się do drzwi, bo właśnie teraz wszedł.

Zmierzał prosto ku niej i widziała w jego wyrazie ulgę, jaką mu sprawiał jej widok. W rękę trzymał szklankę z winem. Ale ona odstawiła

— Nie, nie chcę tego, dziękuję. Czuję się już zupełnie dobrze. Buck, pragnę zadać ci jedno pytanie, odpowiesz mi na nie?

— Naturalnie.

Patrzyła mu prosto w oczy. — Dlaczego ci mężczyźni przyszli dzisiaj aresztować mego ojca?

Zmierzył ją równie szczerym spojrzeniem i bez wahania odpowiedział. — Za defraudację.

Zrobiła lekki ruch wstecz, jak gdyby unikając ciosu, po czym znowu opanowała się i spojrzała spokojnie.

— Co rozumiesz przez defraudację? — pytała.

— Nieprawnie nabyte pieniądze — rzekł Buck.

Oczy jej drgnęły boleśnie jak oślepienie nagłym światłem.

— Chcesz powiedzieć „kradzież”? — rzekła głosem bardzo niskim.

— Tak — odparł Buck.

— A on — on — mówiła z trudem, jak ktoś, kto postanowił być zrozumianym i za wszelką cenę zrozumieć — zabił się, aby — aby uniknąć konsekwencji?

— Tak — rzekł znowu Buck. Stał wyprostowany w czasie całej tej sceny i ani głosem, ani spojrzeniem nie wyrażał współczucia.

— Dziękuję ci — rzekła Janet. Po czym zwróciła do Lady Varleigh swoją trupio bladą, ale spokojną twarz.

— Znacznie lepiej człowiek się czuje, gdy wie prawdę — rzekła.

— Moje biedne dziecko — zawołała Lady Varleigh.

— Czy jest jeszcze coś co powinnam wiedzieć? — zapytała Janet, patrząc znowu na Bucka. — Coś jeszcze, co powinnam zrobić?

Kiwnął przecząco głową. — Chce pani posłać może po kogoś? — zagadnął.

— Nie, chyba nie, bliskich krewnych żadnych nie mamy. — Urwała, by opanować dreszcze. — Uważam tylko, że gościom należy powiedzieć, aby odjechali — rzekła spokojnie.

— Załatwię to — odezwał się Buck i skierował się do wyjścia. — Czy nikogo już nie pragnie pani zobaczyć?

Zrobiła szybki, przeczący ruch ręką.

— Nikogo, nikogo! — mówiła — nie mogłabym teraz widzieć.

— Nie potrzebujesz też, kochanie! — rzekła Lady Varleigh.

W tej samej chwili jednak nie udało jej się zatrzymać małej Walerci West, która przedarła się przez łagodną straż Sir Filipa stojącego przed kotarą i wpadła do nich przestraszona i drżąca.

— O Janet! zawołała — Janet, rzucając się ze łzami na zboląłą dziewczynę.

Ramiona Janet objęły ją, ale twarz była bez wyrazu. — Nie płacz dziecko — rzekła — to nic nie pomoże, musimy być silne...

— Ach! Janet, ja go widziałam. Byłam właśnie na górze, gdy usłyszałam strzał. Zbiegłam więc na dół i zobaczyłam, zanim nakryli jego twarz. Kazano mi wyjść i zamknięto drzwi. Ale kochanie moje, to pierwsze wrażenie...

— Przykro mi bardzo — rzekła i podtrzymując drżąca, małą postać, podała jej szklanekę z winem, którą przyniósł Buck.

— Wypij — rzekła — pomoże ci.

Waleria usłuchała ją, ledwie wiedząc, co robi. Piła, dzwoniąc zębami

o szkło i nieprzytomnie mówiła dalej, tak jak gdyby nic nie było w stanie powstrzymać jej od dalszych wynurzeń.

— Nie widziałam dotąd nigdy umarłego. Czy to zawsze taki okropny widok? Z początku widziałam tylko jedną część jego twarzy

i zdawał się uśmiechać, a potem zobaczyłam drugą — i Janet, nic nie można było rozróżnić na niej, tylko krew — krew.

— Walerio! — zawołała Lady Varleigh, a głos jej przedarł się poprzez histeryczne wykrzykniki dziewczęcia.

Waleria opadła na fotel, szlochając na piersiach Janet.

Ramię jej ciągle oplatało płaczącą, ale twarz była posągowa, jak kogoś, kto widzi przed sobą okropne widmo.

— Niech jej pani nie powstrzymuje — mówiła do Lady Varleigh. — Wszystko to wiem i nic nie zwiększy już mego bólu. Wszystko jedno jak jego biedne ciało wygląda, to i tak nie on już. Odszedł na zawsze. Cokolwiek zrobił — tu głos jej się załamał, ale oczy patrzyły rzeźwo i twarz była niezmieniona — jak długo żyć będę, zawsze będę go kochała tak samo!

— O, moje biedactwo! moje biedactwo — wzdychała Lady Varleigh, tłumiąc łzy.

— Gdyby tylko nie cierpiał tak ostatnio — rzekła Janet. Płaczliwe drganie całej twarzy, ogarnęło ją przy tych słowach.

— Musisz iść, kochana do domu — rzekła do Walerii. Poszukajcie Skittlesa, żeby ją odprowadził.

— Nie chcę cię opuszczać — płakała Waleria.

— Ale musisz, odparła Janet łagodnie. Nie ma sensu tu pozostawać. Twoja matka uspokoi cię, doznałaś nerwowego wstrząsu. Tymczasem pójdę z tobą na górę. Nie możemy już dłużej ukrywać się tu, za kotarą. — Droga Lady Varleigh, zwróciła się do swej przyjaciółki—zechce pani dowiedzieć się, co dotąd zrobiono i przyjść powiadomić mnie o tym. Będę w swoim pokoju.

— Dobrze kochanie, wszystko co chcesz, zrobię — odparła Lady Varleigh, opanowując wzruszenie.

— Jaka pani dobra — rzekła Janet, podpierając ramieniem Walerię.

Weszły zza ciężkiej kotary do hallu. Stał tam Sir Filip i paru innych mężczyzn czekających na swoje panie, by je odprowadzić do domu. Na widok Janet wszyscy jakby w pobożnym milczeniu cofnęli się, torując jej przejście. Ona jednak zatrzymała się, i zwróciła do Sir Filipa:

— Czy nie byłby pan tak uprzejmy i odnalazł Skittlesa, a potem prosił go, by odwiózł Walerię do domu? Przyjechała sama, ale jest tak zdenerwowana, że nie można puszczać jej bez opieki.

— Naturalnie, naturalnie — rzekł Sir Filip, zotaw tę sprawę mnie, dziecko.

Śmiertelnie blada, odpłaciła mu słabym uśmiechem i pociągając za sobą Walerię, weszła na schody.

Tu spotkały Skittlesa, spieszącego na dół. Zatrzymał się raptownie i milcząco oparł się o ścianę. Janet przemówiła do niego tak jak do Sir Filipa, głosem spokojnym i zrównoważonym.

— Chciałam prosić pana, aby pan zaczekał na Walerię i odwiózł ją do domu. Doznała silnego wstrząsu nerwowego i nie można zostawić jej samej. Proszę więc zawołać auto pułkownika Westa i pojechać z nią razem.

— Dobrze naturalnie — odparł Skittles.

— Dziękuję — szepnęła Waleria.

— Niech pan na nią uważa — dodała Janet ze słabym uśmiechem, po czym poszła dalej.

Na górze przy skřęćie schodów czekał na nią drugi mężczyzna, pełen powagi, a nawet smutku uklonił się i powiedział przytłumionym głosem.

— Zastanawiałem się właśnie, czy pragnie pani, abym odszedł z resztą gości?

Podnosząc lekko brwi, spotkała się z jego wzrokiem. — Tak — rzekła i to jedno słowo, dumnie wypowiedziane, wystarczyło.

On próbował przeczyć. — Jest pani tego pewna? Zostanę, - b ile pani sobie życzy.

— Zupełnie pewna — odparła Janet.

Jego oczy wyrażały głębokie współczucie. — Kiedy więc będę mógł się z panią zobaczyć? — zapytał.

— Jutro, odpowiedziała — po czym podając mu rękę, z wielką uprzejmością dodała: — Dobranoc Lordzie Conister.

— Ukłonił się milcząco, jakby królowej i zszedł na dół.

## STRACONE KRÓLESTWO

Tej nocy Lady Varleigh pozostała w Starfields, bo tak jak mówiła, nic nie mogło jej nakłonić do opuszczenia Janet. Niestety nie bardzo mogła być jej pomocną. Janet bowiem zachowała zupełny spokój i równowagę, tak że sama mogła wydawać polecenia.

Zaraz następnego dnia, dom miał być opróżniony z gości, a ci co mogli, wyjechali tego samego wieczora. Janet po usilnych naleganiach Lady Varleigh i jej pokojowej położyła się do łóżka, nie pozwoliła jednak stanowczo, aby ktokolwiek nocował przy niej.

— Naprawdę nie ma potrzeby — odpowiedziała. — Wolę być sama, lepiej odpocznę, proszę więc, idźcie spać.

Lady Varleigh musiała się więc zadowolić tym, że zajęła sąsiedni pokój, skąd nadśluchiwała przez całą noc płaczu dziewczyny, ale nadaremnie.

Wczesnym rankiem zastała Janet ubraną już i siedzącą przy otwartym oknie. Pokój był pełen świeżego jesiennego powietrza i Lady Varleigh domyślała się, że Janet siedzi już tak od dłuższego czasu. Twarz jej jednak chociaż blada, nie zdradzała żadnych wzruszeń. Uśmiechem powitała przyjaciółkę.

— Musiałam wstać, bo nie mogłam spać. — Obawiam się, że i pani źle spała.

— Moja droga, o mnie nie myśl — zawołała Lady Varleigh. Janet podniosła się z krzesła. — Wychodzę, rzekła. Nie, niech pani

nie idzie ze mną, to za męczące dla pani. Niebawem wrócę i będę na wszystko gotowa.

W jej tonie brzmiała pewna stanowczość, która nie dopuszczała żadnego sprzeciwu, Lady Varleigh milcząco więc patrzyła na Janet zbierającą się do wyjścia.

— Nie powiesz mi kochanie, dokąd idziesz? — zapytała w ostatniej chwili.

— Na szczyt wzgórza, gdzie stoi altana — odparła Janet. — To Jego ulubione miejsce i mam nadzieję, że pozwolą mu tam spocząć.

Głos jej nie drżał, ale mówiła powoli niskim tonem. Nagle zawróciła od drzwi i pocałowała Lady Varleigh. — Pani jest bardzo dobra dla mnie

— rzekła i szybko znowu odeszła.

Słońce jeszcze nie weszło wysoko, gdy wspinała się wąską ścieżką, wśród drzew sosnowych. Cień wydłużał jej postać, powietrze było jeszcze chłodne, nieco zamglone. Była zadyszana zanim dotarła do altany, bo nie chciała zwolnić kroku i dopiero gdy upadła na ławkę, zdawało się jej, że dobiegła do końca. Siedziała z załamanymi rękoma, bez ruchu.

Wokoło panowało milczenie, atmosfera tragedii zdawała się ogarniać i to miejsce. Nie dolatywały już wesołe dźwięki od strony jeziora, ani żadna muzyka, ani głos kochanka czekającego na nią, by po raz pierwszy ją uścisnąć. Śmiertelna cisza wisiała w powietrzu.

Siedziała bez ruchu przez długie chwile, ciężko oddychając, a szare jej oczy spod długich rzęs trwożliwie spoglądały wokół.

Nagle wstała i załamując ręce oparła się o altanę, z której roztaczał się widok na dobra Starfields.

— Straciłam królestwo — zawołała. W tej samej niemal chwili, głucho milczenie, przerwał radosny głos ptaka.

Uśmiechnęła się i spojrzała w górę. Był to głos raszki, która opodal siedziała na gałązce.

Ze śpiewem ptaka minął groźny nastrój, a cisza nie była już tak uciążliwa.

Raszka przeskakiwała z gałązki na gałązkę, wydając wesołe dźwięki i Janet, idąc zroszoną trawą, odwróciła twarz ku wschodzącemu słońcu.

W pół godziny później schodziła ze wzgórza ku domowi. Ta sama złowroga cisza zaskoczyła ją u progu, ale nie wzdrygnęła się już przed nią.

Lady Varleigh czekała na nią. — Na górze jest dla ciebie śniadanie

— rzekła.

— Dziękuję — odparła Janet — po czym wraz z przyjaciółką udała się do swego pokoju by coś niecoś jednak zjeść. Moja droga, odezwała się wreszcie z całą serdecznością Lady Varleigh: — Chcę, żebyś się teraz spakowała i przeniosła do nas. Będzie to najlepsze, co zrobisz, tam nikt cię nie będzie już niepokoił.

— Wolę zostać tutaj — odpowiedziała Janet. Pochylona nad nią Lady Varleigh, trzymała ją za rękę.

— Wiem o tym kochanie, ale czy nie zechcesz przyjąć rady przyjaciółki i zrobić jej w ten sposób wielką przyjemność?

Janet spojrzała na nią. — Tak — rzekła po chwili — przyjadę, jeśli pani uważa, że będzie to dobrze, ale jest pewna rzecz, którą chcę przedtem załatwić. Myślę, że Buck się tym zajmie. Czy może mi pani ułatwić widzenie się z nim dzisiaj?

— Naturalnie dziecko — odparła Lady Varleigh. Ustępliwość Janet zdziwiła ją bardzo, a zarazem i sprawiła wielką ulgę. Spodziewała się bowiem sprzeciwu. Widoczne jednak było, że Janet nie myślała w tej chwili o sobie. Chociaż ucieszyło to Lady, ale i zwiększało trochę niepokój o dziewczynę.

— Weźmiesz ze sobą dziecko, wszystkie dla siebie cenniejsze rzeczy, wszystkie podarki, które otrzymałaś kiedyś. Janet zaprotestowała ruchem głowy. — Nie wydaje mi się, bym posiadała coś takiego, na czym specjalnie mi zależy — odparła spokojnie.

— Ach, taak? — zawołała Lady Varleigh.

To zapewnienie dziewczyny ułatwiało jej znowu sytuację, chociaż serce jej krwawiło na widok jej obojętności. — Czy ona zdaje sobie w pełni sprawę z całej katastrofy — myślała? Czy też jest zanadto zbolą, aby móc cokolwiek odczuwać.

Jeszcze druga sprawa ciążyła jej na sercu. Po całej tragedii nie widziała już Lorda Conister i sądziła, że opuścił dom, nie rozmówiwszy się z Janet. Co to więc może znaczyć? Czy pozostawi ją samą, pogrążoną w smutku?

Serce bolało na tę myśl. — Sama chyba pójdę do niego i powiem mu, co sędzę o jego postępowaniu — mówiła do siebie Lady Verleigh.

Janet jednak, jak gdyby odczytując jej myśli, odezwała się:

— Widziałam wczoraj Lorda Conister przed jego wyjazdem, przyjdzie do mnie dziś rano. — Niech pani tak urządzi, abyśmy mogli sami swobodnie porozmawiać, dobrze?

— Naturalnie — moja droga.

— Dziękuję — rzekła znowu Janet. Jej chłodne słowa i powściągliwość w dalszej rozmowie nie uspokoiły Lady Varleigh, widoczne jednak było, że Janet nie chciała dyskutować na ten temat. Lady Varleigh więc musiała przestać pytać.

— Muszę sama go złapać — mówiła sobie. Jej zamiary jednak spełzły na niczym, Lord Conister przyszedł niespodzianie, zanim miała czas urzeczywistnić swoje plany.

Za Lordem wszedł Burgess, oznajmiając z miną wielce zakłopotaną, że przyszli reporterzy dzienników i w żaden sposób nie chcą ustąpić.

— Nieznośne stworzenia — zawołała Lady Varleigh zejść, aby się z nimi rozprawić.

Janet i jej narzeczony zostali sami.

Podszedł do niej, gdy siedziała ze złożonymi rękami, wpatrzona w okno.

— Moje biedne dziecko — rzekł. Lekko drgnęła, po czym spokojnie wstała.,

— Bardzo uprzejmie z pana strony, że przybył pan tak wcześniej — odezwała się poważnie.

Popatrzył na jej bladą twarzyczkę i zaczerwienione oczy.

— Janet! — westchnął.

Uśmiechnęła się słabo. — Musimy jednak patrzeć na rzeczy rozsądnie — rzekła. — Pan chyba zdaje sobie sprawę z tego, że między nami nie może już być mowy o małżeństwie.

Popatrzył zdziwiony. Tego od niej nie oczekiwał. Pełen godności, odpowiedział: — Słowo moje jest aktualne, moja droga. Nie przyszedłem dzisiaj po to, abyś mnie z niego zwolniła.

— Wiem o tym — rzekła. A on mówił dalej z całą powagą i uprzejmością. — Daleki jestem od tego. Przyszedłem ofiarować ci moją pomoc i schronienie pod moim nazwiskiem, jak szybko tylko zechcesz.

— Mój Boże! — zawołała Janet odwracając się nagle od niego i podchodząc do okna. Patrzył na nią niepewnym wzrokiem. Czy zerwie?...

Po chwili mówił dalej. — Nie działał wcale pod wpływem impulsu. Rozważyłem najdokładniej całą rzecz i doszedłem do przekonania, że dla nas obojga będzie lepiej, gdy nie będziemy zwlekać ze ślubem. Zaraz potem wyjedziemy. Obwiezę cię naokoło świata. I do czasu kiedy wrócimy — powiedzmy za rok — będziesz miała już ugruntowane stanowisko jako moja żona, tak że mało kto będzie pamiętał, kim byłaś przedtem. To, Janet, według mnie, będzie jedynym wyjściem z tej trudnej sytuacji.

Mówił ze wzrastającym podnieceniem, bo zdawał sobie sprawę z ciężkiej atmosfery. Pragnął uniknąć sceny. I tak, źle się wszystko ułożyło. Ma nadzieję mówił — że ona potrafi ocenić wysiłek, który czyni z miłości dla niej i nie będzie mu utrudniała położenia.

Janet tymczasem odeszła od okna i stała jeszcze zwrócona plecami do światła z twarzą ukrytą w cieniu.

— Pan więc dlatego chce przyspieszyć ślub, abym jak najprędzej straciła swoją tożsamość? — zapytała.

Odpowiedział jej łagodnie, ale bardzo stanowczo. — Moja droga, zdaje mi się, że to najważniejsze, tak dla ciebie jak i dla mnie.

— Taaak? Aha! — mówiła Janet drwiąco. — Rzeczywiście, ogromnie pan wspaniałomyślny. Ale czy jest pan pewny, że nigdy by tego nie pożałował?

— Myślę, że ty na to nie pozwolisz?

— Z pewnością Hugo, nie dopuściłabym do tego, odparła z westchnieniem. Pomimo to uważam, że wyjść za mąż za ciebie nie mogę. Ogromnie szlachetnie z twojej strony, że chciałeś tak nisko się pochylić, ale ja nigdy na to nie zgodziłabym się.

Patrzył na nią zdziwiony. — Czy mówisz poważnie? — zapytał.

— Zupełnie — odparła.

— Nie miałaś jednak czasu jeszcze zastanowić się nad tym. Nieszczęście to wstrząsnęło cię do głębi.

Powoli podeszła ku niemu, a on spostrzegł dziwny jej uśmiech.

— Ze wszystkiego zdaję sobie doskonale sprawę — rzekła. Lord Conister stał bez ruchu. — Nie rozumiem ciebie — odpowiedział.

Zatrzymała się przed nim prosta i smukła, bardzo pewna siebie.

— Zaraz wytłumaczę — rzekła.

— Dwa dni temu prosił pan o moją rękę. Gdyby pan był wiedział, co mnie spotka, czy byłby się pan oświadczył?

— Janet! To niedelikatne pytanie.

— Zadam panu więc inne — odparła. Czy gdyby pan nie oświadczył się owego wieczoru, byłby pan przyszedł dzisiaj do mnie, ofiarując mi schronienie pod swoim nazwiskiem?

— Janet! — westchnął znowu, po czym zapadło między nimi głębokie milczenie, które ona przerwała:

— Oto, dlaczego nie mogę wyjść za pana.

— Mylisz się, jeżeli myślisz, że cię nie kocham — odpowiedział. Dziwny jej uśmiech znikł, a twarz przybrała poważny i smutny wyraz.

— Zdaje mi się, że oboje byliśmy na drodze do zakochania się. U żadnego z nas uczucie nie było dość głębokie i cofnięcie się nie będzie trudne.

— Ależ dziecko — rzekł z większą serdecznością niż do tej pory, co będziesz robić?

— Nie wiem — odparła Janet.

Dotknął ręką jej ramienia. — Zastanów się jeszcze, zanim mi odmówisz. Nie decyduj teraz.

— Zadecydowałam już — odrzekła. Jej szare oczy błyszczały.

— Czyż pan nie widzi, że to niemożliwe? Pan ze swoim pięknym nazwiskiem, tradycją rodową ożenić by się miał z córką — urwała, nie mogąc wykrztusić tego okropnego słowa. — Czy nie widzi pan?

— powtórzyła znowu — że to nie do pomyślenia?

— Zdaje mi się, że się mylisz — odparł.

— O, nie! Nie! Pomyłka jest z pańskiej strony. Będzie mi pan kiedyś wdzięczny, że nie wzięłam pana za słowo. Nie mogłam jednak tego uczynić, nie mogłam. Niech pan zrozumie i więcej nie nalega.

Mówiła teraz z większym przejęciem jak dotąd i mężczyzna, patrzący na jej odwróconą twarz, naznaczoną tragizmem, był głęboko wzruszony.

— Spytałem cię, Janet, jeszcze o jedno — rzekł — ale proszę namyślić się zanim odpowiesz, bo od tego wiele zależy. Czy jesteś pewna, zupełnie pewna, że mnie nie kochasz, trochę więcej aniżeli ci się zdaje?

Oczy jej rozszerzyły się. Przez chwilę miały spłoszony wyraz, ale wnet nabrały stanowczości. Uśmiechnęła się pobłażliwie.

— Zupełnie jestem pewna — rzekła, a mówiła bez wahania — że nie kocham pana na tyle, aby w tych warunkach poślubić go.

— Aa?... okrażasz jednak moje pytanie. Bądź szczerą ze mną, Janet. To mi się należy.

— Jestem zupełnie szczerą — odpowiedziała — Powiedziałam panu to, co myślę. Wiem dobrze, że istnieje miłość, której nic na świecie nie może zmienić. Ale, ale — patrzyła mu prosto w twarz — ani pan, ani ja nie zbliżyliśmy się nawet do niej. Pan jest na tyle wspaniałomyślny, że przyszedł złożyć mi ofiarę, ale to jest tylko ofiara i nie mogę jej przyjąć

— właśnie dlatego, że to czuję. Gdybyśmy się oboje dostatecznie kochali, to co się stało, nie miałoby żadnego znaczenia. Należelibyśmy do siebie wbrew wszystkiemu. Jednak miłość nasza nie jest tego rodzaju. Nie warto więcej o tym mówić. Niczyja w tym wina. Umilkła i oboje w tej chwili jak gdyby oddalili się od siebie, chociaż żadne nie ruszyło się z miejsca.

On wreszcie pierwszy przemówił z głębokim westchnieniem:

— Może tak i jest Janet, w każdym razie muszę się poddać twojej woli. Ale czy to twoje ostateczne postanowienie? Nie chcesz jeszcze zastanowić się nad tym?

— Nic by z tego dobrego nie wynikło — odparła Janet.

Czynił w tej chwili wrażenie człowieka, który nie ma wyjścia, spacerował powolnym krokiem po pokoju, w głębokim skupieniu.

— Czy to ma być więc nasze pożegnanie? — zapytał, zbliżając się do niej.

— Tak — odpowiedziała Janet krótko.

Wyciągnął do niej rękę, — Janet, czy uważasz mnie za wielkiego nikczemnika?

Zdziwiła ją pokora, jaka przebijała z tych słów. Pychę uważała zawsze za jedną z jego charakterystycznych cech. Ucisnęła mu dłoń.

— Nie, uważam tylko, że jest pan, Lordzie Conister, bardzo mądry. Trzymając jej rękę, głowę skłonił nisko, widziała, że jest wzruszony.

— Czy mogę cię pocałować — ten jeden raz, Janet, zanim odejdę?

— zapytał.

Czuła, że wzruszenie i ją ogarnia, wydało się jej nagle, że przestaje być panią siebie. Przez małą chwilę była bezsilna. Ale tylko przez chwilę. Szybko cofnęła się wstecz.

— O nie, proszę — niech pan tego nie robi — rzekła.

— Odmawiasz mi więc nawet pocałunku?

— Tak, tak muszę! — Ukryła oczy przed wzrokiem pełnym wymówki. — Proszę niech pan zrozumie, mówiła żałośnie — i odejdzie, nie mogę już dłużej.

Puścił jej rękę, a ona trzęsąc się od stóp do głowy, odwróciła się, zakrywając twarz dłońmi.

— Mam więc naprawdę odejść? — naprawdę?

<sup>Tak</sup> — powtórzyła. Chcę być sama, muszę być sama. Na co pan czeka? Czy nie widzi pan, że pragnę, abyś poszedł?

Nie miał wyjścia. Spojrzał na nią jeszcze raz z głębokim żalem i skierował się ku drzwiom. — Do widzenia — rzekł.

— Do widzenia — powiedziała Janet. Odkryła twarz, aby się doń uśmiechnąć i chociaż opanowała się w nadzwyczajny sposób, było coś w jej uśmiechu, co go wstrząsnęło niesłychanie. Musi jednak zastosować się do jej życzenia i odejść, skoro się tego domaga.

Pomimo że uznał jej rozsądną decyzję, ogarnął go dziwny żal. Gdyby uległa, tnałżeństwo byłoby plamą na jego tarczy herbowej.

Uznała, że u obojga z nich miłość nie jest dość głęboka. Chyba sam to wiedział. Na dnie serca jednak, podświadomie odczuwał, chociaż nie chciał się do tego przyznać, że już na bardzo bliskiej znajdował się drodze pokochania jej do tego stopnia, iż nigdy nie potrafiłby odejść.

## OSTATNI WASAL

Janet była sama.

Odetchnęła drżącą pierśią. Podeszła do okna, szeroko je otworzyła i oparła głowę o framugę, przymykając oczy. Zdawało jej się na chwilę, że uleciało z niej życie.

Wreszcie usłyszała skrzypnięcie drzwiami i na nowo zebrała siły.

— Poszedł już — rzekła — kazałam mu odejść, mówiła monotonicznie, bez wzruszenia, stwierdzając po prostu tylko fakt dla informacji Lady Varleigh.

Ale to nie jej głos odpowiedział. I Janet raptem zbudziła się z letargu.

— Mam nadzieję, że pani nie przeszkadzam? — rzekł Buck. Burgess mi powiedział, że pani pragnie się ze mną widzieć. Pukałem, ale pani nie słyszała.

Stał na środku pokoju. Wygląd miał pospolity jak dawniej, ale wyzbyty wszelkiej sztuczności. Szare oczy zmierzyły się z jej wzrokiem z całą otwartością. Widoczne było, że nie przyszedł do niej z kondolencjami.

— Chciałem spytać się, czy nie mogę pani w czymś pomóc.

— Dziękuję, odpowiedziała. — Mam jedną, dwie sprawy, co do których chciałam się pana poradzić jeśli pan nie ma nic przeciwko temu.

— Z radością uczynię wszystko, co tylko w mej mocy — odparł Buck.

Wskazała na krzesło. — Proszę usiąść, chcę przede wszystkim podziękować panu za to, co pan dla mnie uczynił wczoraj.

— Niech pani tego nie robi — rzekł Buck. Stał obok krzesła, dopóki ona nie usiadła, po czym z powagą zajął miejsce i patrzył na nią badawczo. Mówiła z pewnym wysiłkiem.

— Pan naturalnie wie, że gdy zatrzymałam tych ludzi za drzwiami, nie miałam pojęcia o...

— Naturalnie, wiem — odpowiedział.

Kurczowo złożyła ręce. — Nic mi nie powiedziano. Liczę, że od pana dowiem się prawdy. Powie mi pan wszystko, co wie?

— Z całą pewnością. — Nie byłoby sensu coś ukrywać przed panią, ale istota i tak jest już pani wiadoma. Bank upadł.

— Beznadziejnie? — zapytała Janet.

— Nieodwołalnie — odrzekł Buck.

— Przez dłuższy już czas trzymał się na szalbierskich podstawach. Pieniądze powierzone były przywłaszczane, rachunki fałszowane. Robiono podziwu godne wysiłki, drogą szalonych spekulacji, aby tylko odzyskać stracony grunt, wynikiem jednak tego było coraz większe zadłużenie. Mówiono mi więc, że wątpliwe jest, aby ktoś z klientów odzyskał chociaż parę groszy ze swoich pieniędzy.

— Czy pan był klientem banku? — zapytała nagle Janet.

— To zdaje się nie ma nic do rzeczy — odparł Buck.

— Obiecał mi pan jednak na wszystko odpowiadać, przypomniała mu.

Przyznał jej rację. — Miałem więc trochę pieniędzy w depozycie na 4 procent, ale nie była to znaczna suma, nic, czym by się warto było martwić.

— Czy złożył ją pan w banku za namową mego ojca? — nalegała.

— Tak — zdaje mi się — odpowiadał powoli, obojętnie, jakby nie o niego chodziło. — Zdaje mi się, że ojciec pani nie zdawał sobie sprawy, iż krach wisi w powietrzu. Musiało to nastąpić prędzej czy później, nie myślał jednak, że nastąpi tak prędko.

— Co to pomoże pocieszać mnie w ten sposób? — rzekła Janet z dziwnym odruchem niecierpliwości w swojej bezmiernej rozpacz.

— Wierzę w to, co mówię — rzekł Buck. Wierzę, że pan Wyngold miał nadzieję, niemal do ostatka, zatuszowania wszystkiego, aż do...

— Dokąd? — pytała Janet, gdy urwał niespodzianie.

— Aż dopóki nie wyjdzie pani za mąż, odparł Buck.

— Ach! — załamała ręce z gorączkowym niemal gestem. — Dzięki Bogu więc, że stało się to przedtem.

— Tak — potwierdził Buck.

Patrzyła na niego przenikliwie, nieco podejrzliwie, ale on zdawał się być nieświadom jej uwagi. Jak zwykle zdawał się nie widzieć niczego poza tym, co wchodziło w zakres jego czynności.

Było dla niej ulgą, że jest ktoś, kto nie posiada dostatecznej wyobraźni, aby móc zająć się psychologią tragedii, w której ona gra główną rolę. Buck obiektywnie roztrząsał sprawę, tak jak gdyby ona była tylko widzem, fakt ten zaś niewypowiedzianie ułatwiał jej sytuację, mogła mówić z nim swobodniej aniżeli z kim innym. Prostota jego poglądów wzbudzała w niej zaufanie, o ile nie szacunek.

— Niech pan mówi dalej, rzekła po chwili. Chcę wiedzieć, jakie zarządzenia są wydane? Co będzie teraz?

— Na razie śledztwo jest wszczęte — rzekł Buck. Jutro po obiedzie tutaj będzie się toczyć, ale pani obecność nie jest potrzebna.

— Ach! — popatrzyła nań z wdzięcznością.

— Czy pan tak urządził?

— Ja, poddałem myśl — odpowiedział Buck, ale nie było żadnej dyskusji na ten temat. W ogóle bardzo byli wyrozumiali.

— Dziękuję — powtórzyła znowu Janet. — A pogrzeb? — zapytała — czy możemy już coś postanowić?

— Tak mi się zdaje — odparł Buck.

Wstała. Chociaż pozornie była spokojna, nerwy nie pozwalały jej pozostać na miejscu. Buck podniósł się także, ale niecierpliwym ruchem kazała mu siedzieć.

— Myślałam już o pogrzebie i wiem naturalnie, że mogą być trudności z tym, aby został pochowany na poświęconym miejscu — mówiła wolno.

— Niech pani to mnie zostawi — przerwał Buck.

— Nie, rzekła stanowczo. — Chcę właśnie powiedzieć, że wolę, aby na ten temat nie było żadnych dysput ani wykrętów. Jedno jest miejsce w majątku, które oboje kochaliśmy — głos jej drżał trochę, w jednej chwili jednak opanowała wzruszenie. — Chciałabym, aby tam ojca pochowano, o ile to się da zrobić.

— Będzie zrobione — rzekł Buck. Powie mi pani tylko, gdzie ojciec ma być pochowany.

Janet oparła się o ścianę, nieświadomie niemal, szukając podpory w osłabieniu, z którego ledwie zdawała sobie sprawę. — Zna pan altanę, pod drzewami, moją altanę? — spytała.

— Znam.

Spuściła lekko głowę. — Byłam tam wczesnym rankiem naznaczyłam wybrane miejsce, kładąc kamień pod głowę i nogi. To był nasz ulubiony zakątek. Wątpię, aby mu ktoś odmówił i tego? Znowu głos jej załamał się w bólu.

— Zajmę się tym wszystkim — rzekł Buck swoim lodowatym tonem — wątpię, aby były jakieś trudności. Czy ma pani jeszcze jakieś życzenie?

— Niech pan chwilę zaczeka — zawołała Janet. Odwróciła się doń plecami i stała nieruchomo. Nie był to niepokój ani duchowe strapienie, ale nagle poczuła się chora, okropnie chora.

Walcząc z mdłościami, odezwała się nareszcie z wielkim wysiłkiem.

— Nie nalegałam przedtem, aby go móc zobaczyć, ale chciałabym, jeżeli... jeżeli... nie była w stanie dokończyć, bo zrobiło jej się czarno w oczach, czuła, że pada.

— Nic mi nie jest — zdołała wyjąkać.

— Wiem — odpowiedział, ale pomimo to otoczył ją ramieniem, ona zaś z zamkniętymi oczyma, nie zdając sobie sprawy z tego co czyni oparła się o niego. Odzyskując przytomność, wyprostowała się, a Buck powiedział:

— Co do tej ostatniej kwestii nie zdaje mi się, abym chciał nalegać na pani miejscu.

— Więc to prawda, co mówiła Waleria? Ona go widziała zaraz po śmierci.

— Tego nie wiem—odparł Buck, ale nie widzę żadnej potrzeby, aby pani tam szła i mam nadzieję, że usłucha pani życzliwej rady.

— Dobrze — odrzekła Janet, dziwiąc się sama swojej uległości wobec zapatrywań Bucka.

— Czy to już wszystko? — zapytał.

— Niezupełnie, bardzo spokojnie spojrzała mu w oczy. — Będzie naturalnie zebranie wierzycieli?

— Niewątpliwie — odpowiedział Buck poważnie — Prawdopodobnie nie jedno.

— Spodziewałam się tego. Ponieważ pan jest jednym z wierzycieli, mówię to teraz panu, powtórzę później panu Fothergillovi i innym, którzy są w tej sprawie zainteresowani. Nie mam najmniejszego pojęcia do jakiego stopnia jestem uprawniona do rozporządzania majątkiem, który ojciec ofiarował mi wczoraj. Wiem tylko, że nie chcę jednego grosza z tego. Jego długi są teraz moimi i dopóki nie zostaną zapłacone, żadnych pieniędzy nie będę uważała za swoje.

— Przepraszam panią — rzekł Buck, ale mam nadzieję, że pani zmieni pod tym względem swoje zapatrywania. Wątpię zresztą, żeby pani pozwolili tego rodzaju zamiary urzeczywistnić.

— Niech pan nie będzie niemądry, proszę mi wierzyć, że tak postąpię, jak powiedziałam.

Odwróciła się od niego z niecierpliwością.

Nawet w takich chwilach jest tak prozaiczny, tak banalny — myślała.

On tymczasem monotonnym głosem mówił dalej: — W każdym razie nie ma potrzeby decydowania się teraz. Czy jest jeszcze coś, co mógłbym dla pani zrobić?

— Nie, dziękuję — odpowiedziała Janet, nie patrząc w jego stronę. — Chcę teraz być sama.

Buck skierował się w tej chwili ku drzwiom i żal jej się zrobiło, że go skrzywdziła. — Buck! — zawołała.

Przystanął, a ona dostrzegła słaby błysk radości w jego źrenicach, niejako łzawy uśmiech, który utkwiał w jej pamięci, tak że później nieraz miała go przed oczyma.

Wyciągnęła do niego obydwie ręce. — Do widzenia i serdecznie dziękuję.

Pochylił się nad jej ręką. — Do widzenia i niech pani pamięta, że jestem zawsze do jej usług.

— Czyż będzie go zawsze potrzebowała? — naigrawał się w niej przekorny duch. Z uśmiechem odpowiedziała: —

Bardzo to uprzejmie z pana strony. — Do widzenia więc.

Słyszała teraz, jak drzwi się otworzyły i zamknęły za nim. Ogarnęło ją pewne rozczarowanie. Dobry z niego człowiek i delikatny pod każdym względem, ale dlaczego taki beznadziejny idiota? Gdyby tak silne ramię Huga podtrzymało ją, jakże innego doznałaby wrażenia.

Przymknęła oczy, gdyż lekki dreszcz na samą tę myśl przeszedł po jej skórze.

Odepchnęła Huga i on już nigdy, nigdy do niej nie wróci. Tego rodzaju miłość nie jest dla niej, a czuła w tej chwili, że jedynie miłość warta jest zachodu. Wszystko to, co niegdyś ceniła, bogactwo, przyjemności, pochlebstwa, wszystko to leżało zdruzgotane. Straciła swoje królestwo i więcej jeszcze, bo ojciec, którego uwielbiała zostawił ją opuszczoną, ze zhańbionym nazwiskiem, a sam odszedł na wieki.

Jest sama — sama, tylko ten poczciwy idiota, ostatni wasal pozostał przy niej, ale to dlatego, że za mało posiada inicjatywy, aby zwrócić swe uczucia w inną stronę, jej zaś pozwolić zatonać. Załamała ręce, bolesnym ruchem. — O Boże! — westchnęła — daj mi umrzeć także!

## TONĄCY OKRĘT

— Moja droga, nie mogłam wrócić prędzej, bo zatrzymały mnie te szczekające psy. W naszych czasach, nie można ani urodzić się, ani umrzeć, ani za mąż wyjść lub rozwieść się bez pośrednictwa prasy. To po prostu nie do zniesienia.

Czy on już poszedł? — Kiedy znowu przyjdzie?

— Pani ma na myśli Lorda Conister? Nigdy.

— Co? — zawołała Lady Varleigh, po czym na widok twarzy Janet dodała — niech diabli go wezmą. Spodziewałam się po nim tego, jest taki sam, jak oni wszyscy. Jeden na tysiąc mężczyzn potrafi ratować kobietę, chociażby wiedział, że sam zatonie.

— Zdaje mi się, że pani jest niesprawiedliwa, odrzekła Janet.

— Czy tak? — zapytała niedowierzająco Lady Varleigh. — Dotąd nikogo nie skrzywdziłam i nie chciałabym tego zrobić. Powiadasz, że odszedł, dobrze więc, że się go pozbyłaś, nigdy go nie lubiłam.

Janet dziwnie się roześmiała. — Tak, odszedł i wobec tego nie będzie już pani, droga Lady Varleigh, na herbacie razem z królem. Tak mi przykro.

— Ach nie mówmy już o tym. Jestem przekonana, że wyjdiesz zwycięsko ze wszystkich swoich kłopotów. Czy jeszcze ktoś odwiedził cię dzisiaj?

— Tak, Buck — odparła Janet.

— Ach! Czarne oczy Lady Varleigh, wyrażały zadowolenie. — Idealny młodzian, ale gdzież on jest? Przypuszczam, że nie starałaś się i jego odepchnąć?

— Naturalnie, że kazałam mu odejść — odparła Janet. Ale on wróci znowu — zawsze powraca.

— Niech Bóg go za to błogosławi — zawołała z zapalem Lady Varleigh. — No, kochanie, poszukajmy teraz Maryni, trzeba, żeby zapakowała twoje rzeczy, wiesz jak zawsze pragnęłam cię mieć u siebie.

— Jadę więc — rzekła bardzo cicho Janet.

Wszystkiemu, co zarządziła Lady Varleigh poddała się bez wahania. Obojętne jej było czy pojedzie, czy też zostanie. Wszelka w niej inicjatywa zamarła. Zużyła całą swoją siłę, aby odepchnąć Lorda Conister i teraz nic ją już nie obchodziło. W przyszłości będzie musiała się bronić, ale na razie nie ma siły.

Myśli jej zwróciły się ku ojcu, doznawała dziwnego uczucia, że jego nieobecność jest tylko czasowa, każdej więc niemal chwili oczekiwała jego powrotu. Dotąd знаła tylko przestach, nie ból. Nie uświadomiła sobie jeszcze ostatecznego braku ojca. I chociaż wybrała już miejsce na jego wieczny spoczynek, czuła, że go tam nigdy nie będzie i to sprawiało jej ulgę. W ziemi spocznie tylko jego ciało, ale on sam, ta ukochana przez nią istota, z którą tak blisko była złączona — nigdy.

Nie było to tradycyjne przekonanie religijne ani też działanie w niej wiary. Rozum i instynkt odzywały się wspólnie, drwiąc ze śmierci.

Dotąd nie miała jeszcze czasu na rozmyślenia i wątpliwości, które dopiero później, w bezsennych nocach zaczęły ją nawiedzać. Obecnie jeszcze uczucia jej dotyczące się śmierci ojca, były zbyt świeże. Była pewna, że on nie może być daleko, pewna zupełnie, że jego miłość otaczają stale i że to obce zjawisko, jakim jest śmierć, stanowi tylko pozorną granicę między nimi.

Widoczne było, że wszyscy spodziewali się widzieć ją zupełnie zdruzgotaną przez ból, ale prócz jakiegoś odrętwienia i osłabienia, jakiemu uległa w obecności Bucka, nie zdawała sobie z niczego sprawy. Rozum jej pojął nikczemną prawdę, dotyczącą banku, ale ona nie chciała o niej myśleć. Pociągnięta przez wir wydarzeń, nie sprzeciwiała się niczemu i nic nie robiło na niej trwałego wrażenia. Mogła być miotana losem, raniona, nie odczuwała jednak bólu, poza tą jedną męczarnią, gdy narzeczony pozostawił ją samą i odszedł na zawsze. To na chwilę zraniło ją okrutnie, teraz jednak nie miała czasu nawet na cierpienia. Ból, miał nadejść później.

W nieokreślony sposób przeczuwała, że boleść i udręka będą jej udziałem, ale zdawało się, że nic ją to nie obchodzi. Myśl jej ustawicznie krążyła koło ojca, którego ominął przynajmniej ten okropny kataklizm i wszystkie strapienia, jakie na nią czekają.

Lady Varleigh więc nie natrafiła na żadne protesty ze strony Janet i wysłała o tym list do Bucka Wetherbya, który właśnie otrzymał go, wracając ze Starfields. Czytał teraz, stojąc na stopniach swego dworu. Ogorzała jego twarz nie zdradzała żadnej emocji, w ogóle pozbawiona była jakiegoś wyrazu. Skończywszy czytanie, otworzył drzwi i na samym progu spotkał się ze Skittlesem, który jak zwykle wykrzywiony, szczerzący zęby, dziwnie był przy tym zażenowany i zaczerwieniony.

— Jak się masz? — zawołał do Bucka.

— Jak się masz? — odpowiedział starszy brat i przystanął, aby powiesić czapkę.

Skittles zagadnął: — Byłeś w Starfields?

— Tak — odparł Buck.

— Co się tam dzieje? — pytał Skittles.

— Jutro śledztwo.

— Co Janet pocznie.

— Jedzie do Lady Varleigh — odparł Buck.

— Tak przypuszczałem — mówił Skittles. — Słuchaj Buck, chciałbym ci coś powiedzieć.

— Teraz lunch — zauważył Buck.

— Wiem, a potem będzie czas na co innego i tak zejdzie aż do wieczora. Na pewno nie spieszysz się tak do jedzenia, abyś mi nie mógł parę minut ofiarować?

Ton Skittlesa był na wpół żartobliwy, na wpół przekonywający. Położył rękę na ramieniu Bucka i skierował go w stronę biblioteki. Gdy drzwi się za nim zamknęły, okazało się, że Skittlesowi trudno przychodzi zrzucić swój ciężar. Z całą energią grzebał pogrzebaczem w kominku zanim zdecydował się na rozmowę.

Buck tymczasem, aby nie tracić czasu, wyjął fajkę którą miał zapalić po śniadaniu i zaczął ją z całym namaszczeniem napełniać.

— Powiem ci... — rzekł nagle Skittles... Chciałem właśnie powiedzieć ci, że postanowiłem nareszcie wstąpić do Armii Indyjskiej.

Buck ledwie podnosząc swój wzrok z ponad fajeczki, bąknął:

— Myślałem, że tak zrobisz.

Skittles roześmiał się trochę nieswojo. — Cieszysz się, że nie będziesz już mnie oglądał?

— Specjalnie nie — odparł Buck, ale myślę, że będziesz mógł tam więcej dobrego zdziałać aniżeli tutaj, nie należysz zaś do tych, którzy tęskniliby za domem.

— Sam nie jadę — rzekł Skittles i śmiał się znowu, podczas gdy wzrok jego brata przeniósł się z fajki na niego.

— Wiesz, mój kochany — mówił dalej Krzysztof — ostatnimi laty traciłem właściwie czas, ale miałem powód ku temu. Badałem siebie.

— Jak to, nie znałeś siebie? — zapytał Buck.

— Nie, faktem jest, że od dawna pragnąłem jechać do Indii, ale nie aby znaleźć tam żonę. Postanowiłem więc o ile się wybiorę zabrać ją stąd ze sobą. Powiedziawszy to odzyskał pewność siebie.

— Chcesz się więc żenić? — pytał Buck.

Skittles uśmiechnął się — zgadłeś, mój drogi. Stało się to jednak tak nagle. W tych rzeczach zwykle się tak dzieje. Przypuszczam, że nie bardzo cię to dziwi?

— Kim jest ta wybrana?

— Nie domyślasz się?

Brwi Bucka lekko podniosły się. — Jeżeli to jest panna Wyngold, zdaje mi się zanadto jesteś pewny siebie...

Skittles poruszył się. — Panna Wyngold? Człowieku, nie wiesz chyba, co mówisz. Zawsze ją podziwiałem, naturalnie, ale ona nigdy nie brała mnie na serio. Nigdy także poważnie nie oświadczyłem się jej, właściwie żartowaliśmy ze sobą. Wiedziałaś chyba o tym.

— Nie jesteś więc usposobiony ofiarować jej miłość, dać jej możliwość wyboru? — pytał Buck.

W jego mowie przebijała pewna ciekawość, dalej jednak napełniał swoją fajeczkę, jak gdyby ta rzecz była o wiele większej wagi aniżeli temat, na który rozmawiali.

Młodszy brat spoglądał na starszego z pewnym lekceważeniem. Jego powolny sposób myślenia i rozumowania nigdy nie wzbudzał u Skittlesa szacunku.

— Wcale nie jestem usposobiony — odpowiedział. Zresztą okoliczności nie sprzyjają. Bóg raczy wiedzieć, jak jest sytuowana biedna dziewczyna. Chcąc jej pomóc, można samemu zatonać.

— Można — powtórzył Buck.

— Może i nie — rzekł Skittles, ale na świecie kieruje wszystkim przypadek i nigdy nic nie wiadomo. Jak powiedziałem, nie odnosiliśmy się do siebie poważnie i ona odmówiłaby mi.

— Nie masz więc zamiaru próbować i teraz dać jej możliwość wyboru? — pytał Buck.

— Nie mam. Skittles zaczął się niecierpliwić. — Mówisz tak do mnie, jak gdybym miał obowiązek w ten sposób postąpić. To głupota. Żadnego obowiązku nie mam. Zresztą jestem zaręczony z Walerią!

— A więc to Waleria? — Buck spojrział znowu na brata wzrokiem poważnym i myślącym.

Skittles drgnął. — Dlaczego nie miałyby być Waleria? To kochana dziewczyna i mnie kocha. Naturalnie u Westów nie ma pieniędzy tak jak w naszej rodzinie, ale jak powiedziałem, przenoszę się do Indii i będzie nam dobrze.

— Co cię skłoniło do oświadczyn? — zapytał Buck.

Skittles zaczął się śmiać. — Właściwie to jej robota. Odprowadzałem ją wczoraj do domu, jak wiesz. Miała okropny wstrząs nerwowy, biedactwo. Musiałem ją utulić i pocieszyć, a na końcu pocałowałem. Zdawała się być z tego wczoraj rada, a dzisiaj rano, gdy wpadłem dowiedzieć się, jak się miewa, całą kwestię z tego zrobiła, tak że po prostu musiałem się oświadczyć i zostałem przyjęty. Skittles wyprostował się — no i obecnie zmuszony jestem ożenić się z najmilszą dziewczyną na świecie — i nie mogę powiedzieć, że tego żałuję.

— Bardzo się cieszę, — rzekł Buck sztywno. — Mam nadzieję, że potrafisz ją uszczęśliwić i sam będziesz z nią szczęśliwy. Wyciągnął rękę. — Moje gratulacje.

— Dziękuję — odparł Skittles i ufam, że moje postanowienie spotyka się z twoją aprobatą?

— Najzupełniej — odpowiedział Buck. Co mówią Westowie?

— Naturalnie pani rzuciła mi się na szyję. Wiedziałem, że tak będzie. Pułkownik wypił dwie szklanki porteru, aby uczcić to wydarzenie i sprawić ulgę podagrze. Dziś jestem proszony na obiad do nich,

postanowimy o wszystkim dokładnie i zaraz wnoszę podanie o przeniesienie.

— Życzę ci szczęścia — rzekł Buck, patrząc na zegarek. — Co z lunchem?

— Właśnie — rzekł Skittles — chciałem się o to ciebie zapytać, ale powiedz mi najpierw, jak się ma Janet?

Milczenie, które teraz zapanowało, przerywane było stukiem pogrzebacza. Buck grzebał nim w kominku.

Zgarnawszy ogień, odezwał się:

— Właśnie wróciłem ze Starfields, panna Wyngold zachowuje się nadzwyczajnie. Jutro w domu będzie miało miejsce śledztwo. Stanę jako świadek, ona jest zwolniona z pytań, wobec tego wyjeżdża dzisiaj do Varleighów.

— Ach! — więc przychwycili cię na świadka? — pytał Skittles. Rad jestem, że się wymknąłem. Ty rzeczywiście widziałeś wszystko?

— Rzeczywiście widziałem — odrzekł Buck.

— Tym gorzej dla ciebie — zauważył Skittles, ale chodźmy już na lunch. Nie będziesz pewnie czekał na Bandy'ego. Galopuje z Dafne.

— Naturalnie, nie musimy czekać na niego.

Wesoły wyraz zjawił się na twarzy Skittlesa. — Nie dziwiłbym się, gdyby teraz i on zaręczył się. Dafne, sportsmenka i kiedyś będzie miała pieniądze po tym starym wuju. Nawet sam byłbym się starał o nią, gdybym miał jakieś szanse.

— Na twoim miejscu, trzymałbym się już obecnego planu — rzekł Buck.

— Naturalnie. — Wcale też nie mam zamiaru od niego odstąpić. Waleria jest śliczna i nie chcę jej na inną zamieniać.

## BRACIA

Buck kończył już prawie obiad, siedząc tego wieczoru sam w słabo oświetlonym stołowym pokoju, gdy zjawił się Bandy. Ciężkim ruchem upadł na krzesło, wypowiadając słowa powitania. Jan, stary lokaj, czekał milcząco na jakiś znak z jego strony. Buck jadł dalej.

Bandy miał wyraz twarzy niezadowolony, odsunął wreszcie swój talerz na bok i wyjął papierosy.

— Można? — zapytał.

— Pal! — odpowiedział Buck i kończąc jedzenie, wyjął z kieszeni fajeczkę.

Bandy tymczasem wstał i zaczął spacerować wszcz i wzdłuż pokoju, podczas gdy Jan cicho zbierał ze stołu.

Obaj bracia w obecności służącego milczeli, dopiero gdy ten cichutko wyszedł i zamknął za sobą drzwi, Buck odezwał się pierwszy:

— Jeździłeś dzisiaj konno?

— Nie — zawarczał Bandy.

Buck pociągnął parę razy fajkę, po czym odezwał się znowu: Do jutra rozpogodzisz się — patrzył na niego przenikliwie — żal mi, że jedziesz chłopcze.

Twarz Bandy'ego złagodniała, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. Usiadł koło Bucka na fotelu i chwycił go za kolano.

— Powiem ci coś — zamruczał — co tylko jedna jeszcze osoba na świecie będzie wiedziała, o ile jest taka za jaką ją mam. Byłem u Janet dziś po obiedzie, właśnie odjeżdżała do Varleighów, ale byłem z nią sam na sam przez parę minut, prosiłem o jej rękę.

Buck uściśnął mocno dłoń najmłodszego brata, nie odezwał się jednak nic i palił dalej fajkę.

Po chwili Bandy nieco drwiąco rzekł: Nigdy naturalnie nie myślałem, że mnie przyjmie, ale po tym, co się stało, czułem jakoś, że powinienem dać jej do poznania, iż wszystko to, co zaszło nie ma dla mnie znaczenia. Dałem jej to dobrze do zrozumienia, ale pomimo to odmówiła mi. Zrobiła to w bardzo delikatny sposób, ale to nie zmienia sytuacji, że czuję się trochę złamany, sądziłem bowiem, że może właśnie nadarza się dla mnie lepsza okazja.

— Czy nie będziesz próbował oświadczyć się jej jeszcze raz? — zapytał Buck, po chwili milczącego współczucia.

Bandy zaprzeczył. „Strata czasu” — powiedziała, a wie dobrze, co mówi. Zresztą—ciągnął dalej, siląc się na wesołość — przeboleję to niewątpliwie. Dzięki Bogu, nie jestem takim osłem. Nie chciałem nigdy gwiazdki z nieba.

— Mądrze robisz — rzekł Buck i pociągnął znowu fajeczkę, po czym dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

Ogień z kominka rzucał światło na twarz Bucka, które uwydatniało pewne linie koło jego ust i oczu, nadając mu wyraz znużenia. Zauważył to Bandy.

— Co ci jest? — zapytał.

— Czemu?

— Wyglądasz taki zbolały, czy stało się co?

— Nic — rzekł Buck z uśmiechem.

Bandy, zadowolony z odpowiedzi, zapatrzył się pochmurnie w ogień. — Ciekaw jestem, co ona robi teraz? — rzekł powoli, jakby do siebie.

— Trudno powiedzieć — odparł Buck.

— Tak, ale co ty myślisz, że ona robi, skoro nie chce wyjść za mąż a nie ma z czego żyć.

— Jest Lady Varleigh — dodał Buck.

— Ona nigdy jednak nie zechce być u niej na łasce — zauważył Bandy.

— O ile ją znam, u nikogo nie zechce — dorzucił Buck.

— Będzie musiała więc wyjść za mąż — argumentował Bandy. Powiedziałem jej, że wystąpię z wojska i pojedę do południowej Afryki,

gdzie będę gospodarował, o ile tylko ona mnie przyjmie, ale nie chciała mnie nawet słuchać. Co ona jednak zrobi? — Myślisz, że wyjdzie za kapitana Friar'a?

— Nie — odpowiedział Buck.

— Więc co będzie — Bandy urwał i nagle popatrzył na brata. — Dlaczego, dlaczego, jękał się oszołomiony odkryciem, nie chcesz powiedzieć, że przypuszczasz że za ciebie wyjdzie za męża...

— Czy nie chcę? — powtórzył Buck.

— Nie, ale ty, ty — ach, tak mi przykro zupełnie zapomniałem o tobie — rzekł Bandy z pewną skruchą.

— Mój drogi chłopcze, nie miałeś o czym pamiętać — odparł Buck

i pochylając się, uderzył fajeczką nad kominkiem. — Powiedziałaś, że wyleczysz się z tego, przypuszczam, że każdy z nas tak samo uczyni z czasem.

— Ty jednak nie — odparł Bandy.

— Nie wiem, czy mam się z czego leczyć — odpowiedział starszy brat w zamyśleniu. Jeżeli wcale się nie ożenię, nie będzie to dla mnie klęską.

— Ty jesteś taki dziwny, że nigdy się nie ożenisz. Skittles powiada, że zanadto poddajesz się losowi.

— Skittles musi najlepiej wiedzieć — mruknął Buck.

— Dałem mu za to kopniaka — dorzucił Bandy. — Ty jesteś lepszy od nas i on dobrze o tym wie.

— Tak myślisz? — zapytał Buck.

— Jestem o tym przekonany i Janet także dobrze o tym wie, tylko ty należysz do dawnej epoki, zanadto wszystko rozważasz i to ją niecierpliwi. Gdybyś tak przypuścił do niej szturm, może akuratnie przyjęłaby cię tym bardziej, gdy wszystko inne ją zawiedzie.

— Ciekawy jestem, czy naprawdę — rzekł Buck.

— Nic ci nie przyjdzie z ciekawości. — Idź, próbuj. — Bandy zapomniał o swojej własnej porażce i zapalał się coraz więcej w przekonywaniu swego rywala.

— To by był dopiero figiel, gdybyś ją pomimo wszystko zdobył. Trzeba jednak popracować. Czekać ciągle, nic nie działało. Stałeś zawsze na samym końcu ogonka, nic dziwnego więc, że ludzie w ogóle zapominają o twoim istnieniu. Postąp trochę naprzód człowieku. Celuj, w każdym razie staraj się trafić.

Słowa te wywołały uśmiech na twarzy Bucka— ten miły wesoły uśmiech, który tyle osób znało i lubiło.

— Wątpię chłopcze, czy trafię tym razem — rzekł, ale kiedyś może mi się uda. Czy nie będziesz się czuł wtedy dotknięty?

— Dotknięty! — zawołał Bandy z widocznym oburzeniem. — Nie bądź osłem Buck.

— Dziękuję za komplement — odpowiedział ten ostatni, a uśmiech nie schodził z jego twarzy, czyniąc go niemal przystojnym.

— Wszystko to bardzo pocziwe z twojej strony Bandy nie zapomnę ci tego i będę się starał sam zmienić, może to się na coś przyda.

— Z pewnością — rzekł Bandy z entuzjazmem. Może napijemy się teraz czegoś? Chciałbym złożyć ci życzenia.

— Zadzwoń więc i spytaj Jana, czy ma coś do picia — odparł Buck.

## ODMOWA

W dniu pogrzebu Normana Wyngolda wiał chłodny wiatr i Janet zdawało się, że cały świat okrył się żałobą. Ciało jej ojca spoczęło na miejscu które dlań wybrała i stary proboszcz z Bentbridge odczytał modlitwę odmawianą przy grzebaniu umarłych, podczas gdy Janet, stary pan Fothergill, Sir Filip, Lady Varleigh i Buck stali wokoło w poważnym skupieniu.

W dali służba domowa i folwarczna, przejęta grozą, tworzyła małą grupę.

Dziewczynie wydało się, że znalazła się sama na pustyni tak była zrozpaczona jej dusza.

Gdy ceremonia się skończyła, pierwsza pożegnała samotny grób i zeszła na dół, ścieżką, po której spacerowała tydzień temu z Lordem Conister — owego wieczoru, kiedy wyznał jej swoją miłość, gdy trzymał ją w swych ramionach, gdy pierwszy i ostatni raz pocałował ją. I ciągle jeszcze, prócz kompletnego odrętwienia i ogromnego znużenia na duszy i ciele, nie czuła żadnego bólu.

Gdy Buck zbliżywszy się teraz, szedł koło niej, nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Wcale nie dziwił ją ten odruch, ani nie zasługiwał na wdzięczność z jej strony. Czyż nie był zawsze przy niej? Gotów na jej wezwanie? Podprowadził ją w milczeniu do auta Varleighów i wtedy dopiero odezwał się: — Janet, najgorsze już minęło i drugi raz nie będziesz już musiała przechodzić przez tę gólgotę.

Patrzyła na niego przez chwilę, jak gdyby nie rozumiejąc jego słów,

po czym, zdając sobie sprawę, że ofiarował jej coś, co miało oznaczać pociechę, skłoniła głowę na znak uznania. Zarozumiale z jego strony pomyślała, że zwraca się do niej po imieniu. Zbyt błaha to jednak sprawa, by myśleć o tym.

Tymczasem nadeszła Lady Varleigh, która ukradkiem, wycierając łzy, serdecznym wzrokiem obejmowała Janet, a po cichu łajała Sir Filipa za to, że miejsce w samochodzie ofiarował proboszczowi.

— Tak mi przykro Buck, że się już nie zmieścisz z nami — chciałam, abyś razem z nami jechał.

— Bardzo dziękuję, łaskawej pani, ale i tak nie mógłbym skorzystać z jej uprzejmości muszę wracać do domu.

— Buck się żegna, nie powiesz mu, kochanie do widzenia? — rzekła Lady Varleigh, zwracając się do Janet.

— Przypuszczam, że zobaczę pana niebawem — odpowiedziała ta ostatnia, wychylając się z auta i dziwiąc się sama wypowiedzianym odruchowo słowom.

— Jutro będę — odparł Buck.

— To dobrze — rzekła, wychylając się znowu, ale nie podając mu ręki. Uścisnął więc dłoń Lady Varleigh i pożegnał trzech mężczyzn, po czym odszedł.

Świat w tej chwili wydał się Janet jeszcze bardziej smutny i ponury, chociaż Buck nie odgrywał w nim żadnej roli.

Po drodze odstawili na probostwo starego pastora, który postanowił powiedzieć Janet parę słów pociechy na pożegnanie, ale gdy jej przestraszone oczy spojrzały nań boleśnie, na nic nie mógł się zdobyć.

— Niech Bóg cię ma w swej opiece, dziecko — to wszystko, co zdołał wykrztusić, a współczujące pociągnięcie nosem przez Lady Varleigh — całą odpowiedzią jaką otrzymał. Janet spuściła tylko głowę.

W Varleigh udali się wszyscy do biblioteki wraz ze starym adwokatem, który twierdził, że ma uczynić zeznanie dotyczące się testamentu. Lady Varleigh jednak zwróciła się od razu do Janet.

— Ty nie potrzebujesz być przy tym, kochanie, wszystko ci powtórzę.

Każdy więc starał się zaoszczędzić jej przykrych wrażeń i wzruszeń. Bawiło ją to, że nikt nie zdaje sobie sprawy, że w ogóle nie jest zdolna czuć.

— Zdaje mi się, że wiem co pan Fothergill chce powiedzieć — rzekła Janet, uśmiechając się lekko. — Prawdopodobnie powie nam, że ojciec mój w tych warunkach nie miał prawa zapisywania mi majątku. Adwokat uklonił się nisko. — Niestety, o to właśnie chodzi, rzekł.

— Ale pieniądze złożone w banku na pani imię i ofiarowane jej w dniu urodzin, uważam za jej własność. Mogą tylko być jeszcze jakieś kwestie w sprawie podatku spadkowego. Te pieniądze jednak trzymane były zupełnie osobno i nie miały nic wspólnego z ostatnimi nieszczęśliwymi transakcjami.

Janet stała z ręką opartą o stół i przy tych słowach nagle wyprostowała się, jak gdyby gotowa do walki. Pana Fothergilla zmierzyła płonąącym wzrokiem.

— Czy pan przypuszcza, rzekła — że dotknęłabym się tych pieniędzy —jednego grosza z nich — skądkolwiek one by pochodziły? Zobowiązania mego ojca są również i moimi. Cokolwiek zrobił

— trzymała się dumnie — jestem gotowa, za to odpowiadać, o ile to tylko będzie w mej mocy.

Pan Fothergill zaprotestował — ale nikt przecież tego od pani nie wymaga — odparł spokojnie.

— Pomimo to przyjmuję odpowiedzialność za ojca na siebie. Oddychała szybko. Lady Varleigh otoczyła ją ramieniem.

— Nie martw się dziecko, rzekła serdecznie. — Nie ma ku temu żadnej potrzeby, trzeba brać rzeczy tak jak są i wierzyć w najlepsze. Chodź teraz ze mną, napijemy się razem herbaty.

Janet oparła się temu życzeniu. — Przebacz mi, Lady Varleigh

— rzekła — ale tym razem nie mogę pani posłuchać, bo w tej sprawie nie może być nieporozumienia. Jeszcze raz więc powiadam wam wszystkim i gotowa jestem na to przysiąc, że nie przyjmę ani grosza z pieniędzy i majątku, które otrzymałam. Wszystko co posiadam, pójdzie na spłaty długów mego ojca.

— Moja droga — rzekła Lady Varleigh — wszystko ma swoje granice, musisz przecież myśleć trochę o sobie i o swojej przyszłości.

Janet zwróciła się do niej. — Właśnie że myślę tylko o sobie, o nikim innym — odparła i głos jej lekko po raz pierwszy zadrżał. — Czy nie widzi jednak pani, jak szalenie mi na tym zależy, aby oczyścić imię mego ojca. Jakże mogłabym żyć z tym okropnym kamieniem młyńskim.

— Czy nie zdaje sobie pani sprawy, że to będzie moim celem, wypełnieniem życia?

— Mam dług wobec siebie — mówiła dalej Janet — możliwe nawet, że ci, którzy stracili swoje pieniądze niewiele sobie z tego robią, moim zadaniem jednak, będzie zwrócić im wszystko, co tylko będę mogła.

Lady Varleigh tymczasem patrzyła to na Sir Filipa, to na pana Fothergiell'a, jak gdyby prosząc ich o poparcie, aż wreszcie Sir Filip zrozumiał i zwrócił się do Janet.

— Moje drogie dziecko, rzekł — twój sposób myślenia zasługuje w pełni na uznanie i pochwałę, postaram się więc sam, aby to, coś nam tu oświadczyła, doszło do publicznej wiadomości, tak by nikt do ciebie nie miał pretensji.

Jestem przekonany, że wszyscy mogą żywić tylko głębokie współczucie dla ciebie. Twoja sytuacja jest jak z tragedii.

— Z tragedii życiowych — dodał pan Fothergill cichym głosem.

— Tak, tak — powtórzył za nim Sir Filip, niechętnie przyjmując pomoc starego adwokata—i nikt z ludzi inaczej się na to zapatrywać nie może. Pomimo to...

— Filipie — zawołała Lady Varleigh — Janet idzie już ze mną na górę na herbatę. Chodź kochanie, miałaś już dosyć wszystkiego.

Janet ustąpiła tym razem, ale na odchodnym rzuciła jeszcze parę słów stanowczych do pozostających panów:

— Proszę więc pamiętać, że tak jak powiedziałam zrobię i nic nie zmieni moich zapatrywań—po czym znikła za drzwiami, zostawiając za sobą trwożne milczenie.

— Tak, ona tak chce postąpić — rzucił Sir Filip.

— Wielka szkoda — odparł pan Fothergill.

— Może jednak zmieni zapatrywania — dodał Sir Filip.

— Wydaje mi się to nieprawdopodobne — odpowiedział pan Fothergill.

— Co w takim razie pocznie bez pieniędzy? — rozmyślał głośno Sir Filip.

— Niewątpliwie czas wszystko wyjaśni — rzekł pan Fothergill. Lady Varleigh tymczasem na górze w swoim pokoju czekała, aż

Janet odezwie się pierwsza. Dziewczę jednak zdawało się być nieobecne. Siedziała przed kominkiem pogrążona w rozmyślaniu.

— Jest list dla ciebie kochanie — odezwała się wreszcie Lady Varleigh, wręczając kopertę Janet.

Ta jednak bez żadnego zainteresowania przyjęła tę wiadomość i machinalnie otworzyła kopertę.

Lady Varleigh nachyliła się ku niej, głaszcząc ją po ręce. — Czy nie chcesz przeczytać listu, kochanie?

Janet wzdrygnęła się i spojrzała na papier z uśmiechem.

— To od kapitana Friar — odpowiedziała.

— Ach! — westchnęła Lady Varleigh. Spodziewałam się, że się odezwie. Przeczytaj, a ja tymczasem parę rzeczy sobie załatwię.

Janet powstrzymała ją ruchem ręki. — Może pani sama zechce przeczytać, to tylko nowa oferta małżeńska.

— Moja droga — przerwała Lady Varleigh, ale Janet ciągnęła dalej bez żadnego zainteresowania. — Bardzo to pocziwie z jego strony, tym bardziej, że dałam mu kosza na balu. Prosi mnie teraz, abym się jeszcze namyśliła, jeśli jestem wolna. Naturalnie to niemożliwe. Naprawdę jednak to pocziwy chłopak, biorąc pod uwagę jego matkę, podziwiam jego odwagę.

— Kochanie, będąc na twoim miejscu rozważyłabym jeszcze dobrze tę kwestię, — rzekła Lady Varleigh.

— Czemu? — zapytała Janet.

— Ponieważ z niego byłby bardzo dobry mąż. Kocha cię i zrobi, co będzie mógł, aby cię uszczęśliwić.

— Nie udałoby mu się to i sam nie byłby szczęśliwy.

— Ale ty mogłabyś go uszczęśliwić, Janet — rzekła Lady Varleigh. Janet pokręciła głową. — Nie, zanadto mnie bowiem kocha.

Popatrzyła na list trzymany w ręku. Wyleczy się z tego uczucia sam mi to powiedział, ale gdybym za niego wyszła, popsułabym mu życie.

— Moja droga, dlaczego? — zawołała Lady Varleigh.

— Ponieważ go nie kocham — odparła Janet. Powiedziała to z całym spokojem i powagą, po czym pochyliła się i rzuciła list w ogień. Pocziwy z niego chłopak — powtórzyła raz jeszcze.

— Tak, tak — wzdychała Lady Varleigh. — Mało jest teraz takich. Wiesz, kto koło nas przejeżdżał dzisiaj, czy może nie zauważyłaś go?

Nikogo nie widziałam, odparła Janet

— Major Sterne i Audrey Wilmot. Wyglądali bardzo sobą zajęci.

Och Janet zastanów się dobrze, zanim odmówisz tym razem. Wiem, że Bandy nie mógł wchodzić w grę, ale Jack Friar co innego. Ma przeszłość i nazwisko.

Janet wstała teraz pełna księżęcej dumy i spojrzała przyjaciółce w oczy.

— Droga Lady Varleigh — rzekła — bardzo panią proszę usunąć absolutnie ze swej myśli kwestię mego małżeństwa. Jest ono taką samą niemożliwością jak to, abym cokolwiek zatrzymała dla siebie z tego, co posiadam. Żadnemu mężczyźnie nie sprzedam się dlatego, aby zapewnić sobie byt. Nie kocham Jacka Friar, nie kocham majora Sterne, mam nadzieję, że ożeni się z Audrey Wilmot i razem będą szczęśliwi.

Lady Varleigh zauważyła wyzwanie w szarych oczach dziewczyny i od razu postanowiła zmienić taktykę.

— Z tego co słyszę, jestem bardzo rada, bo będę mogła teraz mieć ciebie, kochanie, przy sobie.

Usta Janet lekko drgnęły.

— Jaka pani dobra! — zawołała. — Ale i to jest niemożliwe.

— Nie bądź śmieszna! — rzekła Lady Varleigh. — Otrzymasz cały mój majątek po śmierci, możesz go więc trochę używać i za życia.

Janet przyklękła nagle koło niej. — To takie podobne do pani! — westchnęła i w głosie jej znać było wzruszenie. — Ale droga Lady Varleigh, czyż nie rozumie pani, że nigdy nie mogłabym się na to zgodzić? I nawet gdyby pani zapisała mi swój majątek nie mogłabym go zatrzymać. Cokolwiek bym dostała, musiałoby pójść tam, gdzie wszystko idzie — na spłacenie długów ojca!

— Ach! — wykrzyknęła Lady Varleigh, trzymając Janet przytuloną do siebie. — W takim razie jutro zmienię testament, bo nie mam żadnej ochoty zapisywać na cele publiczne. Wystarczy im podatek spadkowy. To nie przeszkadza jednak abyś była mi córką na resztę dni mego życia. Tak pragnęłam córki, Janet! Myślę, że mi ją zastąpisz?

Janet tuliła się i ścisnęła starszą przyjaciółkę, ale w wyrazie jej twarzy znać było odmowę. — Muszę sama zarobić na życie — rzekła z głową opartą o ramię Lady Varleigh.

— Nie bądź niemądra, dziecinko! — odparła jej przyjaciółka.

— Czy nie uważa pani, że nic innego nie zostaje mi do zrobienia? Nie mogę żyć z miłosierdzia!

— Moje dziecko, znacznie więcej mi dasz aniżeli otrzymasz — łagodnie odpowiedziała Lady Varleigh. — Dla ciebie może to będzie przykre, ale pomyśl o mojej radości!

Janet uległa dziwnemu atakowi. Jakiś szloch ugrzął jej w gardle. — Są rzeczy, których nie mogę zrobić nawet dla pani — rzekła — dla pani, którą tak kocham!

— No to nie mówmy już o tym — odparła Lady Varleigh. — Mamy na to czas, jesteś teraz taka zmęczona. Tu nikt cię nie będzie przynajmniej niepokoił. Zostaw wszelką decyzję na później, gdy będziesz się czuła lepiej! Cokolwiek się stanie Pan Bóg będzie cię strzegł.

— Czy rzeczywiście wierzy pani w to?

— Wierzę, jeśli się Mu w opiekę oddamy — odparła Lady Yarleigh.

## WALERIA

Na następny dzień wypadła niedziela. Lady Varleigh chętnie byłaby zatrzymała Janet w łóżku, bo zmęczony wzrok dziewczęcia niepokoił ją, ale Janet nie chciała o tym słyszeć.

— Nie mogę jechać do kościoła, ale państwo mną się nie krępujcie i o mnie nie myślcie. Czuję się zupełnie dobrze i napiszę tymczasem do kapitana Friar'a — mówiła Janet.

— Zostałabym z tobą, gdyby nie Sir Filip — odparła Lady Varleigh — on jednak twierdzi, że sam nie pojedzie.

— Nie widzę jednak powodu dlaczego droga pani nie miałaby mu towarzyszyć. Zapewniam panią, że czuję się dobrze, a muszę ten list napisać.

— Ach! — westchnęła Lady Varleigh — Gdyby tak matka Jacka chciała powtórnie wyjść za mąż lub umrzeć!

— Niechże pani nie żartuje — rzekła Janet — na nic by to nie wpłynęło.

Lady Varleigh westchnęła znowu i odeszła. Zrozumiała teraz, że Janet zamierza ująć swój los we własne dłonie i to ją zaniepokoiło.

Janet usiadła do listu. Chociaż wczorajszy chłód dawał się odczuwać jeszcze, słońce rzucało swe złote blaski. Siadła więc przy otwartym oknie z teczką na kolanach. Pragnęła krótko załatwić się z Jackiem, ale brakło jej odpowiednich słów. Nie dlatego, aby wahała się co do raz powziętej decyzji, nie mogła jednak skupić swoich myśli i skoncentrować uwagi.

— „Tak niewielu już z nich zostało!” Wykrzyknik Lady Varleigh utkwiał jej w pamięci. Cóż jej na tym mogło zależeć ilu zostało, skoro

wszystkim miała zamiar odmówić. Odepchnęła Lorda Conister. Wydało się jej, że to już tak dawno temu. Bandy także dostał kosza, biedny chłopak — zabolalo go to! Cóż innego pozostało jej do zrobienia? Powinien był o tym wiedzieć, że nigdy nie zamierzała go poślubić.

A inni... Jack Friar napisał, ofiarując jej małżeństwo, ponieważ ją kochał, ale Jack był wojskowym i nie wchodził w rachubę. Major Sterne szukał pociechy tam, gdzie od dawna serce go ciągnęło i rada jest z tego, że Audrey Wilmot będzie szczęśliwa wśród drobiu i świnek! Lekki uśmiech pojawił się na jej ustach. Biedak ze swoimi indykami, kurami i produkcją jaj! Lubiła go bardzo, ale cieszyła się, że nie prosił jej by dzieliła z nim życie.

Wszyscy jej wielbiciele są więc już poza nią, zostali tylko dwaj: Jeden to Skittles, a drugi — Buck! Dziwiło ją, że dotąd Skittles do niej nie przyszedł. Oczekiwała go i sama przed sobą przyznawała się, że nie łatwo przyszedłby jej mu odmówić.

Skittles bowiem ze swoją pociągającą postacią, swoją śmiałością i wdziękiem zawsze robił wrażenie na kobietach. Zawsze też pozostawał na wyjątkowych prawach i trudno jej przychodziło utrzymać go na dystans. Dlaczego lubiła go i jego dzikość podobała się jej? W głębi duszy miała przekonanie, że mógłby ją zdobyć i opanować, gdyby tylko zechciał.

Straciła jednak swoje królestwo, a on nie przychodził. Zakłopotała się tym poważnie i ściągnęła brwi. Przyjdzie jednak z pewnością! Ona przecież pozostała sobą, a jej przecież pragnął! Przypominała sobie jak razem tańczyli, jak ją hipnotyzował swoim wzrokiem, jak bez słów mówił jej o miłości.

— Pewna jestem, że mnie pragnął, a jednak — jednak dlaczego nie przyszedł?

Podparła ręką brodę, pogrążając się w dalszym rozmyślaniu. — On jednak przyjdzie! Pewnie dzisiaj! A gdy przyjdzie — gdy przyjdzie, tak jak innym, będzie musiała i jemu odmówić!... Nie mogłaby w żadnym razie poślubić go, chyba, chyba — że nie chciałby odejść.

Uczuła jak serce mocniej jej zabiło i krew uderzyła do twarzy. Tak, może nie zechce odejść. To byłoby podobne do niego. Co więc wtedy ona pocnie? — Dziwne uczucie bezsilności ogarnęło ją. Wiedziała w tej

chwili, że jeżeli Skittles zechce będzie mógł zdobyć ją swoją miłością. Potrafiła dać kosza wszystkim, ale nie Skittlesowi!

Ktoś zapukał do drzwi i lokaj oznajmił, że przyjechała panna West.

Janet szybko przerwała swoje rozmyślenia. Odłożyła pióro i teczkę na bok. Jack musi poczekać na odpowiedź. — Proś! — rzekła do lokaja.

— Po chwili w drzwiach ukazała się Waleria, wahająca i niepewna.

— Mogę wejść? — zapytała.

— Naturalnie! — odparła znowu Janet i wyciągnęła rękę, którą Waleria skwapliwie uścisnęła.

— O Janet, Janet — wzdychała, obejmując ją za szyję. — Chciałam zaraz cię odwiedzić, ale nie pozwolono mi, powiedziano, że aż po pogrzebie. Jakże się masz, kochanie?

— Zupełnie dobrze — odparła Janet, całując Walerię i delikatnie wyzwalając się z jej uścisku. — A ty, dobrze się już czujesz?

O tak, tak! — zawołała Waleria. — Ciągle myślałam o tobie, Janet. Nie masz chyba nic przeciwko temu, że przyszłam?

— Bardzo jestem z tego zadowolona.

— Jakaś ty dobra! Myślałam — myślałam...

— Co myślałaś? — pytała Janet, dziwiąc się trochę podnieceniu przyjaciółki.

— Myślałam, że może słyszałaś — szepnęła, ukrywając twarz na piersiach Janet.

— O czym słyszałam? — zapytała ta ostatnia, nieco już zaintrygowana.

— Ach, kochanie nie wiem jak ci mam to powiedzieć? — wykrztusiła, drżąc z lekka. Może będziesz się na mnie gniewała. Sama nie wiem. Nie mogłam jednak oprzeć się szczęściu — nie mogłam!

Nagle i zupełnie niespodzianie prawda stanęła przed oczyma Janet. Serce jej zabiło silnie i jakby potem zamarło.

— Nie umiem się wypowiedzieć — szepnęła Waleria żałośnie. — Wydaje mi się, że pozbawiłam cię czegoś, co prawnie należało do ciebie.

Janet jak automat postąpiła parę kroków naprzód i objęła serdecznie Walerię. — Niczego na świecie już nie ma, co by do mnie należało, ta myśl więc niech cię nie niepokoi.

Waleria wtuliwszy główkę w ramiona Janet, cicho płakała. — Nigdy

nie przypuszczałam, że mi się oświadczy — szepnęła — chociaż od dawna go kochałam. Nie mogłam mu odmówić, prawda Janet? A ty sama kazałaś nam razem jechać do domu tego wieczoru!

— Naturalnie, że ja, zawsze bowiem pragnęłam, abyście się pobrali. Ogromnie się cieszę, ogromnie!

— Janet, jesteś tego pewna? Oczy Walerii, zalane łzami patrzyły na nią. A tymczasem zacieniony i tajemniczy wzrok Janet, kryjąc jej uczucie, mierzył gościa.

— Nie przypuszczałaś chyba, Walerio, że kocham się w Skittlesie? — rzekła obojętnie.

— Naturalnie, że nie, nigdy nie widziałam cię zakochanej. Tylko uważałam, że on powinien zwrócić się do ciebie, ponieważ, ach ponieważ — rozumiesz Janet, przywykłam do tej myśli, że on stara się o ciebie.

— Nigdy nie braliśmy siebie poważnie.

— Taka jestem rada z tego — rzekła Waleria. — Pojedziemy więc do Indii. Co za rozkosz! Zaczynam zaraz przygotowywać wyprawę, aby ślub mógł się odbyć jak najprędzej. Wyobraź sobie Janet nigdy nie myślałam, że tak prędko wyjdę za mąż. Jak to niczego nie można przewidzieć.

— Rzeczywiście — rzekła Janet.

Waleria obejmując ją, czyniła sobie wyrzuty: — Jaka ja jestem wstrętna, nienawidzę siebie. Wcale nie powinnam była przychodzić, ale tak chciałam cię zobaczyć. Kochanie, czy nie opowiesz mi teraz o sobie?

— Nie wydaje mi się, abym miała coś do opowiadania — rzekła Janet, cofając się myślą do ostatnich dni.

— Ach, jak mi ciebie żal, moja droga. Gdy myślę o tobie, łzy same cisną mi się do oczu!

— Przestań, Walerio, myśl o Skittlesie i bądź szczęśliwa. Serdecznie pragnę twego szczęścia. Wiesz o tym, prawda?

— Jesteś taka kochana i dobra. Ja jestem tak szczęśliwa, jak tylko być można.

— Ciesz się mnie to bardzo — odparła Janet Serce jej biło już zupełnie normalnie i łajała siebie za przelotną swoją słabość. Tak jak gdyby naprawdę zależało jej na Skittlesie!...

Siadła teraz koło Walerii na otomanie, gotowa słuchać zwierzeń dziewczęcego serca. Nie było to dla niej nawet żadnym przymusem.

W ogóle wszystko teraz wydawało jej się ani łatwe ani trudne. Była jak ten rozbity okręt, osiadły na mieliźnie, narażony na miotające wody oceanu.

Wizyta Walerii trwała krótko, gdyż obiecała w domu, że wnet będzie z powrotem. O ile jednak Janet pozwoli, niebawem, odwiedzi ją znowu. Mówiła to wszystko z zaróżowionymi policzkami, promieniejąca zadowoleniem.

— Powiedz Skittlesowi — rzekła Janet — że przesyłam mu najszczerze gratulacje i uważam go za bardzo szczęśliwego człowieka.

— Naprawdę? — szepnęła Waleria. — Mnie się wydaje, że całe szczęście leży po mojej stronie. On taki nadzwyczajny, czy nie mam racji?

— Zupełnie wyjątkowy, odparła Janet, odprowadzając śpieszącą się Walerię na dół.

## BUCK

Jesienne słońce tak ją zachwyciło, że zupełnie nieświadomie zatrzymała się w progu po odejściu gościa. Myśl o ojcu z całą natarczywością nawiedziła ją z powrotem.

Pierwotne uczucie ulgi, którego doznawała, bo uniknęła wszystkich przykrych konsekwencji, zastąpiło bolesne uczucie straty. Całą siłą kochającego serca tęskniła do ojca, budziła się powoli z letargu i uświadamiała sobie tragedię.

Stojąc tak teraz samotnie, zastanawiała się nad tym, co miało stanowić jej mękę przez szereg dni i nocy, jak ojciec się czuje, gdzie się znajduje? Pragnęła wiadomości o nim. Uprzytomnienie tego, że umarł nie pomagało jej w niczym, nie sprawiało żadnej ulgi. Czymże bowiem była śmierć jak nie inną formą życia, wedle nauki kościoła i wedle jej instynktu wewnętrznego, który tę naukę potwierdzał? Wątpliwości pod tym względem, dręczące tyle milionów od początku świata, dawały się i jej odczuwać.

Zdawała sobie sprawę jedynie z tęsknoty, która ogarnęła ją w miejsce otępienia i przed którą pragnęła uciec.

Po wyjściu Walerii nawiedziło ją uczucie zupełnego opuszczenia. Cały świat zdawał się od niej uciekać, zostawiając ją samą, pogrążoną w rozpacz, nie mogącą pojąć jeszcze ogromu swego nieszczęścia. Uświadamiała sobie coraz więcej stratę i pustkę wokoło.

Nagle, z dala za drzewami usłyszała kroki i cofnęła się wstecz. Obawiała się wizyty jakiegoś przygodnego gościa, który przyszedłby po to aby wykrztusić zdawkowe kondolencje.

Pomimo to, sama obecność istoty ludzkiej w pobliżu była dla niej w tej chwili dziwną pociechą. Zanim się wychyliła ze swojego zakątka, chcąc zobaczyć, kto nadchodzi, rozpoznała w miarowych, stanowczych krokach kogoś dobrze sobie znanego i lekka zmarszczka ukazała się na jej czole. Któż by to mógł być inny jak nie Buck?

W gruncie rzeczy jednak rada była, że go widzi. Zapomni przynajmniej o swoim cierpieniu.

Zdecydowała się nie unikać go i gdy wyłonił się na zakręcie, zza drzew wyszła mu na spotkanie.

Od razu spostrzegła, jak twarz Bucka rozjaśniła się na jej widok. Odpowiedziała mu uśmiechem, podając rękę.

Pomimo jego wad, można mu przynajmniej zaufać, myślała — i być pewną, że nie będzie się silił na banalne słowa pociechy.

— Czy pani sama? — zapytał.

— Tak, pojechali do kościoła. Niech pan wejdzie, chcę z panem pomówić o wielu rzeczach.

— I ja również, specjalnie do pani przyszedłem.

Prowadziła do swego pokoju, a Buck kroczył za nią i znowu przyszło jej na myśl, że chodzi jak pies za nogą swej pani. Buck tymczasem zamknął cicho drzwi i stanął przy niej. Nagle wydało jej się, że jego milczenie jest znaczące.

Odwróciła się i nieco szorstko odezwała:

— Chcę panu powtórzyć znowu to, o czym pan już wie, zrzekam się wszystkiego na rzecz długów mego ojca.

— Wszystkiego? — zapytał Buck.

— Oczywiście z powagą patrzyły na nią, jak gdyby chciały ją zrozumieć. Ona zaś spoglądała z pewną dumą i nie pozbawioną zuchwałości rezerwą.

— Wszystkiego — powtórzyła. — Według mnie, nie mam innego wyjścia. Cokolwiek posiadam teraz lub będę posiadała w przyszłości, użyję na spłacenie długów.

— Aha! — rzekł Buck.

— Czy pan nie postąpiłby tak samo? — zagadnęła.

— Nie wiem — odparł.

Zmarszczyła się, zniecierpliwiona. — Wydaje mi się, że pan nigdy nie starał się wniknąć w czyjąś sytuację — rzekła.

— Przeciwnie, usiłowałem nieraz — odpowiedział. Mówił jak zwykle łagodnie. Niecierpliwość jej nigdy nie robiła na nim wrażenia.

— Uważam, że postępuje pani bardzo szlachetnie — dodał po chwili z pewnym wahaniem.

— Jest to jedyna rzecz, jaka mi została do zrobienia — odpowiedziała Janet. — Powinniście wszyscy tym sposobem przynajmniej coś odzyskać z całej tej ruiny.

— Nie powiedziałam tego, chcąc pana dotknąć, ale naturalnie i pan zalicza się do tych poszkodowanych.

— Dziękuję pani — rzekł Buck. — Pani więc myśli, że ja naprawdę brałbym udział w tym odzyskiwaniu?

— Nie miałby pan innego wyjścia — odpowiedziała.

— O Janet! — westchnął.

Coś wzruszyło ją w jego tonie. Stała bardzo spokojnie. Buck milczał i dopiero po dobrej chwili, ona ocknąwszy się, z nową arogancją przemówiła: — Co pan robi, to pańska rzecz i sprawa małej wagi. Chcę jedynie, aby pan zrozumiał, że to jest jedyna droga, którą zamierzam pójść i że liczę na pomoc pana, gdy będę jej potrzebowała.

— Zawsze służę sobą, o ile mi tylko pani pozwoli — odparł Buck. Zmarszczyła się znowu. — Czy był z natury tak głupi, czy też

naumyślnie przekręcał jej słowa? — Miałam na myśli tylko interesy

— dopowiedziała.

— I ja tak też zrozumiałem — rzekł Buck, po czym znowu zamilkł, czekając, pełen powagi, co ona powie.

— Lady Varleigh jest więcej jak dobra — zaczęła Janet — ofiarowała mi dozągonną gościnę u siebie, ale naturalnie nie przyjął jej.

— Dlaczego? — zapytał Buck.

— Jak to? Mam więc żyć z czyjejs łaski?

— Uważam, że łaska byłaby z pani strony, gdyby się zgodziła zamieszkać z Lady Varleigh.

Zdziwiła ją ta odpowiedź. Raz w życiu wydał jej się oryginalny, nie wątpiła bowiem, że mówi szczerze.

— Jak pan to rozumie? — zapytała.

— Bardzo po prostu, czyż nie widzi pani, jak bardzo Lady Varleigh kocha panią?

— Ach tak... więc... — urwała widząc próżność swoich usiłowań, by

przekonać Bucka. Jego poglądy są zawsze ekscentryczne i nie można ich brać pod uwagę.

On ciągnął tymczasem dalej. — Dla Lady Varleigh będzie to radość na późniejsze lata, mieć panią przy sobie.

Pewnie, że to nie jest los, którego by pani mogła pragnąć, ale skoro wierzymy, że Bóg w ogóle kieruje naszymi sprawami, musimy przyznać czasem, że Jego droga jest lepsza aniżeli nasza. Niechaj więc pani uważa, że to jest droga, którą Bóg wybrał dla niej i postara się nią pójść, chociaż tymczasowo.

Była zdziwiona, po prostu oszołomiona jego zuchwalstwem. Żeby Buck śmiał mówić jej kazanie! Przez chwilę nie mogła znaleźć słów odpowiedzi, po czym zapytała oziębło: — Pan więc chce wskazać mi mój obowiązek?

Zwrócił się do niej tak nagle, że się aż zmieszala.

— Nie — rzekł — nie myślę o obowiązku w tej chwili. Człowiek sam tylko może pod tym względem decydować.

Myślę jedynie o pani

— o pani, która ciągle wybiera najcięższą drogę, a mogłaby uniknąć tylu przykrości, gdyby tylko chciała, gdyby chciała! Głos jego drżał głębokim uczuciem.

— Co pan znowu ma na myśli? — zapytała Janet.

Zrobił nagły ruch, jak gdyby walcząc ze sobą. Spostrzegła, że drży.

— Jakże mam pani powiedzieć, co ja myślę — rzekł — kiedy wiem, że pani nie będzie słuchała. Jestem ostatnim na świecie, czyż nie, od którego przyjęłaby pani jakąś radę. Mimo to, powtarzam Janet, gdybyś tylko chciała posłuchać mnie raz jeden, a nie potępiać zawczasu

— znowu głos jego lekko drżał, przerwał, aby się opanować, aż wreszcie z przesadnym już spokojem mówił dalej:

— Wiem, że jestem głupcem, miałem zamiar zupełnie inaczej się wyrazić. Niech mnie pani uwolni przynajmniej od zarzutu jakoby krytykował jej czyny! Pragnąłem tylko ofiarować pani dwie rzeczy do wyboru. Jeżeli panią obraziłem, proszę mi wybaczyć!

Janet patrzyła na niego badawczo, zupełnie nie zdziwiona jego słowami.

— Jakaż jest alternatywa, o której pan wspominał? — zapytała wreszcie — chyba nie to, abym zawsze mieszkała z Lady Varleigh?

— Nie — odparł Buck. Wyprostował się znowu, a ona czuła, że przechodzi przez próbę ognia.

— Trudno mi bardzo jest wyrazić ci to, Janet, co mam na myśli i proszę, aby pani nie przypuszczała ani przez chwilę, że chcę ją obrazić. Sądzę, że wie pani o tym dobrze, jak ją kochałem bez nadziei zdobycia jej kiedykolwiek. Nie — proszę wysłuchać mnie do końca, ten jedyny raz! Nigdy więcej nie będę mówił pani o miłości bez jej zezwolenia. Wiem, że jestem dzisiaj równie daleko od możliwości zdobycia ciebie, Janet, jak byłem dawniej. Z chwilą jednak, kiedy całe to nieszczęście spadło na panią, myślę, że może pani zgodzi się zawrzeć ze mną pewne przymierze i nadać mi ten wielki przywilej bez narażenia siebie na najmniejsze upokorzenie. Ciekaw jestem, czy zgaduje pani do czego zmierzam? Proszę jedynie o łaskę służenia ci Janet i to będzie wszystkim, czego kiedykolwiek domagałbym się — a co byłoby i tak czymś więcej, aniżeli mogłem się spodziewać. Pragnieniem moim jest bronić panią przed światem, zabezpieczyć przed następstwami tego okropnego nieszczęścia, które ją dotknęło.

Mówił z wielką powagą i bez żadnego podniecenia. W jego słowach i tonie była pewna dostojność, która oddziaływała na Janet. Wbrew swej woli, niemal z pewnym uszanowaniem słuchała go. Chociaż tak pospolity, jednak był on inny od reszty; pokorniejszy, a mimo to bardziej stanowczy. Nie mogła go zbyć krótko jak tamtych i nie mogła także czuć się obrażona.

— Czy ofiarowuje mi pan więc małżeństwo? — zagadnęła. Zauważyła jak zacisnął kurczowo ręce, słysząc z jej ust to pytanie.

— Tak, o ile pani zechce zniżyć się do tego stopnia, aby mnie przyjąć — odpowiedział spokojnie. — Przysięgam Bogu także, że nigdy nie dałbym powodu, aby pani mogła żałować tego kroku. Pani zaś przysięgam, że prawo służenia jej i opiekowania się nią będzie wszystkim czego będę żądał.

Ogarnęło ją wzruszenie, którego nie była w stanie wytłumaczyć. Był głupi, bezsensowny, ale szczerść i prostota stanowiły jego wdzięk. Należał niezaprzeczenie do dawnego pokolenia, a zbliżał się do najwyższych szczytów idealizmu. Patrzyła na niego z dobrocią, z jaką patrzy się na fantazje całkiem oderwane u sympatycznego dziecka. Nigdy go tak nie lubiła jak w tej chwili, tego była pewna.

— Jak to poczciwie z twojej strony Buck! — rzekła i podała mu rękę. Nie mogę naturalnie zgodzić się na twoją propozycję, ale postąpiłeś

ogromnie szlachetnie, dziękuję ci za tę dobrą intencję. O ile pan mnie zna, to wie dobrze że nie należę do osób, które potrafią przyjmować, nic w zamian nie dając.

— Przeciwnie, da pani dużo — odparł Buck. — Nie chcę pani znieważać przypuszczeniem, że tego rodzaju ofiara przyszłaby pani łatwo, śmiałem tylko sądzić, że potrafi się pani na nią zdobyć. Widzę, że się pomyliłem, nigdy już o tym nie wspomnę.

Cofnęła rękę z gestem pewnej niechęci. — Pański punkt widzenia jest zawsze taki dziwny, każdy byłby wiedział od razu, że tego rodzaju propozycja musi być odrzucona i wcale byłby się z tym nie wrywał.

— Tak, odparł Buck — a wyraz bólu widniał na jego ogorzałej twarzy — to była jednak moja jedyna okazja, ostatnia nadzieja. Nie powtórzę już nigdy swojej prośby i myślę, że uda się pani przebaczyć mi, chociaż nie chcę, aby pani zapomniała.

— Co pan przez to chce powiedzieć?

Uśmiechnął się. — Chciałbym, aby pani zawsze pamiętała, że jestem gotów do jej usług, że zawsze jestem w jej pobliżu.

Czuła się znowu wzruszona jego zapewnieniem i w tej chwili dziwny ogarnął ją żal. Gdyby nie był tak beznadziejnie nudny. Zmiękła jednak wobec jego smutnego wyrazu.

— Nigdy nie zapomnę pana dobroci — rzekła — mam nadzieję, że niebawem spotka pan osobę odpowiedniejszą ode mnie. Z nią pan się ożeni i ona pana uszczęśliwi.

Uśmiech znikł z jego twarzy, odpowiedział bardzo spokojnie. — Nikogo na świecie nie ma dla mnie, poza tobą Janet i nigdy nie będzie.

— Co za nonsens — zawołała.

— Trudno, z takiej gliny jestem już ulepiony — odparł pokornie.

— Ale nie może mnie pan za to winić — rzekła Janet.

— O nic panią nie winiłbym nigdy, odpowiedział Buck. — Proszę mi teraz jednak powiedzieć, co pani ma zamiar robić?

Pierwszy raz usłyszała skierowane wprost do niej pytanie na ten temat, nie okazała jednak żadnego zmieszania.

— Wyszukam sobie jakąś pracę, rzekła.

— Tak, wiem — odparł łagodnie — ale jaką?

— Chciałabym dostać się gdzieś jako sekretarka, właściwie jednak nie miałam jeszcze czasu pomyśleć nad rodzajem zajęcia.

— Powiadomi mnie pani o decyzji?

— Po co? — zapytała Janet.

— Dlatego, abym mógł pani być ewentualnie pomocnym.

— W czym?

— Nie wiem sam — rzekł. Może jednak coś będę mógł zrobić, niech mi pani da okazję do spróbowania.

Wyciągnęła doń rękę, ale tym razem był to ruch pożegnania. — Jeśli będę potrzebowała pomocy, zgłoszę się do pana — rzekła.

Uścisnął serdecznie jej rękę i nachylając się lekko ku niej, drżącym głosem mówił: — Janet, jeżeli będziesz kiedy chora lub smutna, opuszczona, samotna przyślij po mnie, powiadom mnie o tym.

Spotkała jego błagalny wzrok. Te nalegania niepokoiły ją. Czyż może potrzebować kiedy pomocy Bucka? — Co za nedorzeczna myśl! Była oburzona, że stawia ją w tak niemiłej sytuacji.

Przez parę sekund milczała, po czym nagle uwolniła rękę z uścisku. — Ach, co za sens o tym mówić — rzekła. Nie mogę obiecywać tego, czego nie zrobię.

Cofnął się. — Nie będę już dłużej panią nudził. Proszę mi przebaczyć, jeśli powiedziałem za wiele. Jestem niespokojny o panią, ale wiem, że tego nie należy wyrażać. Pragnie pani, abym już poszedł?

— Zdaje mi się, że nie mamy już nic do omówienia — odparła Janet.

— Obiecała więc pani przysłać po mnie, jeśli będę jej potrzebny, to musi mi wystarczyć. Zwrócił się do drzwi. — Czy dotrzyma pani przynajmniej tego przyrzeczenia?

— Dotrzymuję tego, co obiecuję — odpowiedziała z dumą. Podświadomie spodziewała się, że Buck jeszcze usprawiedliwi się, ale

ciche skrzypnięcie drzwi oznajmiło jej, że odszedł. Z głębokim westchnieniem usiadła przy biurku.

Rozmowa z Buckiem wyczerpała ją, a uczucie bólu z podwójną siłą ogarnęło ją znowu. Czuła, że musi zrobić coś szalonego, aby uwolnić się od tych okropnych myśli, zanim one ją opanują. Nawiedziła ją myśl, aby zawołać Bucka, niech wróci i nie zostawia jej samej. Zwalczyła tę chęć, zaciskając do bólu ręce. Wszystko, wszystko, byle nie to.

Wezwała na pomoc swoją dumę, byle opanować ten nagły strach, który ją naszedł. I chociaż udało się jej zwalczyć pokusę wezwania Bucka, smutek jej nie opuszczał. Dane jej teraz będzie wstyd i cierpienie, jakich dotąd nie

znała. Musi jednak wypić kielich goryczy do dna. Nikt jej od tego nie uwolni. Ojciec odszedł od niej raz na zawsze. Przerazona tą świadomością zerwała się z krzesła, załamując ręce. Ojciec przecież nie może być z dala od niej... Ta ukochana istota, wokoło której koncentrowały się wszystkie najserdeczniejsze jej myśli, nie mogła jej tak opuścić, zostawiając tylko spuściznę hańby i wstydu. To chyba jakiś straszny, fantastyczny sen...

— O, Boże! — jęknęła. Czy ja oszalałam? Nie usłyszała żadnej odpowiedzi, głuche milczenie panowało wokoło. Odepchnęła wszystkich, a teraz jest sama — sama...

Spacerując wszcz i wzdłuż pokoju, czuła się jak w więziennej celi.

— Muszę się stąd wydostać — mówiła gorączkowo. Oszaleję inaczej. Kolana jej drżały, gdzieś w głębi pałacy się ogień, zdawał się ją pochłaniać. Boleść i wstyd wydały jej się nie do zniesienia. W mózgu słyszała niezrozumiały ironiczny głos:

— Janet Wyngold — córka bankiera, największego oszusta obecnej doby. Oto jego córka — jego córka chce zarabiać na życie, ale kto przyjmie córkę Normana Wyngolda... Była bliska szaleństwa.

— Grzechy ojców spadną na ich dzieci — i wtedy nowa myśl ożywiła jej duszę. Podeszła do okna i wznosząc swoją bladą, zmęczoną twarz ku łagodnemu niebieskiemu sklepieniu, wyszeptała pierwszą może w swoim życiu, głęboką modlitwę:

— O Boże, niechaj tak będzie! Niechaj tak będzie. — Ukarz mnie, a jemu odpuść winy! Nagle doznała po tym ulgi. Ogarnął ją niemal spokój. Okrutne uczucie wstydu opuściło ją, minęła rozpacz.

— On jest bezpieczny — szepnęła do siebie. — On jest bezpieczny i czuła, że nie jest już sama, że zyskała nowe siły. Powrócą jeszcze niezawodnie udreka i boleść serca, temu nikt nie zapobiegnie, ale złączenie się z Bogiem ukoilo ją i dziwnie pocieszyło.